

CZAS2

20905/1996

MANACH MUSZYNY

1996

*...czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



MUSZYŃSKIE INFORMACJE

Numer kierunkowy do Muszyny i Krynicy: **0-1871**

Krynica: Pogotowie ratunkowe	— 23-77	Muszyna: komisariat policji	— 40-07, 45-45
alarmowy	— 999		— 45-44
Straż pożarna	— 23-15, 23-16	komendant OSP	— 45-16
alarmowy	— 998	postój taxi	— 40-54
Szpital miejski	— 28-07	dworzec kolejowy	— 40-76, 46-20
PKS - informacja	— 55-66	pocztą (Rynek 23)	— 49-05
pogotowie gazowe	— 28-28	ośrodek zdrowia, ul. Zefirka	— 40-37
energetyka	— 55-44	apteka, ul. Piłsudskiego	— 41-58
CPN	— 54-45	apteka, ul. Kity	— 40-28
		stacja benzynowa	— 48-57
centrala międzymiastowa	— 900	bank PKO BP	— 42-55
informacja telefoniczna	— 913		
nadawanie telegramów	— 905		

Domy wczasowe:

"Alchemik", Żłockie, tel. 41-81, 41-82	"Mera-Pnefal", ul. Nowa, tel. 47-84
"Aleksandrówka", ul. Ogrodowa, tel. 40-84, 41-33	"Milusia", ul. Ogrodowa, tel. 42-54
"Celnik", ul. Nowa, tel. 49-04, 49-07	"Mimoza", ul. Nowa, tel. 40-23, 42-30
"Boruta", Al. Zdrojowa, tel. 41-93	"Nałęczówka", Al. Zdrojowa, tel. 42-49
"Budowlani", ul. Zielona, tel. 42-80, 45-60	"Nitro-erg", ul. Ogrodowa, tel. 44-80
"Eda", ul. Nowa, tel. 42-21	"Nysa", ul. Jasna, tel. 40-65
"Elgród", ul. Lipowa, tel. 41-92	"Opolanka", ul. Ogrodowa, tel. 40-91
"Geofizyk", Żłockie, tel. 41-83, 43-04	"Ostrowiec", Szczawnik, tel. 42-23
"Grot", Żłockie, tel. 43-01, 43-02	Ośrodek Z-dów Energ. z Tarnowa, ul. Jasna, tel. 40-12
"Gumownia", ul. Zazamcze, tel. 45-69	PZN — Niewiodomi, ul. Lipowa, tel. 40-29, 49-11
"Hartwig", ul. Nowa, tel. 45-56	"Poręba", Szczawnik, tel. 43-74
"Helin", ul. Ogrodowa, tel. 40-84, 41-33	"Szczęśna", ul. Ogrodowa, tel. 41-72
"Henryka", ul. Piłsudskiego, tel. 41-19, 42-35	"Szczyt", ul. Zielona, tel. 41-32
"Jaga", ul. Jasna, tel. 43-30	"Tamel", Żłockie, tel. 43-55
"Jastrzębiec", ul. Ogrodowa, tel. 41-24	"Uroczę", ul. Zazamcze, tel. 40-93
"Jawor", Szczawnik, tel. 47-78	"Ursus", ul. dr Mściwujewskiego, tel. 43-90, 43-93
"Kolejarz", Żłockie, tel. 43-37, 43-38	"Ustronie", al. Zdrojowa, tel. 41-41
"Kraśniczanka", ul. Piłsudskiego, tel. 42-25	"Wiarus", Żłockie, tel. 42-81, 42-82, 42-83
"Metalowiec", Żłockie, tel. 42-78, 41-66, 41-67	"Żerań", ul. dr Mściwujewskiego, tel. 42-06, 42-07

Lekarze ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 40-37

Dentyści — w w/w ośrodku zdrowia oraz prywatnie: — pp. Jabłoński, ul. Zielona 17a, tel. 42-19
— p. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 48-69 (wt., czw. 17.00-19.00)

Weterynarz, ul. Piłsudskiego 88, tel. 41-16

Apteki czynne w godzinach 9-16, w soboty 9-13, dyżury nocne pełnią apteki w Krynicy.

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w Sanatorium „Metalowiec” oraz innych ośrodkach. W „Metalowcu” znajduje się kryty basen (odpłatnie).

Restauracje: "Ada", Żłockie, tel. 45-73
"Zamkowa", Zazamcze, tel. 41-61
Tamże dancing i pokoje hotelowe.

Kawiarnie: "Szarotka", Rynek
"Kama", ul. Piłsudskiego
"Witoldówka", (wejście od ul. Zefirka)
"Śnieżka", ul. Piłsudskiego

Lodziarnia: "Wanda", ul. Piłsudskiego

Biblioteka w Ryнку, tel. 41-14, czynna pon. 9-16, wt. śr. pt. 10-18, sob. 9-15

Muzeum Regionalne PTTK, ul. Kity, tel. 41-40, czynne śr. czw. pt. 9-13 i 15-16.30, sob. nd. 9-14

Msze św.:

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45),
po południu: 16.30 i 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym

Folwark: 8.00, 10.00 i 17.00

Leluchów: 7.00 i 11.00

Andrzejówka: 9.30 i 16.00

Milik: 7.30 i 11.00

Dubne: 9.30

Szczawnik: 8.15

Jastrzębik: 8.30

Żłockie: 7.00, 9.30 i 11.00 oraz 18.00 (zimą 16.00)

oprac. Agata Szymańska

**ALMANACH
MUSZYNY
1996**



020905

Almanach Muszyny 1996.

Rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej
33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 78,
wydanie I, nakład 1100 egz.

Wydawca i opracowanie redakcyjne: Bożena Mściwujewska-Kruk
adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-1871) 48-59.

Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witt Kmiotowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,
Bożena Mściwujewska-Kruk, Barbara Rucka.

Dotychczas ukazały się: Almanach Muszyny 1991, 1992, 1993, 1994, 1995

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu w:

Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie,
Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu,
Bibliotece Miejskiej w Muszynie oraz w Redakcji.

Zdjęcie na okładce: św. Florian z kapliczki na Folwarku, fot. Barbara Rucka.

Łamanie komputerowe: *Bigraf* Warszawa, ul. Lachmana 2/41, tel. 641-68-25

Druk: *Drux* s.c. 03-813 Warszawa ul. Terespolska 4a

Opracowanie graficzne okładki: ANB Studio

Akc. 4/1/2010

ISSN 1234-6276

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Otwieramy kolejny rocznik Almanachu Muszyny, zapraszając Czytelników już po raz szósty do bliższego zajrzenia w różne zakątki naszego miasta i jego okolic. Tym razem rozpoczniemy od przeglądu literackich dzieł poświęconych Ziemi Muszyńskiej, boć i wielcy o niej pisywali, jak choćby Mistrz z Czarnolasu, który wychwalał dobry gust starosty muszyńskiego i jego znajomość win. Zaprosimy Czytelników również do obchodzącego swą 150-tą rocznicę Żegiestowa, a interesujących się historią oprowadzimy po muszyńskim zamku oraz umożliwimy zaglądnięcie w metrykalne księgi parafii greckokatolickich w poszukiwaniu śladów mocno w regionie osadzonej rodziny Krynickich. Kawalek historii ma za sobą muszyński Bank Spółdzielczy, wypada więc wspomnieć jego dzieje i ludzi, którzy go tworzyli i nadal tworzą. Inną miejscową zasłużoną placówką, o której piszemy, jest Ośrodek Polskiego Związku Niewidomych, zwany „Naszym Domem”, który w roku bieżącym obchodzi 60-lecie swego istnienia.

Na muszyńskim Rynku spotkacie Państwo w białych kapliczkach dwóch strzegących porządku w miateczku świętych: Floriana i Jana Nepomucena. Poprzednik „rynkowego” św. Floriana wywędrował ongi do kapliczki na Folwarku, czyli części Muszyny położonej na lewym brzegu Popradu. O historii tej rzeźby oraz o jej konserwacji piszą na łamach Almanachu, patrząc na sprawę ze swojego punktu widzenia: amator - mieszkaniec Folwarku oraz profesjonalista-konserwator. Ponieważ — jak wiadomo — święty Florian jest patronem Straży Pożarnej, wypadało od razu wspomnieć o wieloletnim, wielce zasłużonym dla Muszyny komendancie OSP, Ferdynandzie Paleju i jego pasji — kinie „Baszta”.

Z Rynku, skąd okiem możemy rzucić ku muszyńskiemu liceum, niedaleko już do parafialnego kościoła p.w. św. Józefa, kryjącego w swym chłodnym wnętrzu trzy wspaniałe zabytkowe rzeźby z XV wieku. Pokłoniwszy się przed „Muszyńską Panią”, możemy zajrzeć jeszcze na cmentarz, do kapliczki ufundowanej przed laty przez rodzinę Krynickich.

Dla miłośników literatury przygotowaliśmy opowiadanie (właśnie o kinie „Baszta”), muszyńską bajkę pisaną gwarą, a także odrobinę poezji. Z kolei wielbiciele muzyki znajdą słów parę na temat arcyciekawego starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej. O ludowych twórcach rodem z Muszyny opowiemy przy okazji wspomnienia o Kunegundzie Jeżowskiej. Z równie interesującymi muszyńskimi postaciami, trwale zapisanymi w historii miasta, spotkamy się w kilku innych rozdziałach.

„...Aby prastare zwyczaje nie wytarto z pamięci...”, proponujemy przyjrzeć się z bliska, jak przed laty wyglądało muszyńskie wesele, z jego obrzędami i przyśpiewkami. Chcielibyśmy, by opowieść ta zapoczątkowała cały cykl poświęcony tradycjom i obyczajom, związanym z ważnymi wydarzeniami w życiu muszyńskich mieszczan.

Korzystając z uprzejmej zgody autora oraz redakcji Almanachu Sądeckiego zamieszczamy tekst, podważający wiarygodność często przez znawców historii Sądecczyzny cytowanego dokumentu z 1209 roku, który uważany jest za pierwszą pisemną wzmiankę o Muszynie. Mamy nadzieję, że historycy zechcą się na ten temat wypowiedzieć i przedstawić swoje racje.

Jak zwykle pragnę podziękować wszystkim autorom tekstów i zdjęć, jak również Radzie Programowej Almanachu, za społeczną współpracę przy przygotowaniu naszego pisma. Spotykamy się z wieloma dowodami sympatii, zarówno ze strony mieszkańców Muszyny, jak

też jej władz, a także osób spoza naszego miasta, na przykład redakcji podobnych, lokalnych wydawnictw.

Ponieważ autorzy — podobnie jak w latach ubiegłych — zrezygnowali ze swych honorariów, ewentualny dochód ze sprzedaży Almanachu zostanie przekazany na konto Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, z przeznaczeniem na konserwację ruin muszyńskiego Zamku.

W porównaniu z poprzednimi rocznikami aktualny Almanach ma zmieniony nieco układ graficzny, dzięki czemu nazwiska autorów znajdują Państwo przed określonym rozdziałem, a także u góry każdej jego strony.

Jest naszym zamierzeniem, aby Almanach w równej mierze był pismem adresowanym do turystów i wczasowiczów, jak i do rodowitych muszyniaków, którzy być może odnajdą w którymś z tekstów wzmiankę o swoich przodkach, znajomych czy sąsiadach. Życząc zatem na zakończenie wszystkim Czytelnikom sympatycznej lektury, radzimy dobrze wsłuchać się w echa historii, by lepiej zrozumieć codzienność miasta, drzemącego u stóp zamkowego wzgórza...

Bożena Mściwujewska-Kruk

Adam Ziemianin

REGION MUSZYŃSKI W LITERATURZE I POEZJI

Region muszyński, zarówno w przeszłości, jak i w czasach dzisiejszych, otwierał dla literatury swe podwoje, inspirując twórczo liczne grono pisarzy. Ten piękny zakątek Polski zachwycił i zachwyca artystów bogactwem przyrody, urodą górskiego krajobrazu, charakterystyczną, choć dziś zachowaną już tylko szczątkowo, dawną architekturą, czy też oryginalnymi, niespotykanymi w innych częściach kraju zwyczajami ludowymi i legendami.

Odrębność obyczajów wynikała ze specyficznego sąsiedztwa i częściowo wymieszania się grup etnicznych Polaków oraz napływających tu od schyłku średniowiecza Wołochów i Rusinów, zwanych później Łemkami. Również sztuka ludowa — świecka i sakralna — zachwycała wielu ludzi pióra czy pędzla. Wśród nich znalazły się takie znakomitości, jak Jan Kochanowski, czy Jan Matejko.

Dla poezji współczesnej „odkrył” Muszynę Jerzy Harasymowicz, założył nawet grupę literacką pod tą nazwą. Grupa „Muszyna” skupiała pisarzy, głównie poetów, a nazwiska ich należą dziś do czołowych w naszej literaturze. Poeci z grupy „Tylicz”, wówczas jednej z młodszych w kraju, byli także zafascynowani złożonymi problemami tego zakątka Polski. Sprawy rozgrywane się tutaj były pretekstem do roztrząsania i rozwiązywania problemów ogólnoludzkich.

Wiele tematów dla swego pisarstwa znajdowali w Muszynie, Krynicy, Tyliczu czy Żegiestowie prozaicy. Tu umiejscawiali akcje swych utworów między innymi: Józef Ignacy Kraszewski, Franciszek (Frank) Kmietowicz, Stanisław Pagaczewski, Adam Bahdaj i inni.

Ten zakątek Polski inspirował między innymi Jerzego Lovella, Janusza Roszkę do napisania reportażu literackich traktujących o ludziach, czy ciekawych zjawiskach na tym terenie.

Oprócz pisarzy z zewnątrz, na których region muszyński oddziałwał twórczo i zauroczył ich, są także autorzy wywodzący się z owej ziemi. Do nich należy urodzony w Muszynie, a piszący w Kanadzie, wymieniony już Franciszek Kmietowicz oraz drugi rodowity muszynianin — Adam Ziemianin. Miejmy nadzieję, że pojawią się także inni, którzy stąd wypłyną na szersze wody pisarstwa.

Przez miasteczko Muszynę przechodził niegdyś jeden z ważnych traktów handlowych z Węgier, także rzeką Popradem. Miejscowość ta gościła nieraz znaczniejszych ludzi świeckich i duchownych, przybyszających z Krakowa lub Sącza, głównie w sprawach obronności klucza muszyńskiego, a także gospodarczych bądź administracyjnych, z racji posiadania Muszyny przez biskupów krakowskich. Także i ci biskupi bywali w Muszynie. Jednym ze znanych, a znakomitych gości był Jan Kochanowski, który docenił gościnność muszyńską, utrwalając ją we fraszce „Do starosty muszyńskiego”:

*O starosta na Muszynie,
Ty się znasz dobrze na winie;
Znasz i masz, bo tylko z góry
Spuściwszy wóz, aliż Uhry,
Okaż swój smak staradawny,
Starosto muszyński sławny,
A niech ja go też skosztuję,*

Boć i ja smak, w beczce, czuję.

A nie żał mi, żem poetą.

Jest coś mieć, alfe z betar.

Tym ludziom ty, Stanisławie,

Chcesz li się zachować prawie,

Nie szafirem, nie rubinem,

Ale je ci dobrym winem;

A stąd to będziesz miał w zysku,

Że coś dziś obłoków blisku,

To cię pijanymi rymy

Aż do nieba wprowadzimy.

Adresatem owej fraszki był Stanisław Kempijski, starosta biskupiego klucza muszyńskiego. Widać odkrył w nim Kochanowski dobrego konesera wina i kompana do kielicha. Toteż zapewne świetnie czuł się Jan z Czarnolasu na zamku muszyńskim, którego piwnice zaopatrzone były także w węgierskie wina, właśnie przez Muszynę transportowane do Polski. Z utworu niewiele dowiadujemy się o samej Muszynie. Jak oddziaływała na Kochanowskiego? Czy mu się podobała? Wynikałoby to może z charakteru biesiadnej fraszki, która skupia się na pochwie starosty i dobrego trunku. Domyślać się można, że biesiada odbywała się w zamku, górującym nad Muszyną, o czym we fraszce wspomniano dwukrotnie:

A stąd to będziesz miał w zysku,

Że coś dziś obłoków blisku (...)

Fraszka „Do starosty muszyńskiego” wpłynęła twórczo na Franciszka Kmietowicza, pisarza urodzonego w Muszynie, a żyjącego i tworzącego w Kanadzie, inspirując go do napisania powieści „Starosta na Muszynie”. Ukazywała się ona w odcinkach w „Czasie” – kanadyjskim tygodniku polonijnym. Druk rozpoczął 6 grudnia 1972 roku. Franciszek Kmietowicz opisuje przyjazd z Węgier do Muszyny Jana Kochanowskiego i jego pobyt tutaj. Podczas objazdu klucza muszyńskiego Kochanowski przebywa w Nowym Miastku, czyli późniejszym Tyliczu, oraz zwiedza hutę szkła w Hucisku (Krzyżówce). Starosta Kempijski pokazuje Janowi z Czarnolasu Krynice liczącą w tym czasie siedem gospodarstw. Część akcji powieści rozgrywa się w lesie lipowym. W środku tego lasu znajdowała się figura świętego Ambrożego, bardzo czczonego wówczas w Muszynie. W czasach pogańskich był to Lipnik, albo Lipiec, zbierający miód i zioła, leczący miejscową ludność. Powieść kończy wyjazd Jana Kochanowskiego z Muszyny. Jan żegna się ze wszystkimi fraszką „Do starosty muszyńskiego”. Franciszek Kmietowicz w swej książce, której fabuła jest raczej pretekstem do pokazania szesnastowiecznej Muszyny, chce ukazać życie mieszczan muszyńskich z ich zwyczajami, wierzeniami i codziennymi czynnościami. Stąd bardzo dokładne, drobiazgowo opisy strojów i wnętrz pomieszczeń. Powieść niesie duży materiał poznawczy.

Dруга powieść Franciszka Kmietowicza, „Czarownica”, również w całości poświęcona jest Muszynie i okolicznym miejscowościom. „Czarownica” to utwór najpełniej traktujący o Muszynie w całej dotychczasowej literaturze polskiej. Wartość artystyczna książki jest wielkim sukcesem Franciszka Kmietowicza. Życzyć by sobie należało, aby utwór ten ukazał się także i w Polsce. Ogromnym atutem „Czarownicy” jest plastyczny język, jakim posługuje się Kmietowicz, wykorzystując niepowtarzalną gwara muszyńska, z naleciałościami innych języków: słowackiego, węgierskiego, czy lemковского. Poza tym Kmietowicz utrzymuje bardzo specyficzny rytm utworu, zbliżony do pieśni odpustowej czy eposu ludowego. Przez taki właśnie język udaje mu się oddać atmosferę Muszyny, jakiej już nie znamy. Kompozycja „Czarownicy” jest także dużym

pisarskim osiągnięciem Kmiotowicza. Książka składa się z trzynastu rozdziałów, które łączy nieszczęśliwa postać Marysi. Każdy rozdział zaczyna się mottem — czterowierszem, stanowiącym przeważnie fragment pieśni ludowej śpiewanej w tym regionie. Pieśń hawiażuje do opisywanej akcji i stanowi jakby zapowiedź nastrojów bohaterów w danym rozdziale. Prawie każdy rozdział rozpoczyna rozmowa trzech kum, czyli mieszczanek muszyńskich: Antoniowej, Józefowej i Michałowej. Kumy te plotkują na wszystkie możliwe tematy. Choć przedstawione są realnie, przypominają trzy czarownice z szekspirowskiego „Makbeta”. Fabuła „Czarownicy” jest bardzo prosta: Marysię, piękną, ale biedną dziewczynę, kocha Antek. Nagle wszystko się psuje. Antek żeni się z Hanką — brzydką, ale bogatą gospodarską córką. Dzieje się to za sprawą czarownicy Maliniaczki. Marysia przechodzi ciężkie chwile. Jako „przespanka” (panna z dzieckiem, którego ojcem jest Antek) stoi przywiązana koło kościoła i jest przez wszystkich znieważana. Wreszcie idzie na służbę do bacy — mędrca. Wykrada mu tajemnicę czarnej magii i sprzedaje diabłu duszę na pięć lat. Zaczyna wykorzystywać swe diabelskie moce przeciw Hance i Antkowi. Niszczy ich małżeństwo, doprowadzając nawet do śmierci Antka, zwiędzonego przez mamuny, boginki przybierające postać kobiet, które prowadzą mężczyzn w przepaść. Mija pięć lat, w ciągu których Marysia wyrządziła wiele zła i krzywd, gdyż jeśli nawet chciała zrobić coś dobrego, wszystko mocą piekielną obracało się na zło. Marysia umiera, lecz udaje jej się jednak zbawić duszę. „Czarownicę” można śmiało nazwać „mitologią” Muszyny. Pełno w niej bożków, duszków, pozostałych jeszcze z czasów pogańskich. Czasem są to zjawy nadrealne, czasem ludzie posiadający moce piekielne. Kmiotowicz w „Czarownicy” przytacza wiele legend muszyńskich. Opowiadają one o skarbach ukrytych w podziemiach baszty, pilnowanych przez zaklętych rycerzy. Raz w roku w Trójce Świętą można zdobyć owe skarby, trzeba tylko zdążyć przed dzwonem na Anioł Pański.

W „Czarownicy” znajdujemy również wiele przypowieści. Cechuje w nich Wójtek — muszyński prześmiewca. Są one bardzo dowcipne i złośliwe, przez co ożywiają powieść, wprowadzając elementy humoru ludowego.

Legendę o skarbach, znajdujących się na zamku muszyńskim, wykorzystał także Stanisław Pagaczewski w książce pt. „Diabelski kamień”. Trochę różni się ona od wersji podanej przez Kmiotowicza. U Pagaczewskiego dzień, w którym można znaleźć skarby w podziemiach zamku, to Niedziela Palmowa. Ponad 130-letnia historia polskiej spółdzielczości bankowej napawa

Najpełniej literacko Muszynę wysławiała, spenetrowała i utrwaliła w poezji grupa literacka o nazwie tej miejscowości. Muszyna urosła przez to wydarzenie do rangi symbolu poetyckiego. Inicjatorem i największym orędownikiem tej sprawy był Jerzy Harasymowicz, zauroczony ukrytą w górach miejscowością nad Popradem. Grupa powstała w 1957 roku. Pisarze wchodzący w jej skład publikowali swe utwory w nie istniejącym już piśmie literackim młodych „Czarno na Białym”, przemianowanym od numeru trzeciego na „Zebra”. Na jakiś czas grupa rozbiła się na grupę „Zebra” i grupę „Muszyna”, aby ponownie istnieć do przełomu lat 1964/1965 pod pierwotną nazwą. Przez „Muszynę” przewinęło się wielu znaczących twórców. Przeważali poeci, a wśród nich, oprócz wymienionego już założyciela grupy Jerzego Harasymowicza, następujący: Tadeusz Nowak, Tadeusz Śliwiak, Jan Zych, Elżbieta Zechenter, Krystyna Kleczkowska, Teresa Socha-Lisowska i Maria Suknarowska. Szeregi grupy zasilali też prozaicy: Stanisław Stanuch, Ryszard Kłyś i Janusz Roszkó. Stała się więc Muszyna miejscem, gdzie spotykali się młodzi wówczas twórcy. Tu powstawały ich utwory, tu wygłaszali je dla pierwszych odbiorców.

Niepoślednią rolę miasteczko w Karpatach odegrało w twórczości Jerzego Harasymowicza. W debiutanckim tomie wierszy tego autora pt. „Cuda” znajdujemy utwory bezpośrednio poświęcone Muszynie. Są to: „Jesienne zajace”, „Księżyc nad Muszyną”, „Wzruszenie na

wczasach”, „Dzień osiemnastoletniego” i „Kołysanka”. W wielu następnych książkach Jerzego Harasymowicza Muszyna ma również swoje wiersze, jak choćby: „Powrót do kraju łagodności”, „Ma się pod jesień”, czy „Madonny polskie”. Z „Powrotu do kraju łagodności” wybrałem wiersz najbardziej charakterystyczny dla Jerzego Harasymowicza, najpełniej traktujący o Muszynie:

MIASTEczKO W KARPATACH

*... Na jednym jego końcu Jan Chrzyciel chudziutki nie chce łakomstwem zgrzeszyć
więc tłuste kury z swej kaplicy wygania, aż trzepoczą nad miasteczkiem.
Naprzeciw święty Florian pod nosa czerwonym żaglem
ma jak półksiężyc złotą łódkę wąsów, i od ognia tulipanów jest odgradzony płoteczkiem.
Uliczki kot przeskakuje z jednej rynny na drugą,
malańkiemu świątkowi ciernie ptaki wyciągają z pięty
i fura ze zbożem, bez koni, z dyszlem jak z laską na ramieniu
jak dziad wygląda kudłaty, a obok pies leży, w kurzu wyciągnięty.*

*Na szubienicy daszku piekarniczego wozu, co jedzie aby-aby,
woźnica schylił głowę, powieszony na drzemce,
i na brązowej kopolce cerkiewki, myśląc, że to orzech,
chmury zachodu, rude wiewiórczyce, zza jodeł się wychylają poruszone wielce.
A gdy nocą burza o byle świerk opiera, chcąc go zedrzyć, błyskawic srebrny kaganiec
wtedy na ciemne, szumiące deszczem góry otwieramy okno
i śni się nam niedźwiedź, co objąwszy konia białogrzywego za szyję,
wolno puszcza słoneczną jedzie i jak dziecko śni słodko.*

Muszyna przedstawiona przez Harasymowicza to już historia. Są co prawda na Rynku kapliczki, z których jedną zamieszkuje święty Jan, a drugą święty Florian, ale jakże zmieniło się ich otoczenie. Dom handlowy, domy wczasowe ze szkła i betonu, czynią z Muszyny może bardziej nowoczesną miejscowość uzdrowską, ale pozbawiają niestety urokliwego klimatu. „Dom za Popradem” z innego utworu Jerzego Harasymowicza zginął przygaszony przez nowoczesny dom wczasowy „Żerań”. Cerkiewki też jakby się pochowały. Nie jest to już „kraj łagodności”, więc czasem tęsknimy za tamtą Muszyną z poezji Harasymowicza.

Powieść dla młodzieży, której akcja rozgrywa się w Muszynie, napisał Adam Bahdaj, a nosi ona tytuł „Narciarski ślad”. Harcerze z Muszyny wygrywają zawody narciarskie w Zakopanem. Dzięki nim zostaje schwytyany szpieg, który działał na szkodę Polski.

Reportaże literackie poświęcone Muszynie pisywali jako jedni z pierwszych Fr. J. Tryszczyła i Helena Wązikowska, a później między innymi Jerzy Lovell i Janusz Roszko. W niniejszej pracy uwzględniłem tylko te, które znalazły się w książkowych wydaniach wymienionych autorów.

W kwartalniku etnograficznym „Lud” pisał o Muszynie Fr. J. Tryszczyła. Rozpocyna swój artykuł od przedstawienia topografii miasteczka i okolicy. Dalej przytacza legendy związane z Muszyną, sięgające jakoby czasów rzymskich, gdyż wynika z nich, że rycerze zamieszkujący Muszynę mieli mówić biegle po łacinie. Druga legenda mówi o zaklętych rycerzach w podziemiach zamku. Wspomina też o „czarnym wirze” – niebezpiecznym miejscu na Popradzie, gdzie woda głęboka na dwa kościoły. Pełno tam topielców i panien wodnych. Tryszczyła opisuje też ówczesne stroje muszyńskie, charakterystyczne potrawy oraz wierzenia i przesady.

Obszerny, bo ciągnący się przez osiem numerów „Ziemi”, reportaż Heleny Nuzikowskiej pt. „Biskupie miasteczko”, rozpoczyna motto z muszyńskiej piosenki ludowej. Autorka daje opis położenia i krajobrazu oraz kreśli historię miejscowości. Przytacza też z dziesiątego tomu akt hipotecznych Muszyny opis powodzi z 1812 roku, sporządzony przez Józefa Pawłowskiego, ówczesnego burmistrza miasteczka. Szerzej porusza Nuzikowska ten problem w odrębnym artykule „Kometa – rok 1812 w Muszynie”. W „Biskupim miasteczku” wiele miejsca poświęca Nuzikowska bóstwom leśnym, mamunom, topielcom i pannom z „czarnego wiru”. Przytacza też oryginalne nazewnictwo muszyńskich pól, łąk, roślinności leśnej i łąkowej oraz dzikiej zwierzyny. Zapoznaje nas z wyglądem kościoła i zamku oraz związanymi z nimi legendami. Wspomina również o sądownictwie muszyńskim, opisując proces i spalenie na stosie w drugiej połowie XVII wieku posądzonej o czary Anny Dudzickiej.

Jerzy Lovell w reportażach „Chowanna” i „Edukacja niesentymalna” opowiada o Muszynie i zamieszkujących w niej ludziach. Natomiast w reportażu „II koncert na głos ludzki” Lovell stara się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak Antoni Kita, bohater Muszyny zamordowany przez gestapo 16 stycznia 1940 roku, pomagał polskiemu oficerom lotnictwa w ucieczce z więzienia w Muszynie i czy działał świadomie, czy też stał się mimowolną ofiarą. Na te trudne pytania Jerzy Lovell nie uzyskał jednoznacznej odpowiedzi, choć rozmawiał ze świadkami tamtych zdarzeń.

Z historią otwarcia źródła wody mineralnej w Krynicy, jak i samą Krynica, wiąże się legenda wykorzystywana przez wielu autorów, zajmujących się w swej twórczości tym uzdrowiskiem. Jako pierwszy przytacza ją Władysław Belza, później A. Lewicki, wspomina o niej Stanisław Pagaczewski i Eleonora z Cerchów Gajzlerowa. W okolicznym zamku, czyli prawdopodobnie w Muszynie, mieszkał rycerz kochający się w młodej pasterce. Wyprawa wojenna przeciw Tatarom rozdzieliła zakochanych. Po latach rycerz wracając do dziewczyny został zraniony przez dzikiego zwierza. Pasterka znalazła go i modliła się pod figurą Matki Boskiej o pomoc. Została wysłuchana, bowiem cudownie wytrysło źródło, a woda z niego uzdrowiła rycerza.

W roku 1866 przebywał w Krynicy Józef Ignacy Kraszewski, który w tym uzdrowisku umieścił akcję swej powieści „Wielki nieznajomy”. Kraszewski znakomicie podpatrywał realia z życia kuracjuszy, ich zainteresowania, sposób spędzania czasu i intrygi. W powieści wspomnianych jest kilka autentycznych postaci, między innymi dr Józef Dietl. Opisana jest również wycieczka na chłopskich wozach do Żegiestowa.

Natomiast wycieczkę z Krynicy do Pienin przez Muszynę opisał Bronisław Babel.

Helena (Hajota) Pajzdarska z Boguskich poświęca Krynicy „Szkie kąpielowo”. Wśród młodzieży przebywającej u wód wyróżnia ona „złotą” młodzież zdrojową, niezależną finansowo, oraz posagowiczów, czyli łowców posagu.

W związku ze stuleciem oddania źródeł krynickich na użytek publiczny ukazała się książka Władysława Belzy, traktująca o historii Krynicy, przetykana jednak legendami, jak choćby tą o historii otwarcia się źródła wody mineralnej.

Ostała się także w związku z tym jubileuszem „Mowa na nabożeństwie solennem w Krynicy (...)”, napisana i wygłoszona jako kazanie przez proboszcza Muszyny i Krynicy – księdza Andrzeja Gruszkę. Jest ona pełna ewangelicznych przypowieści o cudownych uzdrowieniach, nawiązując w ten sposób do leczniczych wartości wód krynickich. W drugiej części ksiądz Andrzej Gruszka przypomina ludzi, którzy przyczynili się do świetności Krynicy.

Dwie następne pozycje książkowe poświęcone Krynicy to: dra Stanisława A. Lewickiego „Historia Krynicy” i dra J. S. Zubrzyckiego „Z podań Krynicy”. Książki te niewiele wnoszą nowego materiału o uzdrowisku.

W roku 1972 w Wydawnictwie Literackim ukazały się dwie pozycje traktujące w znacznej części o Krynicy: Stanisława Pagaczewskiego „Spotkamy się u wód” i Eleonory z Cerchów Gajzlerowej „Tamten Kraków, tamta Krynica”.

Pagaczewski ukazuje w sposób zbeletryzowany historię Krynicy, osobistości, które przewinęły się przez uzdrowisko i pisały o nim oraz te, które Krynica natchnęła twórczo. Dbą on również o chronologiczne i skrupulatne przedstawienie faktów. Wśród znaczniejszych gości Krynicy ubiegłego stulecia wymienia autor m.in. J. I. Kraszewskiego, Henryka Sienkiewicza, Aleksandra Fredrę, Adama Asnyka, Michała Bałuckiego, Stanisława Wyspiańskiego, Władysława Reymonta, Józefa Blizińskiego i Wincentego Pola.

Wspomnienia Eleonory z Cerchów Gajzlerowej w książce „Tamten Kraków, tamta Krynica” są bardziej osobiste; już we wstępie zastrzega się autorka, że nie będzie sięgać do żadnych źródeł ani dokumentów. Jako córka lekarza zdrojowego wspomina ona Krynice końca XIX i początków XX wieku, do roku 1927. Wymienia znaczne rody krynickie, między innymi Nitribittów (Hugo Nitribitt był pierwszym właścicielem pierwszej apteki w Krynicy) oraz rodzinę Kmietowiczów. Zamieszczony w książce opis podróży z Krakowa do Krynicy jest o tyle ciekawy, że przejazd z Muszyny do Krynicy odbywał się powozem, gdyż nie było tu jeszcze połączenia kolejowego. Następnie wspomnienia Eleonory z Cerchów koncentrują się wokół słynnych pensjonatów i goszczących w nich kuracjuszy. Wiele miejsca poświęca autorka teatrom przybywającym do Krynicy. Wśród aktorów grających na krynickiej scenie byli między innymi Jadwiga Smosarska, Jerzy Leszczyński, Karol Adwentowicz, Leon Wyrwicz, czy Stefan Jaracz.

Kilka książek i wiele publikacji prasowych poświęcono oryginalnemu malarzowi — prymitywiście — Nikiforowi, zmarłemu w roku 1968, związanemu na stałe z Krynica.

Andrzej Banach zajął się życiem tego łemkowskiego artysty w trzech książkach (ostatnia wspólnego autorstwa wraz z żoną Ellą). Ma za złe krynickim obywatelom, że tak długo nie potrafili pomóc „Matejce z Krynicy”. Podobne pretensje wysuwał w swych reportażach Janusz Roszko.

W literaturze pięknej Żegiestów wspominany jest raczej epizodycznie, często jako miejsce wycieczek gości krynickich czy muszyńskich.

W podobnej sytuacji była miejscowość Tylicz do roku 1969, to znaczy do założenia grupy poetyckiej o tej nazwie. Wśród młodszej generacji poetów pod koniec lat sześćdziesiątych narastało zainteresowanie prowincją, zwłaszcza w początkach ich twórczości. Grupa „Tylicz” powstała w Krakowie. Członkowie owej grupy — Jerzy Gizella, Wiesław Kolarz, Andrzej Krzysztof Torbus, Andrzej Warzecha i Adam Ziemianin — udział w niej traktowali towarzysko, stąd nie powstał manifest czy program grupy. Broniono jedynie indywidualizmu w sztuce.

Przedstawiłem głównych autorów i ważniejsze utwory traktujące o regionie muszyńskim. Na przestrzeni dziejów, a także i w ostatnich czasach, znalazł on trwałe miejsce w literaturze polskiej.

Szkic niniejszy powstał przed laty i wchodził w skład I tomu monografii poświęconej Muszynie, która powstała przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednak brak funduszy spowodował, iż do dzisiaj praca ta nie ukazała się drukiem. Chcąc, by ujrzała ona mimo wszystko światło dzienne, przekazałem ją do wykorzystania w „Almanachu Muszyny”. Praca ta urywa się w pewnym momencie. Nie została już uzupełniona o najnowsze dzieła poświęcone Muszynie, mam jednak nadzieję, iż ktoś z młodszych mieszkańców miasta uzupełni te braki. Rozprawa moja posiada liczną bibliografię — same przypisy zajmują blisko 4 strony maszynopisu — z powodu szczupłości łamów ograniczyłem ją do najważniejszych pozycji w niniejszym opracowaniu.

Bibliografia:

1. J. I. Kraszewski — Wielki nieznajomy, Kraków 1960.
2. F. Kmietowicz — Starosta na Muszynie (w:) Czas, Winnipeg — Kanada, od 6.12.1972 do 3.10.1973 (40 odcinków).
3. F. Kmietowicz — Czarownica, Londyn 1950.
4. St. Pagaczewski — Diabelski kamień (w:) Stanisław Pagaczewski, Diabelski kamień, Warszawa 1961 s. 66-79.
5. A. Bahdaj — Narciarski ślad, Warszawa 1954.
6. J. Lovell — Chowanna, w: J. Lovell, Bunt brzydulek. Reportaże, Warszawa 1965 s. 176-186.
7. J. Roszko — Złota woda, w: J. Roszko, Jak na Zawiszy. Reportaże z Sądeckizny, Kraków 1971, s. 139-143.
8. A. Ziemianin — Wypogadza się nad naszym domem, Kraków 1975.
9. J. Kochanowski — Do starosty muszyńskiego, w: J. Kochanowski, Dzieła polskie, Warszawa 1969, t. I, s. 232.
10. Jerzy Harasymowicz — Powrót do kraju łagodności, Kraków 1957.
11. Jerzy Harasymowicz — Madonny polskie, Kraków 1973.
12. Fr. J. Tryszczyła — Muszyna w powiecie Nowo-Sądeckim, w: Kwartalnik Etnograficzny: Lud, T. XIV, zeszyt I i II, Lwów 1908, s. 246-253.
13. H. Nuzikowska — Kometa r. 1812 w Muszynie, w: Kwartalnik Etnograficzny: Lud, T. XV, zeszyt I i II, Lwów 1909, s. 67-69.
14. H. Nuzikowska — Biskupie miasteczko, w: Ziemia. Tygodnik Krajoznawczy Ilustrowany, rocznik IV, 1913 Warszawa, nr 41-48.
15. J. Lovell — II koncert na głos ludzki, w: J. Lovell, Koniec chorału, Kraków 1968, s. 5-42.
15. Wł. Bełza — Krynica w stuletnią rocznicę oddania tutejszych źródeł na użytek publiczny, Lwów 1893.
16. St. Pagaczewski — Spotkamy się u wód, Kraków 1972.
17. E. z Cerchów Gajzlerowa — Tamten Kraków, tamta Krynica, Kraków 1972.
18. H. Pajzderska z Boguckich (Hajota) — Szkice kąpielowe, w: H. Pajzderska z Boguckich, Nowelle, Warszawa 1883, s. 25-142.
19. A. Gruszka — Mowa na nabożeństwie solennem w Krynicy z powodu stuletniej rocznicy zakupu źródła przez C. K. Rząd. Miana w Kościele 24 sierpnia 1893. Lwów 1893.
20. E. A. Banachowie — Historia o Nikiforze, Kraków 1966.
21. J. Gizella, W. Kolarz, A. K. Torbus, A. Warzecha, A. Ziemianin — Tylicz (Antologia poezji), Kraków 1972.

Kazimierz Przyboś

ZAMEK W MUSZYNIE

Miasto Muszyna leży w środku szerokiej doliny Popradu, otoczonej ze wszystkich stron łagodnie opadającymi i dobrze nasłonecznionymi grzbietami górskimi. Na południowym skraju grzbietu Koziejówki zachowały się ruiny zamku. Niestety Muszyna i jej okolice nie zostały do tej pory przebadane w całości przez archeologów, w małym stopniu były też przedmiotem specjalnych studiów historycznych. Szczególnie pilną sprawą jest kontynuacja badań archeologicznych na zamku (ostatnio prowadzone tam prace zostały przerwane w 1991 roku); w samej Muszynie dotychczas nie podjęto jakichkolwiek badań w celu ustalenia początków osady. Lepiej jest z badaniami średniowiecznej warowni na szczycie Baszty.

Jako pierwszy zamkiem muszyńskim zajął się Szczęsny Morawski. W swojej nadal wartościowej pracy „Sądeckczyzna za Piastów” [1] umieścił plan ruin zamku, kierując na ten obiekt uwagę badaczy. Niestety opublikowany przezeń plan jest bez skali i nie tyle rejestruje stan zachowania ruin przed 150 laty, co zawiera oparty raczej na domniemaniach zarys murów i dość fantastyczny wizerunek całego zamku.

Z kolei w 1885 roku w „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego” [2] Maurycy Maciszewski opisał ruiny, informując, że zamek funkcjonował jeszcze za Jana Kazimierza, kiedy to przygotowywano go do obrony przed Szwedami, ale potem zaniedbany i nie naprawiany, niszczał i rozsypany w gruzy. W latach 80-tych XIX wieku były to zwaliska nieforemnych odłamów ścian zewnętrznych i „u góry rozdartej kilkupiętrowej wieży”. W murze wieży jeszcze Maciszewski widział niezgrabny komin, utworzony przez obmurowywanie coraz wyżej podciąganego okrągłego pniaka o 15 calowej średnicy.

Według Maciszewskiego w wieży była brama wjazdowa, za nią sklepiona szyja wznosząca się ku górze, dalej podwórze zamkowe, przy którego wschodnim boku stał piętrowy murowany dwór, a od zachodu była głęboka, wykuta w skale studnia. Od zachodu dziedziniec był otoczony pojedynczym murem, zaś od południa murem podwójnym, za którym znajdowało się podwórze gospodarcze i majdan dla służby. Za Maciszewskim Władysław Bębynek [3] w całości powtórzył opis zamku.

Kolejną informację podała dopiero w roku 1929 Helena Langerówna [4]. Stwierdziła ona, że w XIII wieku w Muszynie znajdował się drewniany gródek, a dopiero w XIV wieku za Kazimierza Wielkiego wzniesiono zamek murowany, z chroniącą go od północnego wschodu wyniosłą basztą. Opisujać walory obronne zamku Langerówna zwróciła uwagę na ochronę, jaką dla warowni stanowił wyższy szczyt, wznoszący się ponad zamkiem od strony północnej.

Niewiele więcej napisała Krystyna Pieradzka [5], dając dość szczegółowy opis zamku. Omawiając jego położenie, nie pominęła istnienia wyższego od zamku szczytu od północy, nie zdołała jednak rozwiązać tej zagadki. Późniejsze prace [6] nie wyszły poza przytoczone ustalenia.

W tej sytuacji dopiero gruntowne badania archeologiczne mogły dać klucz do rozwiązania tajemnicy zamku muszyńskiego. W 1963 roku niewielkie sondáže w ruinach zamku i na sąsiednim szczycie przeprowadził Andrzej Żaki [7]. W wykopach natrafiono na warstwę kulturową, a na szczycie osłaniającym zamek od północy na monetę. Na tej podstawie A. Żaki wprowadził dla szczytu umowną nazwę „Strażnicy”, wnioskując, że najstarsze „fortalitium” wzniesiono na przełomie XIII/XIV wieku — lub nieco później — jako założenie dwuczłonowe,

w którym „Strażnica” spełniała rolę pomocniczą w stosunku do zamku. Niestety badań nie kontynuowano i dopiero w 1973 i 1974 roku zostały one przeprowadzone przez Marię Cabalską. Badania objęły „Strażnicę” i zamek, przy czym badania na zamku zostały zaledwie rozpoczęte i przerwane na skutek braku pieniędzy na zabezpieczenie ruin. Dalsze prace podjęto dopiero w 1991 roku, ale niestety ich wyniki nie zostały dotychczas opublikowane (o badaniach tych wspomina B. Rucka w *Almanachu Muszyny* rok 1992 s. 20 — przyp. red.). Prace te przyniosły w efekcie odsłonięcie murów koło zachowanej baszty i częściową ich konserwację. W każdym razie nadal pozostaje problemem otwartym całkowite odsłonięcie murów zamku i ich należyte zabezpieczenie.

M. Cabalska ustaliła [8] wzajemną relację dwu członów zabudowy obronnej w postaci zamku i gródka stożkowatego, oddalonych od siebie o ponad 100 metrów w linii prostej. Zamek znajduje się na niższym szczycie o wysokości 527 m, nieco wyżej usytuowano gródek nazwany przez A. Żakiego „Strażnicą”. Gródek był niewielkim założeniem, posadowionym na wypłaszczeniu wyodrębniającego się naturalnego stożka. Na krawędziach zachowały się czytelne ślady po umocnieniach, pozwalające na rekonstrukcję niewielkiej warowni, otoczonej dookoła wałem i fosą, częściowo wykutą w skale. Od wschodu stoki wału zostały zniszczone przez budowę w okresie międzywojennym ścieżki spacerowej, od zachodu obsunęły się na skutek posadowienia ich na znacznej stromiznie, są natomiast dość dobrze czytelne od południa, a w szczególności od północy. Niestety gęsty las zniekształca czytelność całego założenia obronnego i powoduje, że z dołu (od strony miasta) gródek jest całkowicie niewidoczny. Wał był zbudowany z ziemi, kamieni i drewna. Gródek był założeniem prawie okrągłym, o średnicy około 30 metrów. Na zewnątrz wałów biegła sucha fosa, której dno znajdowało się 10 metrów poniżej obecnego stożka. Po stronie północnej zachował się dobrze zachowany głęboki rów, będący pozostałością fosy. Na podstawie zachowanej ceramiki można datować istnienie gródka na mniej więcej XII wiek. Odnalezione wyroby metalowe i ceramika wskazują, że gródek był stale zamieszkały. W środku majdanu stał czworokątny budynek mieszkalny o wymiarach około 6 m x 6 m, najprawdopodobniej 1-piętrowa wieża z drewna — rezydencja właścicieli. Kamienie ze śladami zaprawy wapiennej na majdanie wskazują, że z końcem XIII lub na początku XIV wieku gródek został rozbudowany przez ówczesnego jego właściciela, biskupa krakowskiego Jana Muskate [9]. Znalezione w gródku monety pozwalają na dokładną datację końcowego momentu istnienia gródka — są to monety węgierskie Władysława Pogrobowca, panującego na Węgrzech w latach 1450-1457, a także denar koronacyjny Jana Olbrachta z 1492 roku, który wskazuje na fakt, że gródek funkcjonował jeszcze w końcu XV wieku.

Gródek muszyński należy identyfikować z domeną legowaną w 1288 roku przez Wysza biskupowi krakowskiemu, Pawłowi z Przemankowa. W rękach biskupów krakowskich gródek pozostał do czasów Jana Muskaty, który prawdopodobnie na początku XIV wieku (w związku ze swą walką z Władysławem Łokietkiem) rozbudował gródek i wznosił murowaną wieżę. W wyniku procesu, wytoczonego Muskacie w 1308 roku, stracił on Muszynę, która przeszła w ręce królewskie. Jako własność królewska gródek jest wzmiankowany w 1352 roku [10]. Data ponownego przekazania dóbr muszyńskich biskupom krakowskim nie jest ustalona. Ostatnio kwestionuje się rok 1391 jako datę przekazania Muszyny (całości dóbr muszyńskich) wraz z warownią w ręce biskupie i przesuwa ten moment do połowy XV wieku [11].

W styczniu 1474 roku Muszyna została zajęta przez siły węgierskie Macieja Korwina, a gródek został zniszczony. Wprawdzie został niebawem odbudowany, ale w latach 80-tych XV wieku biskup krakowski i kapituła przystąpili do budowy nowego zamku. Prace szły dość szybko, a 5 lutego 1488 roku administrator diecezji krakowskiej Stanisław ze Świeradzie i kapituła krakowska wysłali delegata w celu doglądania budowy zamku, którego koszt miał wynosić 100 florenów [12].

Na początku XVI wieku zamek był gotowy w stanie surowym, skoro w 1508 roku starosta muszyński Mikołaj Lapispataky umawiał się z mistrzami kamieniarskimi z Bardiowa o wykonanie wystroju kamieniarskiego (drzwi i okna) dla zamku [13]. W tym czasie gródek został ostatecznie opuszczony, a prawdopodobnie spalony celowo w celu wzmocnienia obronności nowego zamku.

O wiele istotniejsze były badania M. Cabalskiej na terenie zamku. W 1973 i 1974 roku zaledwie rozpoczęto prace, niestety musiano je przerwać na skutek braku środków finansowych; wszystkie odkryte wówczas fragmenty muru po zakończeniu prac badawczych zasypano. Według ustaleń M. Cabalskiej zamek został posadowiony w całości „na surowym korzeniu”, a najstarsze warstwy pochodzą dopiero z końca XV wieku. Nieliczne odsłonięte mury posadowiono wprost na skale, najczęściej bez rowów fundamentowych. Udało się ustalić bieg murów na południowo-zachodnim przedpolu zamku. Najciekawsze wyniki uzyskano w południowej części zamku, gdzie odsłonięto fragment licowego muru, szerokiego na 120 cm, stanowiącego przedłużenie głównej ściany kurtynowej budynku. Pozwoliło to na ustalenie, że od strony południowej stała baszta analogiczna do tej, jaka przetrwała jako ruina w północnej części zamku [14]. Na podstawie badań można przyjąć, że zamek miał kształt wydłużonego prostokąta około 80 m x 25 m, flankowanego na obu krótszych bokach dwoma basztami. Odnaleziona ceramika pozwala na datowanie na okres od początku XVI wieku do XVIII wieku, przeważa jednak ceramika charakterystyczna dla XVI wieku. Można przyjąć, że budowę – jak wspomniano wyżej przy omawianiu gródka – rozpoczęto w końcu XV wieku i ukończono na początku wieku XVI. Zamek został dostosowany do miejsca, jakim dysponowano, zajmując całą zdatną do zabudowy przestrzeń. Na wyniosłości wznoszącej się około 60 m ponad Popradem postawiono zamek niewielki, ale doskonale przystosowany do spełnienia podwójnej funkcji, mianowicie w miarę wygodnej i reprezentacyjnej rezydencji oraz strażnicy granicznej w ważnym przejściu bramy popradzkiej. W ten sposób powstało oryginalne rozwiązanie. Część północno-wschodnia zamku została zakończona czworoboczną wieżą wspartą narożnymi skarpami osadzonymi w skale i schodzącymi do wykopanej fosy, nad którą prawdopodobnie przerzucono zwodzony most. W wieży znajdowało się wejście wzmocnione skarpami bramy. Do północnego muru warownego obwodu były przybudowane drewniane budynki gospodarcze. Budynek mieszkalny znajdował się w południowo-zachodniej części zamku. Do skrzydła mieszkalnego przylegała od południa wieża (prawdopodobnie później przebudowana, co spowodowało jej szybkie zniszczenie). Jednak zamek był słabo przystosowany do obrony z użyciem artylerii. Na skutek tego dość szybko stał się on warownią przestarzałą i już w XVII wieku nie nadawał się do obrony przed regularnymi siłami. Nie remontowany i nie modernizowany zamek już w połowie XVII wieku przestał pełnić swoje obronne funkcje. Starostowie przenieśli się do dworu w Muszynie, która zresztą od początku odgrywała rolę dolnego zamku. Już w 1645 roku starosta rezydował w dworze pod zamkiem w widłach Muszynki i Popradu, sam zamek był wtedy tylko strażnicą. Wprawdzie starostowie wystawiając dokumenty datowali je „na zamek muszyński” [15], ale w rzeczywistości decyzje zapadały w dworze starościńskim, a jedynie dla podkreślenia wagi aktu zaznaczano, że powstał on na zamku (w rozumieniu zamek czyli urząd, siedziba władzy starościńskiej). Jeszcze w 1647 roku ordynacja biskupa Piotra Gembickiego nakazywała mieszkańcom klucza muszyńskiego dbałość o konserwację zamku [16], a w grudniu 1655 roku starosta muszyński Wojciech Bedliński ruszył z Muszyny na pomoc Nowemu Sączowi, zaś zamek był przygotowany do obrony [17]. O roli Muszyny i zamku świadczy zwolnienie Bedlińskiego przez króla 27 czerwca 1657 roku od obowiązku udziału w pospolitym ruszeniu w zamian za pilnowanie Muszyny i pasa granicznego [18].

Około 1647 roku wzniesiono wały na południe od miasta, chroniące dojście do Muszyny od strony Leluchowa. Wyraźnie wzmiankuje o nich ordynacja biskupa Gembickiego z 20 listopada 1647 roku [19], nakazując mieszczanom i poddanym z klucza muszyńskiego „w razie potrzeby bronić wałów miasteczka, broniąc przejścia nieprzyjacielowi od Węgier do Korony”. Czytelny ślad wałów zachował się od ulicy Ogrodowej (koło budynku GS-u do torów kolejowych). Zarządzenie biskupa z 1647 roku nie było w następnych latach respektowane, choć wyraźnie nakładał on na chłopów z klucza obowiązek odprawiania warty po dwóch ze wsi, zimą i latem, a gdyby tego wymagało zagrożenie ze strony rozbójników i opryszków – po dziesięciu. Także na jarmarkach, tj. 2 lutego i 29 września, mieli stawiać się na służbę i dla pilnowania zamku. Wreszcie wsie klucza miały obowiązek konserwacji zamku, podbijania gontami dachów zamkowych i naprawy budynków.

W XVIII wieku zamek był ruiną, skoro w czasie konfederacji barskiej (1768-1770) nie odegrał żadnej roli, choć było doń bardzo blisko (w linii prostej 14 km) od obozu konfederatów w Muszynie koło Przełęczu Tylickiej.

Opublikowana w 1837 roku na łamach ukazującego się w Lesznie „Przyjaciela Ludu” [20] rycina ukazuje zamek muszyński jako całkowitą ruinę, z resztką wieży powyżej jednego piętra i kawałem muru (mniej więcej tam, gdzie obecnie znajduje się figura Matki Boskiej). Znacznie ciekawszy jest widok zamku wykonany około 1846 roku przez M. B. Stęczyńskiego, a opublikowany w wydawnictwie „Okolice Galicji” (str. 37). Przedstawia on widok ruin od południowego zachodu z dobrze czytelną resztką odkrytej przez M. Cabalską południowej wieży zamku. Inne wizerunki, w tym znany widok zamku na akwareli wykonanej około 1860 roku przez Napoleona Ordę [21], potwierdzają szybko postępującą ruinę. Jednak akwarela N. Ordy jest szczególnie cenna, bowiem ukazuje zamek w postaci czworokątnej budowli z dwoma kondygnacjami szerokich, prostokątnych okien o renesansowym wykończeniu.

Dzieło zniszczenia zostało przyspieszone założeniem w południowym krańcu zbocza wzgórza zamkowego kamieniołomu, a także budową torowiska kolejowego i drogi (dodatkowo, kiedy w latach 1962-1965 przeprowadzono budowę drogi państwowej Krynica – Nowy Sącz przez dolinę Popradu, znacznie obcięto mało stabilny południowy skraj wzgórza).

Jednak na skutek tego, że zamek nigdy nie został poddany zasadniczym przeróbkom, obecna ruina jest rzadkim na obszarze Polski przykładem założenia, które przetrwało nie zmienione i nie przebudowane do XVIII wieku, kiedy to opuszczone uległo całkowitej niemalże ruinie.

Wydaje się, że warto silniej eksponować widowiskowe walory ruin zamku. Obecnie są one widoczne tylko od wschodu, od ul. Piłsudskiego, całkowicie są zasłonięte od strony zachodniej i południowej. Las komunalny na górze zamkowej winien być uporządkowany (naprawa ścieżek i bariery ochronne uniemożliwiające chodzenie na skróty) i rozrzedzony, zaś sam szczyt z ruinami odsłonięty do 3/4 wysokości, aby można było dobrze wyeksponować całość ruin. Sądzę, że warto na wzgórzu zamkowym zrobić taras widokowy ukazujący w całej krasie dolinę Popradu, i w kierunku Leluchowa, i w kierunku Milika. Mniemam też, że zamierzone prace archeologiczne doprowadzą do odsłonięcia i zabezpieczenia zarysu całego zamku. Dzięki temu Muszyna zyska dodatkową atrakcję.

Przypisy:

1. Szczesny Morawski, „Sądeckczyzna za Piastów”, Kraków 1863, s. 92-93.
2. Maurycy Maciszewski, Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, t. VI, Warszawa 1885, s. 818.
3. Władysław Bębynek, Starostwo muszyńskie. Własność biskupstwa krakowskiego, w: Przewodnik Naukowy i Literacki, Lwów 1914-1916, s. 76-78.
4. Helena Langerówna, System obronny doliny Dunajca, Kraków 1929, s. 28.
5. Krystyna Pieradzka, Na szlakach Łemkowszczyzny, Kraków 1939, s. 10-12, 32-33.

6. Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. I /województwo krakowskie/, z. 10 /powiat nowosądecki/, pod redakcją J. Szablowskiego, Warszawa 1951/ Muszyna; Marian Kornecki, Zamki i dwory obronne ziemi krakowskiej, Kraków 1966, s. 25-26; Bohdan Guerquin — Zamki w Polsce, Warszawa 1974, s. 201.
7. Andrzej Żaki, Badania archeologiczne w dorzeczu Dunajca w 1964 roku, w: Sprawozdania Archeologiczne, t. XVIII, 1966, s. 280-285; M. Fraś, Wstępne badania archeologiczne na zamku w Muszynie, w: Rocznik Sądecki, t. VII, 1966, s. 449-454.
8. Maria Cabalska, Zespół osadniczy w Muszynie, województwo Nowy Sącz, Gródek, w: Rocznik Sądecki, t. XVII, 1982, s. 275-289.
9. K. Dziwik, Gródek biskupa Jana Muskaty w Kurowie nad Dunajcem, w: Rocznik Sądecki, t. XII, 1971, s. 79-90.
10. Zbiór dokumentów małopolskich, wyd. S. Kuraś, t. I, Wrocław 1962, nr 69.
11. W. Bębynek, Starostwo muszyńskie s. 57; K. Pieradzka, Na szlakach Łemkowszczyzny, s. 32-33; H. Stamiński, Muszyna i jej starostowie do roku 1781, w: Rocznik Sądecki, t. XII, 1971, s. 5-78 (a zwłaszcza s. 31-34 i 51-63); Tenże, Poprawki i uzupełnienia prac historycznych o Sądecczyźnie, tamże, t. IX, 1968, s. 375-376; S. Płaza, Sołectwa w powiecie sądecko-czchowskim w XIII — XVIII w., tamże, t. IX, 1968, s. 47-48.
12. H. Stamiński, Muszyna i jej starostowie, s. 10.
13. J. Ross, Bardiów a początki renesansu w architekturze Muszyny i Nowego Sącza, w: Rocznik Sądecki, t. XIII, 1972, s. 421-428.
14. M. Cabalska, Zespół osadniczy w Muszynie, województwo Nowy Sącz, w: Rocznik Sądecki, t. XVIII, 1987, s. 5-18.
15. Archiwum Państwowe Kraków, Teki Antoniego Schneidra, nr 1102 / Muszyna.
16. H. Stamiński, Muszyna i jej starostowie, s. 49.
17. W. Bębynek, Starostwo muszyńskie, s. 62.
18. S. Morawski, Arianie polscy, Lwów 1906, s. 454.
19. Ordynacje i ustawy wiejskie. Z Archiwum Metropolitalnego i Kapitulnego w Krakowie 1451-1689, oprac. S. Kuraś, Kraków 1960, nr 99.
20. Przyjaciół Ludu, R. III, 1837, nr 42.
21. Teka różnych krajów, nr 18 w Muzeum Narodowym w Krakowie; reprodukcja zob. Ł. M. Mroczkowski, Zabytki województwa nowosądeckiego, Nowy Sącz 1991, Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej, rycina nr X.



Litografia M.B. Stęczyńskiego (1846)

Muszyna z rozwaliną Zamku Palocha w obwodzie Sandeckim od południa

Grzegorz Gołyźniak

GOTYCKIE ZABYTKE MUSZYŃSKICH ŚWIĄTYŃ

*Święta Pani na Muszynie
spójrz na góry swoje,
z których wnętrza wytryskają
bogactw naszych zdroje.*

*Rzeki toczą swoje wody,
chwały nucą pieśń.
Matko, Nawiedzenie nasze,
Na muzyńskiej pięknej ziemi
chwala Tobie, cześć! (...)*

*Tyś Królową swego ludu,
my Twoi poddani.
Hold należny Pani Świata,
z miłością składamy.*

*"Anioł Pański" dzwon ogłasza,
chwały nuci pieśń.
Matce naszej i Królowej,
Na muzyńskiej, pięknej ziemi,
cześć! Na wieki cześć! (...)*

Małgorzata Bajorek

Dzieje Muszyny, miasteczka stanowiącego od początków swojego istnienia graniczny gród południowej Rzeczypospolitej, sięgają XII wieku. Pierwszą pisaną wzmiankę o Muszynie znajdujemy w dokumencie wydanym w 1209 roku przez króla węgierskiego Andrzeja, w którym zezwala on dworzaninowi królewskiemu Demetriusowi de Raskana pobieranie cła w całym komitacie, aż do rzeki Poprad.

Ożywienie gospodarcze, które zapewniał przebiegający doliną Popradu szlak handlowy, pozwoliło już w 1320 roku na założenie w Muszynie pierwszej parafii. Kolejne wzmianki o parafii w tym mieście figurują w dokumentach datowanych na: 18. VII. 1400 r., 23. X. 1527 r., 13. IX. 1535 r.

Pierwszą świątynią w Muszynie był kościółek (kapliczka) drewniany pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP i św. Marii Magdaleny. Kościółek ten zbudowali około 1320 roku w zachodniej części miasta (w okolicy dzisiejszej ulicy Piłsudskiego) dominikanie krakowscy, którzy sprawowali w Muszynie misje. Jak podaje wizytacja z 1728 roku, mimo złego stanu, spowodowanego starością, odbywano w nim jeszcze służbę Bożą. Prawdopodobnie obiekt ten zbudowany był w stylu gotyckim. Jednak twierdzenie takie możemy przyjąć jedynie na podstawie czasu jego budowy, gdyż żadna wizytacja ani inne dokumenty nie określają jego wyglądu. Za zgodą biskupa Maciejowskiego naprzeciw domu starosty wzniesiono drugi drewniany kościół pod wezwaniem św. Józefa. W roku 1618 został wykończony, a wizytator nakazał zabiegać o jego konsekrację. Przy tym kościele przed 1690 rokiem powstało bractwo

św. Józefa. Natomiast w roku 1690 dnia 1 kwietnia bractwo uzyskało w Rzymie specjalne odpusty, zaś kilka miesięcy później, tj. 21 października, otrzymało uposażenie w postaci 3000 florenów lokowanych na gruntach obywateli muszyńskich. Obydwa kościoły uległy całkowitej zagładzie podczas pożarów. Wzmiankę o tym znajdujemy w kronice parafialnej:

"Miasteczko Muszyna, podług ustnego podania, zgorzało około 1730 roku. W ten czas zgorzał i kościółek murowany pod wezwaniem św. Józefa, z którego jest jeszcze obraz w ołtarzu wielkim, przedstawiający skonanie św. Józefa, do którego lud wierny muszyński szczególne ma nabożeństwo. Ten kościółek stał prosto młyna kameralnego między domami, a tego dowód jest plac pusty i zabytki murów fundamentów."

Użyty w tym cytacie zwrot „kościółek murowany” nie do końca odpowiada prawdzie, gdyż, jak podaje wizytacja z 1728 roku, murowana była jedynie zakrystia dobudowana do głównego budynku.

Na podstawie tej notatki można przyjąć, że jedynym zabytkiem, jaki przetrwał po pożarze kościołów w Muszynie, był obraz św. Józefa i to być może zadecydowało o wyborze patrona nowo wybudowanej świątyni, w której inwentarzach obraz ten został wymieniony. Jak podają tabele powizytacyjne biskupa Andrzeja Załuskiego z XVII wieku, obrazowi, określonemu jako „łaskami słynący”, oddawano szczególną cześć „imago gratiosa”.

Obecnie istniejący kościół jest trzecim, jaki zbudowano w Muszynie. Powstał on w latach 1676 - 1728. Rozpoczęcie budowy tej świątyni, a następnie poświęcenie kamienia węgielnego, dokonał biskup Andrzej Trzebnicki 3. VI. 1676 roku. Po jego śmierci nastąpiła wieloletnia przerwa w pracach. Ich kontynuacja nastąpiła dopiero w 1710 roku, dzięki staraniom ówczesnego proboszcza księdza Stanisława Kaczorowskiego. Konsekracji kościoła, którego budowa trwała 52 lata, dokonał biskup Andrzej Załuski dopiero w 1749 roku.

Jest to barokowa budowla z kamienia i cegły, jednonawowa, o wydłużonej cztero-prześłowej nawie. W węższym prezbiterium, zamkniętym półkoliście, znajduje się ołtarz główny. Centralnym akcentem, czyniącym ten klasycystyczny zabytek unikatem, jest zdobiąca go gotycka rzeźba Matki Bożej z Dzieciątkiem, często nazywana przez wiernych „Panią Muszyńską”. Figura ta oraz dwie inne średniowieczne święte kościoła muszyńskiego, to jest święta Jadwiga i święta Otylia, zaskakują zwiedzających ten obiekt wiernych, nastawionych na zgodne ze stylem budowli barokowe wyposażenie wnętrza.

Zarówno w opracowaniach historycznych, jak i badaniach naukowych, dotyczących polskiej sztuki gotyckiej, muszyńska figura Matki Bożej z Dzieciątkiem zawsze omawiana jest w zestawieniu z dwoma pozostałymi rzeźbami gotyckimi z tego kościoła. Jak dowodzą naukowcy, twórcą tych trzech figur jest Jakub z Sącza. Wniosek taki można snuć z dużym prawdopodobieństwem, gdyż figury te są bardzo podobne do rzeźb z ołtarza św. Barbary z kościoła św. Idziego w Bardowie, jak również do rzeźbiarskich elementów Ołtarza Świętokrzyskiego na Wawelu, którego autorstwo przypisuje się właśnie Jakubowi z Nowego Sącza. Zarówno upozowanie postaci, typy twarzy, ufryzowanie, jak i układ draperii tkanin tych rzeźb stanowią niezaprzeczalną analogię do rzeźb muszyńskich. Idealnym materiałem porównawczym może być figura św. Anny z Ołtarza Świętokrzyskiego, która jest prawie identyczna z figurami dwóch świętych (Jadwigi i Otylii) z kościoła muszyńskiego.

Wgłębiając się w badania nad rzeźbą późnego gotyku z terenu Małopolski, należy wspomnieć o znajdującym się w Olkuszu posągu Matki Boskiej z Dzieciątkiem, który przypomina Marię z Muszyny. Figurę olkuską można by uznać za zbliżoną w czasie do niewątpliwie lepszej artystycznie rzeźby muszyńskiej. Podobieństwo tych dzieł jest tak uderzające, iż pozwala przyjąć, że wykonano je w jednym warsztacie i w zbliżonym czasie.

Aby lepiej zrozumieć rozproszenie dzieł jednego twórcy na tak dużym terenie, musimy przybliżyć nieco okres, w którym przyszło mu tworzyć. Wiek XIV i XV na terenach południowej Polski odznaczał się między innymi ciągłą wymianą ludności między Krakowem a Nowym Sączem. Ślady tego widzimy również w rejonie Muszyny, gdzie w okresie pomiędzy pierwszą połową XIII, a połową XIV wieku miał miejsce pierwszy etap osadnictwa ludności przybywającej tu głównie z terenu Małopolski. Artyści, aby uzyskać zamówienia w regionie tak mało zaludnionym, zmuszeni byli do częstych podróży po dość dużym obszarze i zakładania warsztatów nawet w kilku miejscach jednocześnie.

Doskonałym przykładem takiego stylu życia był twórca muszyńskich figur, Jakub z Sącza, o którym można powiedzieć, że był zarówno obywatelem miasta Krakowa, jak i Nowego Sącza. Związek tego artysty z Krakowem rozpoczyna się w 1443 roku, kiedy to przyjmuje on prawo miejskie i zostaje nazwany Jakubem z Krakowa. Jednak już w latach 60-tych XV wieku ponownie w dokumentach podpisuje się jako Jakub z Sącza. Kolejną o nim wzmiankę znajdujemy w aktach sądu ławniczego przedmieścia Garbary z 1449 roku, w których występuje jako zięć Doroty i Mikołaja introligatora, mieszkający w ich domu na przybrzeżu nad Starą Wisłą. Pierwszą informację o jego działalności artystycznej znajdujemy dopiero w dokumencie z 1445 roku, w którym to Jakub z Krakowa potwierdza, że od Pana Mikołaja z Grodzca, altarysty kościoła Najświętszej Panny Marii, przyjął 12 grzywien za wykonanie malowidła. Natomiast już w roku 1454 „*Jacobus pictor*” zostaje wybrany starszym cechu malarzy i stolarzy.

Rok 1460 jest szczególnie dla tego artysty. Nieomal równocześnie otrzymuje on zamówienie od Jana Długosza na namalowanie kopii „*cortinae*” (zasłony) z wizerunkiem Zbawiciela na tle Jerozolimy oraz zawiera umowę z Radą bardiowską na wykonanie ołtarza św. Idziego. W 1466 roku otrzymuje kolejne zlecenie w kościele parafialnym w Nowym Sączu, a już w 1467 kończy tryptyk św. Trójcy na Wawelu. Tak duży front robót w kilku miejscach jednocześnie artysta ten mógł prowadzić tylko dzięki posiadaniu kilku warsztatów i czeladników, którzy wykonywali wstępne prace, wykańczane w ostatniej fazie przez mistrza.

Ostatnią wzmiankę o tym twórcy spotykamy w „*Registrum civitatis perceptorum et expositorum*” z 10 listopada 1466 roku (patrz E. Polak-Trajdos, *Więzi artystyczne ze Spiszem i Orawą*, s.117). Później wszelkie informacje o Jakubie „*pictor de Nova Sandecz*” urywają się. Zarówno dzieła malarskie, jak i rzeźby, które pozostawił on po sobie na terenie Polski i Słowacji, dają nam wyobrażenie o polskiej sztuce gotyckiej.

Analizując dzieła tego artysty dostrzegamy stopniową zmianę konwencji stylistycznej w jego rzeźbach figuralnych, którą przechodziły również i inne warsztaty tworzące w tym okresie. Pierwszym etapem było przejście ze stylu miękkiego w łamany, którego przykładem są rzeźby Matki Boskiej z Dzieciątkiem z Rzeszowa i Czerwowa. Typowe dla okresu Pięknych Madonn trójkątne lub bardziej płynne łukowate fałdy udrapowane z przodu postaci, zostały przesunięte w bok i zmienione w układzie, przez co ich linie grzbietowe załamują się. Motyw pionowo biegnących falistych linii, zakreślonych brzegiem płaszcza i ujętych często po obu bokach figury, teraz dostrzegamy wyłącznie po jednej stronie.

Kolejnym etapem rozwoju stylistycznego są posążki czterech Świętych Dziewic z szafy ołtarza Św. Trójcy na Wawelu z 1467 roku. W postaciach tych zauważamy analogię do poprzedniego okresu w ujęciu owalu twarzy, opracowaniu ust, oczu, lekkim odchyleniu postaci czy równoległym drapowaniu fałd sukien. Nowością jest natomiast ujęcie *wierzchniej szaty*, w której drapowaną kaskadę fałdów przesuwają się jeszcze bardziej w bok lub zupełnie z niej rezygnuje.

Następnym, a zarazem szczytowym, stadium rozwoju krakowskiego warsztatu Jakuba z Sącza są rzeźby muszyńskie. Zanim jednak kolejno je omówimy, spróbujmy prześledzić ich wcześniejsze losy.

Jak oryginalnie prezentował się ołtarz, z którego pochodzą zachowane do dziś rzeźby gotyckie, możemy jedynie domniemywać na podstawie innych dzieł tego twórcy. Węgierski historyk Jenő Rados w swojej książce „Magyar oltarok” (Węgierskie ołtarze) zwraca uwagę na analogię ikonograficzną czterech świętych, otaczających główną postać św. Barbary, do muzyńskich figur. W dolnej partii szafy ołtarza bardziowskiego znajdują się między innymi św. Jadwiga i św. Otylia, których podobieństwo do muzyńskich figur nie pozostawia wątpliwości co do autorstwa wymienionych dzieł. Píše o tym dr Ewa Polak-Trajdos w opracowaniu „Śladem mistrza warsztatu Ołtarza Św. Trójcy na Wawelu”: „Św. Otylia jest niewątpliwie powtórzeniem obu świętych z Muszyny, podobnie jak i świętej Anny Samotrzeciej ze zwieńczenia tryptyku Św. Trójcy”.

Można więc z dużym prawdopodobieństwem sądzić, iż rzeźby muzyńskie znajdowały się pierwotnie w podobnej szafie ołtarzowej jak bardziowska, a ich ustawienie mogło być zbliżone do omawianego wcześniej ołtarza św. Barbary, tzn: Maria w środku, a po bokach cztery święte, lub prostszy układ, w skład którego wchodziłyby tylko trzy rzeźby. O ewentualności istnienia innego układu ołtarza, z którego pochodzą gotyckie figury z Muszyny, pisze Andrzej Olszewski w artykule pt. „Mulier amicta sole w sztuce gotyku w Polsce”. Autor opisując tendencje starożytności i wczesnego średniowiecza do pojmowania Niewiasty Apokaliptycznej jako symbolu Kościoła, sugeruje, iż muzyńska Madonna mogła stanowić połączenie typu Assunty (Wniebowziętej) i Niewiasty Apokaliptycznej obleczonej w słońce.

Jeżeli przypuszczenie to jest słuszne, można założyć, że figura Matki Bożej z Dzieciątkiem stanowiła niegdyś centralne przedstawienie w szafie ołtarza skrzydłowego i pierwotnie posiadała mandorłę w tle (na tylnej ścianie szafy), bądź z rzeźbionych promieni, bądź też wyciskaną w gruncie kredowym i złożoną. Wyjaśnieniem odosobnionego przedstawienia figury Madonny jest tendencja, panująca w okresie późnego średniowiecza, izolowania postaci niewiasty od innych scen „Apokalipsy”. W Małopolsce występowanie atrybutów Niewiasty Apokaliptycznej dostrzegamy stosunkowo wcześniej w figurach Marii z Dzieciątkiem, między innymi w Harbutowicach czy Mikuszowicach (obecnie Muzeum Narodowe w Krakowie). Muszyńska Madonna posiadała dwa takie atrybuty: księżyc z maską (twarzą szatana) pod stopami i koronę (prawdopodobnie).

Nie wiadomo obecnie, jak wyglądał ten ołtarz ani na czyje zamówienie został wykonany. Nie wiemy również dlaczego z całego ołtarza pozostały jedynie rzeźby. Być może kiedyś jakiś badacz natrafił na więcej informacji, a na razie możemy jedynie snuć domysły i hipotezy na ten temat.

Pewnym dość przekonującym tropem, wyjaśniającym pochodzenie muzyńskich rzeźb, jest wzmianka, jaką zamieszcza dr Ewa Polak-Trajdos w książce „Więzi artystyczne Polski ze Spiszem i Słowacją”: „*Nieco więcej światła na pochodzenie muzyńskich figur daje informacja M. Orłowicza, który podaje, że po kasacie józefińskiej klasztoru kamedułów w Czerwonym Klasztorze w 1728 roku ołtarze z tegoż klasztoru sprzedano do kościoła w Muszynie. Istnieje więc możliwość, że pierwotnie ołtarz gotycki z Muszyny należał do wyposażenia Czerwonego Klasztoru.*” Wzmiankę tę potwierdzają akta wizytacyjne z 1728 roku dotyczące między innymi kościoła muzyńskiego, w których czytamy, że nie miał on w tym czasie jeszcze wyposażonego wnętrza.

Wróćmy jednak do gotyckich figur z muzyńskiej świątyni. Rzeźby te datowane są na około 1470 rok. Wykonane z drewna, a następnie polichromowane, stanowią doskonały przykład późnogotyckich rzeźb figuralnych.

Święta Jadwiga była księżniczką z hrabiowskiej niemieckiej rodziny, która całe swoje życie poświęciła opiece nad najbiedniejszymi, chorymi i kalekami. Wraz ze swoim mężem ufundowała kilka kościołów i klasztorów, z których najbardziej znane jest opactwo cysterek w Trzebnicy (1202 rok). Artysta przedstawił ją w postawie stojącej, w prawej ręce trzymającą atrybut, którym jest model kościoła trzebnickiego (budynek na planie krzyża z wysoką wieżyczką na

skrzyżowaniu dachów), a w lewej podtrzymującą poły płaszcza. Ubrana w długą, udrapowaną suknię, przewiazaną w talii, na ramiona ma narzucony płaszcz. Twarz świętej szczelnie otula spływający na ramiona welon.

Druga z figur przedstawia świętą Otylię, która była córką alzackiego księcia Aldoryka. Żyłła ona na przełomie VII/VIII wieku. Ufundowała dwa opactwa żeńskie, jednak znana jest powszechnie jako patronka od chorób oczu i bólu głowy. Jak głoszą legendy, urodziła się jako niewidoma i dopiero po otrzymaniu chrztu odzyskała wzrok. Ma to swoje odbicie w muzyńskim wizerunku, na którym artysta przedstawił ją w stroju opatki. Okrywa ją płaszcz spięty klamrą pod szyją oraz otulający głowę, łagodnie spływający na ramiona welon. W rękach święta trzyma swe atrybuty: w prawej rozwartą księgę reguł, a w lewej oczy. Figury św. Jadwigi i św. Otylii mają około 60 cm wysokości i są wewnątrz wydrążone.

Najlepiej wyeksponowana jest figura Madonny z Dzieciątkiem, uznawana za jedną z najlepszych prac Jakuba z Sącza. Dzięki pewnym elementom, cechującym wcześniejsze prace z warsztatu tego twórcy, zawiera ona w sobie wszystkie najlepsze cechy charakterystyczne dla jego dzieł. Noszona przez aniołki ze stopą opartą na twarzy szatana (lub na księżycu), niejako wznosi się nad wiernymi zgromadzonymi przed ołtarzem głównym. Właśnie ze względu na sposób przedstawienia, w świecie znawców sztuki sakralnej określa się ją „Królową Nieba”. Najświętszą Marię Pannę okrywa wysoko przepasana suknia i płaszcz spięty pod szyją. W sposobie drapowania szat widzimy płynne łukowate fałdy, przesunięte nieco w bok (podobnie jak u Madonny z Czchowa), co powoduje załamanie się ich linii grzbietowych. Górna część płaszcza, spływająca z jednej dłoni, a podtrzymywana drugą, odwija się ukazując spód materii, który dzięki białej kolorystyce odbija się od złotej szaty. W figurze muzyńskiej Madonny dostrzegamy jeszcze śmielsze poprowadzenie linii fałdów szat niż w rzeźbach wcześniejszych etapów rozwoju stylistycznego (na przykład w przypadku Madonny z Rzeszowa, Czchowa czy Lipnika). Suknia drapowana jest w pionowe, równoległe, rurkowate marszczenia. Całość kompozycji obecnie wieńczy łagodnie spływający na ramiona welon, jednak pierwotnie — jak wskazują ślady heblowania na czubku głowy — elementem tym była korona. Na temat: kto i dlaczego ją usunął — nie zachowały się żadne wiadomości. Twarz Marii okalają strączkowe, spiralnie skręcone włosy odstające nieco od łoża, których ukształtowanie stanowi analogię do figur świętych Dziewic z ołtarza Św. Trójcy na Wawelu. Na prawym ręku Matki Boskiej spoczywa nagie Dzieciątko Jezus, trzymające w jednej dłoni jabłko — symbolizujące berło — a drugą błogosławiące wierny lud. Cała postać Marii jest lekko zgięta w pasie, dzięki czemu jej pochylona głowa skłania się ku osobie modlącej.

Podczas konsekracji muzyńskiej świątyni w 1749 roku patronami muzyńskiego kościoła — oprócz św. Józefa — zostali: św. Stanisław Kostka, św. Stanisław Biskup i Męczennik oraz Najświętsza Maria Panna. Wszystkie te postacie stanowią wspaniały przykład życia dla chwały Bożej, jednak chyba najbliższą z nich jest dla nas „Muzyńska Pani”, która patrząc z ołtarza wzywa do wzajemnej miłości i życia bez nienawiści, obłudy, zakłamania. Wierni, klęcząc przed nią, czują, że nigdy nie zostaną opuszczeni i zawsze będą pod jej matczyną opieką. Wiara ta oraz miłość do Ojca Świętego była powodem darowania Mu kopii Madonny Muzyńskiej podczas pielgrzymki parafian w czerwcu 1995 roku, której organizatorem był ksiądz Marek Kuzak. Mieszkańcy Muszyny, dając kopię swojej „Pani” naszemu wybitnemu rodakowi chcieli, aby i Jemu służyła ona swoją pomocą i orędownictwem u Boga.

Literatura:

1. Wł. Szczebak: Zapomniane Sanktuaria w Diecezji Tarnowskiej, Tarnowskie Studia Teologiczne, T. IX. Sanktuaria Diecezji Tarnowskiej Tarnów 1983.

2. B. Kumor: Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce Południowej do końca XVI wieku: w: Prawo Kanoniczne R. V, Nr 3-4, Warszawa 1962.
3. B. Kumor: Archidiakoniat Sądecki, Archiwa Biblioteki Muzea Kościelne, T. 8.
4. W. Bębynek: Starostwo Muszyńskie Własność Biskupstwa Krakowskiego, Lwów 1914.
5. B. Rucka: Kościół pod wezwaniem św. Józefa w Muszynie, Muszyna 1992.
6. K. Pieradzka: Na szlakach Łemkowszczyzny, Kraków 1939.
7. J. Szablowski: Katalog zabytków sztuki w Polsce T. I, woj. krakowskie, Warszawa 1953.
8. Tabele Załuskiego T. 12 - 44.
9. A. V. Cap. ks. 32. 1612 r. s. 130.
10. A. V. Cap. ks. 60. 1728 r. s. 130.
11. Liber memorabilium ecclesiae paroch. in Muszyna ab a 1847.
12. Elenchus parochum — penes ecclesiam Muszynensem ab a 1649.
13. Andrzej M. Olszewski: O kilku grupach późnogotyckiej rzeźby małopolskiej, w: Późny gotyk. Studia nad sztuką przełomu średniowiecza i czasów nowych, Warszawa 1965. (Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Wrocław 1962).
14. E. Polak-Trajdos: Śladem mistrza warsztatu ołtarza św. Trójcy na Wawelu, Rocznik Sądecki T. XII lub: Nasza Przeszłość, t. XXV, 1966 r.
15. Wincenty Zaleski SDB: Święci na każdy dzień, Łódź 1984.
16. Ewa Polak-Trajdos: Więzi artystyczne Polski ze Spiszem i Słowacją od połowy XV wieku do początków XVI wieku, Wydawnictwa Polskiej Akademii Nauk 1970.



Kościół parafialny p.w. św. Józefa w Muszynie (fot. J. Żak)

Tadeusz Mikołaj Trajdos

KRYNICCY W ŚWIETLE HERBARZY

Z tym rodem styka się każdy badacz zachodniej Łemkowszczyzny, a szczególnie wiosek „biskupiego dominium”, czyli „kresu muszyńskiego”. Nazwisko ma charakterystyczną formę toponimiczną. Pochodzi od nazwy wsi Krynica [1]. Nazwiska takie w środowisku chłopskim powstawały w dwojaki sposób. Przybierali je albo sołtysi — zasadzcy nowej wsi [2], albo przybysze migrujący ze swej rodzinnej wioski i trwale osiedlający się w nowej miejscowości. Nadawano im wtedy najczęściej nazwisko rodowe urobione od nazwy ich dawnej wsi [3].

Można więc sądzić, że początki Krynickich łączą się z lokacją wsi Krynica na prawie wołoskim w roku 1547 [4]. Biskup krakowski Samuel Maciejowski powierzył to zadanie Dankowi z Miastka (późniejszego Tylicza). Używanie nazwiska Krynicki przez potomków Danki potwierdza znalezione przez Krystynę Pieradzką w inwentarzu dóbr muszyńskich z roku 1683 nazwisko sołtysa Krynicy Jana Krynickiego [5]. Wcześniej, w roku 1595, dochodzi do założenia na prawie wołoskim pobliskich Słotwin. Zasadzcą jest Hryć Krynicki [6]. Dobrze znamy proces zakładania na tej ziemi osad filialnych przez wsie sąsiednie, już zagospodarowane i dostatecznie ludne. Biskupi krakowscy kierowali do nich zasadzców właśnie z wsi macierzystych, często z rodu sołtysiego. Możliwe, że Hryć Krynicki był wnukiem Danki, ale równie dobrze mógł być kmieciem — gospodarzem z Krynicy, który podjął się organizacji nowej wioski i przybrał nazwisko odpowiadające jego pochodzeniu. Podkreślam to celowo. W późniejszym materiale metrykalnym (od końca XVIII wieku) z obszaru dominium muszyńskiego spotykamy liczne rodziny o tym nazwisku, rozsiane w różnych miejscowościach. Nie musiały być wcale spokrewnione. Mogły pochodzić od pierwszych osadników przybyłych z Krynicy i nazwanych na nowym miejscu przydomkiem toponimicznym. Trudno więc ustalić, gdzie pojawiają się równoległe linie rodzin Krynickich związanych tylko wspólnym pochodzeniem topograficznym, a gdzie mamy do czynienia z faktycznym kuzynostwem, czyli rozsiedleniem w wielu wioskach rodzin pochodzących od wspólnego przodka — sołtysa Krynicy. Za tą drugą możliwością przemawia fakt, że metryki parafii greckokatolickich pokazują nam Krynickich w rozmaitych wsiach prawie zawsze jako dziedzicznych sołtysów. Rodziny sołtysie wsi łemkowskich wiązały się koligacjami między sobą. Sołtysi Krynicy z Krynicy mogli więc, drogą ożenku i nabycia części dóbr sołtysich w pobliskich wsiach, uzyskać tam uprawnienia i wolności sołtysie. Można je było także osiągnąć drogą ożenku z miejscową sołtysówną. Wtedy nawet zwykły chłop (rusticus, colonus) po przejściu działu w jurydyce sołtysiej przyjmował dziedzicznie dla swej rodziny tytuł sołtysi. Takie koligacje następowały jednak niemal zawsze między najbogatszymi rodzinami chłopskimi.

W środowisku łemkowskim „kresu muszyńskiego” Krynicy jawią się więc od początku jako gromada rodzin (najpewniej o wspólnym rodowym korzeniu) majątna, elitarna, korzystająca z przywilejów sołtysich i autorytetu tego urzędu.

Znany polski etnograf pochodzący z łemkowskiego rodu, Seweryn Wisłocki, twierdzi, że Krynicy mieszkający licznie na terenie Krynicy wywodzili się z Powroźnika [7]. Śmiem w to jednak wątpić. Powroźnik został założony później niż Krynica, w roku 1565, przez zasadzcę Łazarza Warchacza [8]. Wszystko, co wiemy o zasadach przybierania nazwisk toponimicznych, przeczy takiej możliwości. Przybysz z Powroźnika przyjąłby w Krynicy nazwisko Powroźnicki,

albo zachował swoje nazwisko już wykształcone jako rodowe i dziedziczne. Nazwisko Krynicki wskazuje na początek genealogiczny w Krynicy lub z Krynicy. Inna ewentualność zajść tu nie może.

Przyjrzyjmy się więc choćby fragmentarycznie wędrówce tego nazwiska i rodzin je noszących po terenie „kresu muszyńskiego”. Badania ruchów migracyjnych i stosunków demograficznych w Leluchowie i Dubnem – na podstawie tamtejszych metryk (zachowanych od roku 1785) – pozwoliły mi ustalić, że Krynicy stanowili w obu wsiach wpływowy, zamożny ród sołtysów dziedzicznych, dysponujący szeregiem odrębnych gospodarstw rodzinnych. W roku 1784 w trakcie rozprawy sądowej, dotyczącej sporu granicznego między miastem Muszyna a wsią Leluchów, ten ostatni reprezentowali między innymi sołtysi Jakub, Aleksy i Tomasz Krynicy [9]. W dniu 18 czerwca 1787 roku dokonano tzw. „objazdu” ustalonych granic, czyli urzędowej delimitacji. Uczestniczyli w tym również sołtysi Krynicy. W tymże okresie na sołectwie w Dubnem siedzą Mikołaj Krynicki (wzm. 1792-1798), Hryć (Grzegorz) Krynicki (wzm. od 1789) i Jakub Krynicki (wzm. 1792) [10]. Byli oni ściśle związani zarówno rodzinnie, jak i majątkowo z sołtysami Krynickimi w Leluchowie. Posiadacze części sołectwa w Dubnem o tym nazwisku należeli do pięciu miejscowych rodów sołtysów dziedzicznych (czyli osiedlonych na gruncie dawnej jurydyki sołtysiej) przez cały wiek XIX. Jakub Krynicki ożenił się z córką parocha z Sulina, wsi spiskiej na ówczesnej granicy węgierskiej nad Popradem. Jego córki wychodzą za przybyszów z Obrucznego i Lenartowa „od strony węgierskiej” [11]. Przypomnijmy, że w roku 1873 ikonę Chrystusa Nauczającego w nowym ikonostasie leluchowskim pędzla Victorina Zompha fundowali Aleksander i Helena Krynicy, członkowie miejscowego rodu sołtysiego [12]. Niestety, nie podobna ustalić, kiedy Krynicy osiedlają się w tych obu wsiach, zdobywając działą sołtysie.

Znane mi metryki Dubnego z I połowy XIX wieku ujawniły też obecność takiej samej sołtysiej rodziny Krynickich w Wojkowej, np. w roku 1826 występuje Anastazja, córka sołtysa Grzegorza Krynickiego, w roku 1830 Anna Krynicka [13]. Krynicy osiedlili się również w Tyliczu. Świadcstwo ich obecności posiadamy rychło po założeniu w roku 1612 nowego miasta, mianowicie w spisie zabudowanych parcel mieszczkańskich z roku 1633 [14]. Wśród ich właścicieli znajdujemy Waśko Krynickiego oraz wdowę Krynicką. Nie jest jednak bynajmniej pewne, czy mieszkali oni już wcześniej na terenie Miastka, czy też przybyli po roku 1612 z okolicznych miejscowości, może z samej Krynicy. W połowie XIX wieku grekokatolickim parochem Tylicza był ksiądz Michał Krynicki, zapewne miejscowego pochodzenia [15]. Swego czasu przeglądałem metrykę ślubów grekokatolickiego archiwum parafialnego w Tyliczu z lat 1911-1941 [16]. Pojawiły się oczywiście nowe miejsca zamieszkania Krynickich. W roku 1914 występuje Julianna Krynicka, urodzona i zamieszkała w Izbach, poślubiona Szymonowi Łydze, mieszkańcowi Muszynki. W tymże roku Szymon Krynicki, mieszkaniec Mochnaczki Niżnej pobrał się z Marią Bojko, mieszkanką Tylicza. W roku 1918 obywatelka Tylicza Aleksandra Krynicka poślubiła Lwa Łuczkiwicz, pochodzącego z Uhrynia, ale osiadłego w Tyliczu.

To jedynie drobny sondaż. Nie mam wątpliwości, że uważne przejrzenie metryk grekokatolickich parafii tych okolic wykazałoby zamieszkanie Krynickich w bardzo wielu wsiach dawnego dominium muszyńskiego, a może i w dalszym zasięgu łemkowskim. Niestety, kwerenda taka przekracza czasowe możliwości autora tych słów. Mogę natomiast poczynić ważną obserwację. We wszystkich znanych mi metrykach wiejskich (zarówno końca XVIII oraz XIX wieku, jak i początku XX wieku) Krynicy występują jako rodziny sołtysie lub chłopskie. Nie ma najmniejszej wzmianki o ich odmiennej przynależności stanowej. Znany jest natomiast fakt przyjęcia przez którąś z gałęzi tego rodu praw miejskich w Muszynie.

W roku 1743 Jacenty Krynicki z Krynicy zostaje tam dopuszczony do stanu mieszczańskiego [17]. Tak więc pojawiła się również w Muszynie mieszczańska rodzina o tym nazwisku, bez wątplenia szybko spolszczona [18]. Ciekawe jednak, że jej przedstawiciele nie piastowali (przynajmniej do roku 1781) stanowisk w radzie i ławie miejskiej [19].

Nazwisko Krynickich widnieje też na kartach najnowszej historii Łemków. Dnia 24 lipca 1943 roku grupa 91 Łemków z Krynicy i okolic odmówiła wstąpienia do szeregów Dywizji Waffen-SS „Galizien”, czyli nie dała się zmusić do zadeklarowania ukraińskiej przynależności narodowej [20]. W odwet Niemcy wysłali ich do obozu koncentracyjnego Szebnie. Wśród tych dzielnych i uczciwych ludzi był Michał Krynicki, właściciel majątku w Powroźniku. Paradoks historii chciał, by w 1957 roku pojawił się działacz tego nazwiska o diametralnie odmiennej orientacji. „Aktywistą” UTSK we Wrocławiu był wtedy inż. Jan Krynicki rodem ze wsi Klimkówka, który cieszył się wpływem pośród notabli MSW. Wykorzystał go w godziwym celu, aby uzyskać zezwolenia na powroty Łemków do stron ojczystych [21].

Kręte ścieżki dziejów... Jego imiennik trzy i pół wieku wcześniej za wybitne zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał nobilitację i dał początek karierze tej gałęzi rodu Krynickich, która została trwale wprowadzona do stanu szlacheckiego. Tę historię, pełną nieprzeniknionych jeszcze zagadek, zacząć wypada od paru wyjaśnień. Istniały w dawnej Polsce rodziny o nazwisku Krynicy, nie mające nic wspólnego z przedmiotem naszych zainteresowań. Pieczętowały się one herbem Sas, typowym herbem naszych rodzin rycerskich pochodzenia wołoskiego. Przypomnijmy, że w roku 1402 król Władysław II Jagiełło nadał wieś Krynica w ziemi lwowskiej Szandro Wołochowi [22]. Od niego wywodził się ród Krynickich herbu Sas, szlachty ziemi lwowskiej, piastującej rozmaite godności ziemskie przez cztery stulecia. Z biegiem lat Krynicy herbu Sas osiedli na Wołyniu, a nawet na Kijowszczyźnie. W roku 1448 król Kazimierz IV nadał rycerzom Daszkowi i Sienkowi wieś Krynica nad Morachwą na Podolu [23]. Powstała odrębna linia Krynickich herbu Sas, szlachty województwa podolskiego.

Niestety, autorzy herbarzy mylili Krynickich z naszego rejonu z Krynickimi herbu Sas z południowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej. Nielatwo to obecnie rozwikłać.

Spójrzmy na pierwszy przekaz o interesującej nas nobilitacji. W roku 1613 w Warszawie Sejm aprobował dokonaną przez króla Zygmunta III nobilitację Jana Krynickiego [24]. Konstytucja sejmowa w tej sprawie była bardzo lakonicznie sformułowana, bez wyjaśnień – kogo bliżej dotyczy, w jakich okolicznościach i z jakich powodów została podjęta. W te okoliczności wprowadza nas obszerniej dopiero w 1696 roku znany barokowy poeta, Wacław Potocki, w swym popularnym rymowanym herbarzu [25]. Herbarz Potockiego czerpał wiadomości z łacińskiego dzieła dominikanina Szymona Okolskiego „Orbis Polonus” (tom I, Kraków 1614) [26]. Okolski wydał swój tom pierwszy rok po nobilitacji Krynickiego, więc ani słowem nie wspomniął o tej „nowej szlachcie”. Potocki musiał dysponować wiadomościami z pierwszej ręki. Przypuszczam, że znał nobilitowanych Krynickich i przyjaźnił się z nimi, gdyż poświęcił ich protoplaście prawdziwy panegiryk. Ta znajomość nie byłaby niczym osobliwym, wszak Potocki miał dobrą pod Bieczem, utrzymywał liczne kontakty ze szlachtą sądecką [27].

Potocki zamieścił po raz pierwszy herb nadany naszym Krynickim. Zwano go powszechnie Korabiem („Nawa vulgo Korabl”). Nie był jednak zwykłym Korabiem, którym szczyciły się liczne rodziny szlachty polskiej, tylko Korabiem wzbogaconym. Herb Jana Krynickiego miał tarczę tzw. dwudzielną w słup. Na jego prawej heraldycznie części widniał zwykły Korab, na lewej – Gryf w pozycji spiętej i kroczącej, zwrócony w prawą stronę.

Nie odmówię sobie przyjemności zacytowania wiersza Wacława Potockiego „Na herb pp. Krynickich”, który wprowadzi nas w okoliczności nobilitacji w roku 1613:

*„Nawa z Gryfem w Czerwonym polu wraz złożona
Leniją jednak środkiem samym przegrodzona,
Pod Koroną na Helmie przyłbica otwarta
W Koronie zaś pul Gryfa z Mieczem, świadkiem Karta.
Ten herb Zygmunt Trzeci Król Polski konferował,
IANOWI KRYNICKIEMU, że mężnie wołował.
W Inflantach, w Moskwie, gdzie on wielkiey nabył sławy,
Mile znosząc wojskowe niewczasy, kurzawy,
Smolińsk, Połuck, Wielkołuk, fortyce niedbyte,
Wziął, przez nieprzyjacielskie zaś woyska okryte.
Przebijając się, Żołnierz krwawe poniósł rany,
Za te tedy Cnoty Herb dwoisty mu dany
Korabl Matki Szlachcianki, w Herbie się mu został
Gryfa zaś za konsensem Dobkow z Herbu dostał.
Te są wielkiey odwagi, pracy iego znaki,
Ktore skazuią, że był Mąż nie ladaiaiki.”*

I dopisek panegiryczny „Herbowni / Panowie Kryniccy sami”. Tyle Potocki. Jego wiersz przynosi opis tarczy herbowej (tzw. figury heraldycznej), hełmu i klejnotu. Przytacza na pozór dokładnie zasługi wojenne Jana Krynickiego, dla których dostał nobilitacji. Wyjaśnia też powody, dla których został dobrany właśnie taki herb. Relacja Wacława Potockiego zmusza mnie do zestawienia całego katalogu pytań, domniemań i wątpliwości. Wobec wielu z nich pozostanę bezradny.

Nie wiemy (i nie dowiemy się tego z późniejszych herbarzy) skąd pochodził Jan Krynicki. Chciałoby się sądzić, że z Krynicy, ale to nic pewnego. W roku 1613 Kryniccy już mogli mieszkać w Tylczu, a także Leluchowie, Wojkowej, Powroźniku itd. Przypuszczam, że Jan Krynicki był sołtysiem dziedzicznym jednej z tych wsi, ale to również nic pewnego. Jeśli jednak przyjąć, że był dziedzicem lub współdziedzicem sołectwa krynickiego, pojawia się fundamentalne pytanie: jakim cudem wziął udział w kampanii przeciwko Szwedom w Inflantach oraz Rosji?

Musimy więc przypomnieć sobie status, obowiązki i charakter ówczesnej jurysdykcji sołtysów w „kresie muszyńskim” [28]. Sołectwa tutejsze bywały przeważnie dziedziczne w linii męskiej (tzw. lenno wieczyste swobodne). Z biegiem czasu dzielone były na coraz drobniejsze gospodarstwa rodzinne, ale wszyscy ich posiadacze dysponowali przywilejami i uprawnieniami swej godności. Korzystali z dochodowych przedsiębiorstw (młyny, tartaki, folusze, browary, huty), ich grunty były wolne od świadczeń, mogli osiedlać u siebie zagrodników i komorników, a kmiecie byli zobowiązani do pańszczyzny w wymiarze 1-3 dni w roku na ich rolach. Sołtysi opłacali panu gruntowemu, czyli biskupom, tylko czynsze od młynów i browarów. Kierowali sądami wiejskimi, zbierali od chłopów świadczenia, uczestniczyli w sądzie kreskim. Ich najważniejszym obowiązkiem była wszakże służba wojskowa dla pana gruntowego. Tworzyli konną dragonię biskupią. Własnym kosztem szykowali konie, odzież i broń, ale dostawali miesięczny żołd w razie mobilizacji i dłuższej walki. Dragonia ta uczestniczyła wyłącznie w obronie dominium, a nie w wojnach Rzeczypospolitej. Owszem, w wyjątkowych wypadkach (bunt Kostki Napierskiego 1651, najazd szwedzki 1655) biskup mógł ją wysłać do walk w niedalekiej okolicy, w Sądecczyźnie czy Pieninach. Nic mi jednak nie wiadomo o uczestnictwie dragonii biskupiej z „kresu muszyńskiego” w wojnie z Rosją w latach 1609 - 1611. Na pewno zaś nie walczyła w kampanii inflanckiej w litewskim wojsku hetmana Jana Karola Chodkiewicza.

Jan Krynicki nie zasłużył się więc Ojczyźnie w szeregach dragonii biskupiej. W takim zaś razie można przypuścić, że zaciągnął się ochotniczo do wojska koronnego. Jeśli był synem sołtysim z Krynicy, musiał otrzymać na to pozwolenie biskupa Piotra Tylickiego. Warto zauważyć, że w wojsku Chodkiewicza (jeszcze wtedy regimentarza i starosty żmudzkiego) pod Kirchholmem w roku 1605 walczyło 8 chorągwi „wolentariuszy” w sile 860 koni [29]. Trzy były tatarskie, trzy niemieckiego autoramentu, jedna rajtarów kurlandzkich, ale jedna polska Sakina (w sto koni). Może Krynicki był ochotnikiem w tej jeździe. Kampania inflancka była długa i mozolna. Mógł w niej spędzić czas aż do roku 1609 (odzyskanie Parnawy), gdy wciągnęła go wielka wojna Polski z Rosją. Oczywiście pozostają mi tylko domysły. Potocki pisze o udziale Krynickiego w oblężeniu Smoleńska. Koronne wojska hetmana Stanisława Żółkiewskiego ruszyły na Smoleńsk w 1609 roku. Dnia 4 lipca 1610 roku Polacy rozbili Rosjan w bitwie pod Kluszyнем. Po tym zwycięstwie Moskwa poddała się wojskom polskim. W roku 1611 zdobyto wreszcie Smoleńsk [30]. Krynicki prawdopodobnie uczestniczył w tych wypadkach aż do końca wojny i należał do polskiej załogi na Kremlu, bo Potocki wypukla jego obecność w Moskwie. Niestety, nie umiem ustalić, w jakich oddziałach mógł służyć ten dzielny wojak. Poeta – heraldyk pisze o jego ranach, zapewne w trakcie oblężenia Smoleńska i obrony Kremla przed atakami oddziałów Minina i Pożarskiego (1612). Wspomina też o walkach pod Połockiem i Wielkimi Łukami, których jednak w tej kampanii nie było (Połock pozostawał w granicach Rzeczypospolitej).

Nobilitacja Krynickiego w roku 1613 mogła być dokonana już tylko na podstawie konstytucji sejmowej. Właśnie od tego roku o nobilitacjach decydować miał wyłącznie Sejm. Wola królewska miała charakter tylko postulatyczny. Potocki podaje, że herb Krynickiego został przyjęty jako fuzja herbu szlachcianki z rodu Korabitów oraz tzw. adopcji herbowej, poprzez nadanie Gryfa przez Dobków. Na prawdopodobieństwo takiego wydarzenia wskazuje umieszczenie Korabja w polu prawym (heraldycznie), czyli ważniejszym hierarchicznie. Krynicki po kądzieli mógł się już uważać za pół-szlachcica. Niestety Potocki nie wyjaśnił nam, kim była szlachetnie urodzona matka tego człowieka. Jak doszło do mezaliansu, tj. poślubienia przez nią zapewne sołtysa w Krynicy? Gdzie, kiedy? Wszystko okrywa mgła. Korabitów nie było wielu w Małopolsce, a szczególnie nie widać ich pośród szlachty ziemi sądeckiej. Trzeba jednak przypomnieć, że herbem Korab pieczętowali się m.in. Zadzikowie, z których wywodził się m.in. biskup krakowski (1634-1642) Jakub Zadzik. Otóż aż trzech Zadzików herbu Korab uczestniczyło w wojnie z Rosją 1609-1611, walcząc w tymże wojsku koronnym, w którym służył Jan Krynicki [31]. W męskiej walce w Moskwie na oczach swego dowódcy Aleksandra Zborowskiego poległ Maciej Zadzik. Pod komendą Żółkiewskiego walczył dzielnie Stanisław Zadzik. Na wojnie „moskiewskiej” strawił też szmat życia Remigiusz Zadzik, który osiadł wreszcie w Kamieńcu Podolskim. Jestem przekonany, że Jan Krynicki mógł przynajmniej znać Macieja i Stanisława Zadzików. Przeszli przecież ten sam szlak bojowy, wycierpieli oblężenie Kremla 1611 - 1612. Dla przyjęcia herbu Korab nic z tego oczywiście nie wynika, bo nie mamy żadnych biograficznych szczegółów o matce nowego szlachcica. Gdyby jednak pochodziła z rodu Zadzików... Można by wtedy snuć przypuszczenia, jak to Krynicki zaciągnął się na wojnę z krewniakami.

A lewe pole tarczy, czyli herb Gryf? Dobkowie byli rodem starej szlachty, piastującej rozmaite ważne urzędy ziemskie i senatorskie. W r. 1611 Sejm powierzył jednemu z Dobków obowiązek poborcy nadzwyczajnego podatku wojennego. Nie znajduję jednak bliższych powiązań między Krynickim a tym rodem. Ta adopcja herbowa nastąpiła w ostatniej chwili. W roku 1616 Sejm zakazał definitywnie nadawać stare herby rodów szlacheckich świeżo nobilitowanym. Przeważnie herby z adopcji bywały uszczerbione, tj. odejmowano im jakiś

elementoryjny. Tu ten wypadek nie zaszedł. Gryf (tak jak Korab) przechodzi do nowego herbu w całości. Mało tego. W klejnocie następuje znamienne połączenie tzw. typu tautologicznego z legendą herbową. Mianowicie widzimy półfigurę Gryfa z mieczem w łapie. Oznacza to, że klejnot odwołuje się do czynów rycerskich Krynickiego, i że miało to związek właśnie z godłem Gryfa. Sponuję, że któryś z Dobków był dowódcą Krynickiego w kampanii rosyjskiej.

Rysuje się przed nami wizerunek zasłużonego żołnierza Polski, weterana okrytego ranami, nagrodzonego przez Sejm szlachectwem z prawdziwie zaszczytnym herbem. Brak nam jednak tak dalece wiadomości o rodzinie, gnieździe, dalszym życiu Jana Krynickiego, że wizerunek ten pozostaje mglisty. Nic nie wiemy o jego potomstwie. W roku 1673 Sejm przyznał nobilitację braciom Pantaleonowi i Grzegorzowi Krynickim z rekomendacji marszałka i hetmana wielkiego koronnego (Jana Sobieskiego), a więc na pewno za czyny wojenne [32]. Kompletnie nie wiemy, w jakim stosunku pokrewieństwa i dziedziczenia pozostawali ci bracia wobec Jan Krynickiego. Co gorsze, w tym wypadku nie znamy nawet przyznanego im herbu. Mogli być to więc Korabici, ale mogli być rodowcy herbu Sas, a więc zupełnie skądinąd.

Dużą wartość poznawczą w tej kwestii mają przywileje biskupów krakowskich, odnoszące się do posesji w Tyliczu. W roku 1719 biskup Kazimierz Łubieński zatwierdził urodzonym Adamowi i Kunegundzie Krynickim posiadanie wójtostwa tylickiego z 10 łanami pól, z sadami, pastwiskami, budynkami, młynem z foluszem i karczmą [33]. Majątek wójtowski obejmował tu jeszcze rozrzucone role, karczmę, kuźnię, młyn i tartak oraz folusz. Posesory urządzili z tego bogaty folwark. W roku 1732 inwentarz mówi o tym folwarku przekształconym z dawnego wójtostwa, z wygodnym domem dla rządcy, licznymi budynkami gospodarczymi i browarem. W roku 1731 wystawiono też nowy młyn 1-kołowy oraz browar i gorzelnię. W roku 1735 tę świetną majątność biskup Aleksander Lipski puścił w dzierżawę wzmiankowanym małżonkom Krynickim [34]. Wynika z tego, że szlachecka gałąź Krynickich objęła sute dobra w Tyliczu, choć na zasadach warunkowego posiadania. Niestety nie wiadomo, czy byli to Krynicy już poprzednio mieszkający w Tyliczu, czy mieszkańcy sołtysiego gruntu w Krynicy, czy jeszcze z innej wsi. Nie wiem też, jak długo trwała dzierżawa folwarku tylickiego przez Krynickich. Świadectwem stałej obecności Krynickich herbu Korab na terenie dominium muszyńskiego jest również ikona św. Mikołaja, pozostałość starego ikonostasu cerkwi w Leluchowie [35]. Została ona opatrzona wizerunkiem herbu w kształcie dokładnie takim, jak opisał Wacław Potocki, oraz inskrypcją fundacyjną, bardzo źle zachowaną. Można z niej jednak odczytać, że pan Tomasz Krynicky z żoną Marią fundował ten obraz 30 stycznia 1722 roku.

I w tym wypadku można jedynie domyślać się, że Tomasz Krynicky posiadał lub wykupił jakiś dział sołtysi w Leluchowie i czuł się zobowiązany do pobożnej donacji na rzecz miejscowej świątyni. Być może nic bliższego pokrewieństwa łączyła go z sołtysimi rodzinami Krynickich w Leluchowie. Ale nie jest wykluczone, że Tomasz i Maria Krynicy mieszkali w samej Krynicy, a do fundacji w Leluchowie skłoniła ich jakaś wyjątkowa okoliczność. Jak wspominałem, w metrykach leluchowskich od końca XVIII w. pojawiają się wyłącznie sołtysie linie Krynickich. Brak jakiegokolwiek śladu nie tylko zamieszkania, ale i kontaktu ze szlachtą tego nazwiska.

Korabitów Krynickich z tego regionu wychwytyują późniejsze herbarze. Rzetelny jezuita Kasper Niesiecki, autor najlepszego herbarza doby przedrozbiorowej (wyd. oryginalne pt. „Korona Polska”, Lwów 1728 - 1744) nie miał na temat Krynickich żadnych innych wiadomości ponad te, które wyczytał w konstytucjach sejmowych i w dziele Wacława Potockiego [36]. Nową sytuację przyniosły regulacje prawne w zakresie przywilejów stanowych i zasad heraldycznych, wprowadzone przez zaborcę austriackiego. Całej polskiej szlachcie nakazano w roku 1782 tzw. legitymację tj. wykazanie swojego szlachectwa i praw do używanych herbów. Do właściwych dowodów zaliczono oryginalne przywileje nobilitacyjne, ekscerpty z akt grodzkich i ziemskich,

uchwały konstytucji sejmowych, a nawet wyciągi z herbarzy Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego. Obok świadectw pisemnych należało zamieścić kolorowy rysunek herbu. Dokumentację tę początkowo przyjmowały urzędy ziemskie i grodzkie, następnie zaś galicyjski Wydział Stanów. W końcu zaś przejął ją Wydział Krajowy we Lwowie. Prowadzono odrębne metryki szlachectwa i wydawano zainteresowanym certyfikaty przynależności stanowej [37]. Na tej podstawie opublikowano w roku 1857 urzędowy spis szlachty galicyjskiej. Znajdujemy w nim wiele informacji o Krynickich herbu Korab. Informacje te wykorzystał, rozszerzył i pogłębił dzięki wielu odkryciom genealogicznym autor nowoczesnego herbarza polskiego Adam Boniecki. Te dwa źródła pozwolą nam spojrzeć na XVIII-wieczne i XIX-wieczne pokolenia Krynickich herbu Korab. Okazuje się, że wytworzyli oni parę linii rodowych, różniących się przydomkiem patronimicznym. Niektórzy zamieszkali poza granicami Galicji po roku 1772. Tak np. w roku 1789 Ludwik Krynicki, syn Stanisława, towarzysz kawalerii narodowej, miał dom w Warszawie [40].

Zainteresują nas szczególnie dwie linie rodowe tych Korabitów. Jedna z nich nosiła przydomek Adamkowicz lub Adamczak [41]. Herbarze rekonstruuja cztery ich pokolenia gdzieś od połowy XVIII wieku. Najstarszym znanym ich protoplastą był Andrzej Adamkowicz Krynicki, ożeniony z Konstancją Łopuszańską. Miał dwóch synów: Walentego i Stanisława. Walenty ożeniony z Rozalią Górską, miał trzech synów: Mikołaja, Tomasza Jerzego (poślubił Annę Kraińską) oraz Wojciecha. Mikołaj uzyskał legitymację szlachectwa w przemyskim sądzie ziemskim w roku 1782, Wojciech uczynił to w Wydziale Stanów w roku 1828. Brat Walentego, Stanisław Adamkowicz Krynicki herbu Korab, poślubił Katarzynę Miskudziankę Baczyńską. Miał z nią pięciu synów. Najstarszy Michał, żonaty z Anną Wieliczańską (legitymacja szlachecka z roku 1782 w Przemyśle), miał syna Bazylego, który w tymże roku uzyskał też potwierdzenie szlachectwa. Także młodszy bracia Mikołaja Ignacy i Jan otrzymali ten certyfikat w roku 1782. Ich czwarty brat Maciej przedstawił dowody swego szlachectwa w lwowskim sądzie grodzkim w roku 1782, a jego synowie Paweł i Michał w przemyskim sądzie grodzkim tego roku. Pierwszą żoną Macieja była Anna Mieczkowska, drugą Barbara Katyńska, która dała mu syna Michała. Piąty brat, Andrzej, ożenił się z Katarzyną Pasławską, która urodziła mu dwóch synów Jana i Łukasza, również wylegitymowanych w Przemyśle w roku 1782. Łukasz zmarł w roku 1816, był żonaty z Teklą Opoczyńską. Mieli liczne potomstwo: trzech synów i trzy córki. Starsi synowie: Benedykt Józef i Antoni w roku 1821 uzyskali w Wydziale Stanów potwierdzenie szlachectwa. Ich młodszy brat nosił imię Kazimierz, a siostry Tekla, Antonina (po mężu Rotte), Anna (po mężu Merunowicz). Benedykt Józef ożenił się z Joanną Karpińską i miał z nią pięcioro dzieci: Marię, Teresę, Joannę, Michalinę i Stanisława (ur. 1847).

Tyle herbarz o Adamkowiczach. Imiona i koligacje wykazują nam kompletną polonizację tych rodzin już w drugiej połowie XVIII wieku (może wcześniej) i nie dziwiłbym się, gdyby przyjęły one wyznanie rzymskokatolickie. A jeśli pozostały unickie, to z polskim poczuciem narodowym, co wśród ówczesnej drobnej szlachty nawet w Galicji Wschodniej było dość powszechne. Nie wiem natomiast zupełnie, gdzie mieszkali Adamkowicze, gdzie znajdowały się ich dwory i gdzie posiadali dobra ziemskie. Nie wiemy też, czy byli właścicielami jakichś nieruchomości i gruntów, czy tylko dzierżawcami, czy mieli jakieś realności w okolicznych miastach.

Więcej wiadomości genealogicznych przetrwało o liczniejszej linii Eliaszków albo Eliaszowiczów Krynickich herbu Korab [42]. Bonieckiemu ich protoplastą wydawał się być Jerzy Krynicki, który w roku 1682 zapisał żonie tzw. dożywocie przed sądem grodzkim w Żydaczowie. Zupełnie jednak nie wiadomo, jakie więzy pokrewieństwa łączyły go z Janem (1613) albo z Grzegorzem i Pantaleonem (1673). Syn Jerzego Piotr, żonaty z Heleną Grabowską, miał syna Bazylego, który poślubił Rozalię Czarnecką. Wychowali czterech synów: Jana, Bazylego, Pawła

i Michała, wylegitymowanych w 1782 roku w lwowskim sądzie ziemskim. Wiadomo, że w tymże roku w przemyskim sądzie ziemskim uzyskali legitymacje szlachectwa inni Eliaszowicze: Szczepan i Jan, a we Lwowie – Teodor.

Bardzo interesujący jest wybór Wojciecha, syna Michała Eliaszowicza. W roku 1782 w halickim urzędzie grodzkim przedstawił on jako swój herb szlachecki nie ojczystego Korabia, tylko herb Sas, należący do jego matki Anny Berezeckiej. Wydaje mi się, że potomkowie – spadkobiercy Jerzego Krynickiego, a szczególnie synowie jego wnuka Bazylego, mieszkali stale w d. województwie ruskim, w ziemiach halickiej i lwowskiej, a może i żydaczowskiej.

Inne były natomiast losy tej gałęzi Eliaszowiczów, którą zaczyna Andrzej Eliaszowicz. Miał on trzech synów: Mikołaja, zmarłego bezdzietnie przed r. 1710, Teodora, ożenionego z Anną Zaleską, oraz Dymitra. Syn Teodora Aleksander był dziedzicem części Krynicy. Powstaje pytanie, o jaką Krynicę chodzi? Do roku 1781 Krynica była naturalnie własnością biskupów krakowskich. Część majątku sołtysiego po uszlachconym Janie Krynickim (1613), o ile pochodził on z tej rodziny sołtysiej, traktowano jako „łany uprzywilejowane”, tj. jako grunty dworskie drobnej szlachty, obdarzone wolnościami podatkowymi. Widzieliśmy, że „szlachetnym” Krynickim w 2 ćw. XVIII wieku biskupi udzielali dzierżawy na folwarku tylickiego wójtostwa. Może i w Krynicy była podobna sytuacja. W XVII wieku „łanów uprzywilejowanych” było w dominium muszyńskim 76, ale rozumiano pod tym jurydyki sołtysie i ziemię parafii łacińskich. Po nobilitacji rodziny sołtysiej nowa szlachta starała się zazwyczaj o immunitet skarbowy i sądowy oraz przyjęcie wyłącznie prawa ziemskiego. Jak to wyglądało w Krynicy – nie wiem.

Aleksander ze swą małżonką Marianną Turzańską wychował w Krynicy czterech synów: Piotra (wzm. 1745), Jana, Łukasza i Bazylego, który przyjął godność skarbnika łatyczowskiego na Podolu. W r. 1757 otrzymał on po rodzicach część Krynicy (testament oblatowany w grodzie żydaczowskim). W r. 1759 zeznawał nadanie „dożywocia” swej żonie Joannie Zaleskiej. Czterech synowie Aleksandra dostali potwierdzenie szlachectwa w r. 1782 w lwowskim sądzie ziemskim.

Syn Bazylego Jan, żonaty z Anną Potocką, zmarł w r. 1818, zostawiając siedmioro dzieci: Konstantego, Jana, Józefa, Feliksa, Antoniego, Małgorzatę (po mężu Dąbrowską) i Annę (po mężu Małachowską). Cały spadek po dziadku Bazylim przyznano dzieciom Anny Małachowskiej. W r. 1843 „część” Krynicy dziedziczyła Antonina z Rutkowskich Krynicka. Nie potrafię wyjaśnić Czytelnikom, czy te majątki dotyczą naszej Krynicy. Sądzę, że tak, bo w Krynicy „lwowskiej” gospodarzyli przecież rodowcy herbu Sas, podobnie było w Krynicy „podolskiej”. Eliaszowie zaś zachowali herb Korab według opisu Potockiego. Nie znam jednak greckokatolickich metryk krynickich z przełomu XVIII i XIX wieku, które mogłyby tę sprawę wyjaśnić.

Trzeci syn Andrzeja Eliaszowicza, Dymitr, ożenił się z Marianną Baczyńską. Ich syn Jan miał dwie żony: Mariannę Jakubowską i Ewę Ortońską. Pierwsza urodziła mu syna Teodora, druga – Stefana. Teodor, ożeniony z Marianną Kawecką, doczekał się dwóch synów: Jana, który się legitymował w r. 1782 w lwowskim sądzie ziemskim i Aleksandra, który uczynił to w r. 1810 w Wydziale Stanów.

Boniecki nie umiał określić, w jakim pokrewieństwie do Andrzeja pozostawał Jan Eliaz Krynicki, który miał dwóch synów: Kajetana i Bazylego. Bazyli rozpoczyna „dynastię” parochów greckokatolickich w rodzie Krynickich herbu Korab. Można ją nazwać „linią księżą” rodu Eliaszowiczów. Bazyli był proboszczem w Słotwinach, legitymował się w r. 1782 we Lwowie. Zostawił pięciu synów – księży greckokatolickich: Gabriela, katechetę w Przemyśle, Samuela Jana, proboszcza w Tyliczu, Tomasza, proboszcza w Kamiannej, Andrzeja, proboszcza w Krywem i Bazylego, proboszcza w Woli Cieklińskiej. I znów nie umiem określić, w jakiej relacji pozostaje probostwo Bazylego (starszego) w Słotwinach do ewentualnych posiadłości

Eliaszków Krynickich w Krynicy. Ksiądz Andrzej Krynicki, paroch w Krywem, miał dwóch synów — księży: Piotra i Onufrego, którzy w roku 1835 potwierdzili swe szlachectwo w Wydziale Stanów. Piotr objął probostwo w Żółtańcach. Natomiast ksiądz Onufry Krynicki okazał się najwybitniejszym przedstawicielem tego rodu od czasu protoplasty Jana [43]. Kończył gimnazjum na Węgrzech, studiował teologię w liceum we Lwowie i w generalnym seminarium greckokatolickim. Jako kleryk przebywał w Wiedniu. W roku 1815 otrzymał promocję na doktora teologii. W roku 1816 został prefektem studiów seminarium generalnego we Lwowie, od r. 1818 wykładał historię Kościoła i języki biblijne na Uniwersytecie Lwowskim. Prowadził te wykłady do roku 1861. W r. 1831 otrzymał godność kanonika honorowego kapituły greckokatolickiej w Przemyślu. W kadencji 1833-1834 był rektorem Uniwersytetu Lwowskiego i dziesięciokrotnie dziekanem Wydziału Teologii. Jako wirylista zasiadał w Galicyjskim Sejmie Stanowym. W roku 1848, w czasie walk wolnościowych w Galicji, stanął zdecydowanie po stronie polskiej, wbrew stanowisku kościelnych zwierzchników Cerkwi unickiej i polityków ruskich, demonstrujących swój lojalizm wobec Austrii. Krynicki wziął udział w podróży delegacji polskiej do Wiednia, wiozącej petycję dla cesarza Ferdynanda z żądaniem swobód narodowych dla Polaków. Tego czynu nigdy mu nie wybaczył unicki metropolita lwowski. Ten zdolny, uczony teolog i kompetentny dydaktyk nie został dopuszczony do dalszej kariery duchownej. Nie zmienił przekonań. We Lwowie założył pismo „Rada Narodowa”, w Centralnej Radzie Narodowej apelował o ścisłą współpracę i pojednanie Polaków i Rusinów. W „Soborze Ruskim” występował jako polonofil. W roku 1861 przeszedł na emeryturę, zmarł w Żółtańcach w powiecie żółkiewskim, w parafii swego brata Piotra, 1 kwietnia 1867 roku. Prawy człowiek, przyjaciel Polski, wielbiciel jej kultury i języka.

Jego brat, ksiądz Piotr, miał dwóch synów: Lucylana i Juliana, legitymowanych w Wydziale Stanów w roku 1850. Nie poszli śladem ojca. Julian Eliaszkówny Krynicki z Krynicy uzyskał w roku 1862 stanowisko majora sztabu kwatremistrzostwa w armii austriackiej.

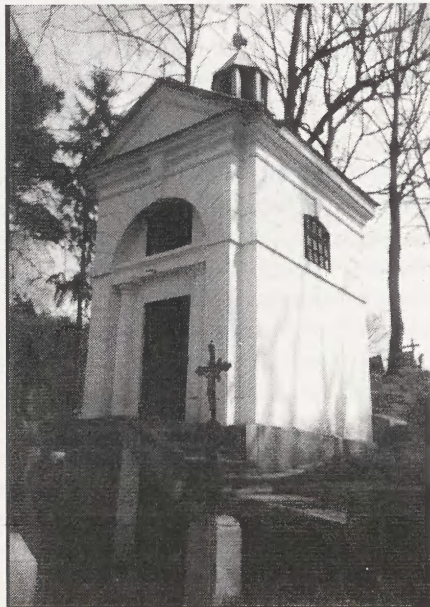
Inaczej potoczyły się losy potomstwa stryja Onufrego — księdza Bazylego (mł.) Krynickiego, proboszcza w Woli Cieklińskiej. Zmarł on w roku 1800 i zostawił dwóch synów: Bazylego — strażnika kolejowego i Jana — proboszcza greckokatolickiego w Dziubulkach. Ten ostatni ożenił się z Marią Słoniowską i wychował czterech synów. Tylko jeden z nich, Hipolit, przyjął święcenia i został prefektem seminarium. Pozostali wybrali życie świeckie: Józef pracował w bibliotece cesarskiej w Wiedniu, Maksymilian dostał w roku 1865 awans na porucznika artylerii austriackiej, Teofil był likwidatorem towarzystwa ubezpieczeniowego i w roku 1867 potwierdził swe szlachectwo w Wydziale Krajowym Galicji.

Jakże mało wiadomo o tym ciekawym rodzie lemkowski, który może przecież świętować już cztery wieki swego szlachectwa. Najmniej wiadomo o ich posiadłościach i siedzibach. Niejasne są początki i parantele Eliaszwiczów, pośród których odnajdujemy najwybitniejsze postacie tego rodu. Trzeba dokładnie przebadać stosunki własnościowe Krynicy XVIII i XIX wieku, ustalić, czy istniała tam większa majątność dworska na terenie dawnego sołectwa i jaki miała status prawny [44]. Pracowitej kwerendy wymagają stare metryki greckokatolickiej parafii w tej wsi. Warto bliżej prześledzić losy posesorów folwarku tylickiego z rodu Krynickich herbu Korab. Kwerenda innych okolicznych metryk parafii wiejskich pozwoliłaby na pełniejszą rekonstrukcję rozsiedlenia Krynickich z linii chłopskich i sołtyśskich, choć bez chronologii, bo te metryki zaczynają się dopiero od schyłku XVIII wieku, więc dla nas o wiele za późno. Śledzenie losów Krynickich wymaga wiele jeszcze pracy. Może podejmą się jej zainteresowani badacze. Może żyjący potomkowie rodu dysponują jakimiś „papierami”, kryjącymi tajemnice szlacheckich dziejów tych lemkowych Korabitów? Warto je odsłonić. To piękny fragment dziejów karpackich kresów Polski.

Przypisy:

1. J. Bubak, Analiza językowa nazwisk Łemków z Zachodniej Łemkowszczyzny, w: *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, cz. II, Sanok 1994, s. 360, 363.
2. Ibidem s. 361.
3. Por. T. M. Trajdos, Problemy osadnictwa na polskim Spiszu, w: *Pamiętnik Słowiański*, t. XXIX (1979) s. 40, 47.
4. J. Czajkowski, Dzieje osadnictwa historycznego na Podkarpaciu i jego odzwierciedlenie w grupach etnicznych, w: *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, cz. I, wyd. II, Sanok 1995, s. 115; T. M. Trajdos, Osadnictwo na Łemkowszczyźnie, w: *Magury 90*, s. 31; K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s. 63; Sz. Morawski, *Sądceccyzna za Jagiellonów*, Kraków 1865 s. 397.
5. Pieradzka, op. cit., s. 69. Pisze ona błędnie „wójt” Jan Krynicki. Aż do rozbiorów istniał w tych wsiach tylko urząd dziedzicznego sołtysa. Dopiero reformy Marii Teresy wprowadziły instytucję wybieralnego wójta, zatwierdzonego przez właściciela gruntowego (tzw. zwierzchność dominialną).
6. Czajkowski, op. cit., s. 117; Trajdos, *Osadnictwo...* op. cit., s. 32; Pieradzka, op. cit., s. 65.
7. S. Wisłocki, Przyczynki do biografii Nikifora Drowniaka nazwanego „Krynickim”, w: *Polska Sztuka Ludowa*, t. 39 (1985), nr 3-4, s. 219.
8. Trajdos, *Osadnictwo...* l. c.
9. H. Stamiński, Muszyna i jej starostowie do roku 1781, w: *Rocznik Sądecki*, t. XII (1971), s. 28. Por. Pieradzka, op. cit., s. 63.
10. T. M. Trajdos, *Dubne w końcu XVIII wieku*, w: *Magury '90*, s. 15.
11. Tenże, *Nowi mieszkańcy wsi Dubne w I połowie XIX wieku*, złoż. do druku w materiałach konferencji „Łemkowie i współczesne łemkoznawstwo polskie” (Kraków, PAU).
12. Tenże, *Bardiowski malarz w Leluchowie i Andrzejówce*, w: *Almanach Muszyny 1995*, s. 19; oraz w: *Płaj*, nr 11 (1995), s. 57.
13. Tenże, *Nowi mieszkańcy...* op. cit.
14. F. Kiryk, *Miasta kresu muzyńskiego w okresie przedrozbiorowym*, w: *Przemyskie Zapiski Historyczne*, R. IV-V (1986-1987), s. 13-14.
15. Liber memorabilium od 1649 r., Arch. Paraf. Muszyny, opinia proboszcza F. Wilczka 1842-1853 (pisane po polsku oceny kapłanów grekokatolickich z dekanatu).
16. Obecnie przechowywana w Arch. Parafii rzymskokatolickiej w Tyliczu.
17. H. Stamiński, *Przyjęcia do prawa miejskiego Muszyny w latach 1601-1830*, w: *Rocznik Sądecki*, t. XIV (1973), s. 65.
18. Por. Stamiński, *Przyjęcia...*, op. cit., s. 54, wiele pisze o polonizacji rodzin łemkowskich, które uzyskały prawa obywatelskie w Muszynie.
19. Tenże, *Muszyna...*, op. cit., s. 66-77. Prawdopodobnie ta właśnie rodzina wystawiła w XIX wieku klasycystyczną kaplicę na cmentarzu parafialnym, niestety pozbawioną inskrypcji.
20. J. Zwoliński, *Rapsodia dla Łemków*, maszynopis, Koszalin 1992, cz. I, s. 25; cyt. za: S. Zabierowski, *Szebnie — dzieje obozów hitlerowskich*, Rzeszów 1985, s. 66.
21. Zwoliński, op. cit., cz. II, s. 47.
22. T. M. Trajdos, *Początki osadnictwa Wołochów na Rusi Czerwonej*, w: *Łemkowie...* op. cit., cz. I, wyd. II, s. 206.
23. A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. XII, Warszawa 1908, s. 378-379.
24. *Volumina legum*, t. III, Petersburg 1859, s. 95.
25. W. Potocki, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 1696, s. 553.
26. W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, s. 110-111.
27. J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1966, s. 330.
28. W. Bębynek, *Starostwo muzyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914, s. 22-24, 35, 39, 47, 50.
29. L. Podhorodecki, *Jan Karol Chodkiewicz, 1560 - 1621*, Warszawa 1982, s. 132.
30. W. Czapliński, *Zarys dziejów Polski do roku 1864*, Kraków 1985, s. 249-250.

31. Sz. Okolski, *Orbis Polonus*, t. I, Kraków 1614, s. 421-422.
32. *Volumina legum*, t. V, Petersburg 1860, s. 79; K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. V, Lipsk 1840, s. 404; Boniecki, op. cit., s. 379.
33. Kiryk, op. cit., s. 15.
34. Tamże, s. 16.
35. T. M. Trajdos, Zabytkowe wyposażenie cerkwi w Andrzejówce i Leluchowie, w: *Almanach Muszyny* 1995, s. 26.
36. Niesiecki, op. cit., s. 403-404.
37. Warto dodać, że przepisy austriackie już w 1775 roku zniweczyły równość i powszechność polskiego stanu szlacheckiego. Wprowadzały hierarchię dwóch kategorii szlachty: panów i rycerzy. Do pierwszej zaliczono b. senatorów i dygnitarzy ziemskich obdarzonych tytułami książąt, hrabiów i baronów. Legitymacje szlacheckie uzyskiwali wyłącznie posesjonaci, uprawnieni za Rzeczypospolitą do udziału w sejmikach, b. posłowie sejmowi, urzędnicy ziemscy i senatorowie. Metryka Szlachecka we Lwowie była prowadzona skrupulatnie od 1782 do 1918 r.
40. Boniecki, op. cit., s. 375.
41. Tamże, s. 375-376; *Poczet szlachty galicyjskiej i bukowińskiej*, Lwów 1857, s. 129.
42. Boniecki, op. cit., s. 376-377; *Poczet...* op. cit., s. 130.
43. M. Tyrowicz, *Krynicky Onufry*, w: *PSB*, t. XV (1970), s. 463.
44. Podług przywileju lokacyjnego 1547 r. sołectwo krynickie miało dwa łany gruntu, prawo do stada 200 owiec oraz do założenia własnej karczmy i młyna. Tej wielkości sołectwo wzmiankuje inwentarz 1668 r. W latach 1676 i 1732 rewizorzy tego majątku wskazują dwóch posesorów siedzących na łanach sołtysich. Są to jednak wyłącznie grunty sołtysie bez uprzywilejowania szlacheckiego. W roku 1848 w chwili uwłaszczenia sołectwo krynickie posiadało 518 morgów gruntu. W roku 1872 tzw. większa własność obejmowała tu 1012 morgów gruntu, czyli powyżej 19% użytków rolnych w Krynicy. Niestety, autorzy cytujący te dane nic nie wspominają o posiadaczach tych włości. Zob. A. Wasiak, *W czasach staropolskich*, w: *Krynica*, praca zbiorowa, Kraków 1994, s. 188 i 194; M. Adamczyk, *Wieś i osada zdrojowa w czasach austriackich*, tamże, s. 200-201.



Kaplica na muzyńskim cmentarzu, ufundowana przez rodzinę Krynickich

Andrzej Staniszewski

NASZ DOM

JUBILEUSZ OŚRODKA POLSKIEGO ZWIĄZKU NIEWIDOMYCH W MUSZYNIE

Tak prosto i ciepło nazywają go wszyscy, którzy w nim, w Muszynie, wypoczywali, odbywali rehabilitację, uczestniczyli w różnego rodzaju kursach, spotkaniach i imprezach rozrywkowych, jakże często odzyskując wiarę we własne możliwości. Inwalidzi wzroku.

Ich dom, to Ośrodek Rehabilitacji i Wypoczynku Polskiego Związku Niewidomych. Dom ten obchodzi w tym roku 60-tą rocznicę swego powstania. Trafimy doń idąc z muszyńskiego Rynku ulicą Antoniego Kity przez przejazd kolejowy, most na Muszynie, obok Góry Zamkowej i dalej prosto przez most na Szczawniczku, chodnikiem obok drogi asfaltowej w kierunku Żegiestowa. Po prawej stronie mamy zalesione zbocza góry o nazwie Mikowa, a po lewej, nieco niżej, towarzyszy nam tor kolejowy i zaraz za nim szumiący Poprad. Gdy zalesione zbocze Mikowej oddala się od drogi, zaczyna się kamienny mur, będący fragmentem ogrodzenia terenu o powierzchni 12 ha. W końcu brama i podjazd wiodący łukiem ku schodom prowadzącym do głównego wejścia do budynku. Od Rynku jest to około 1800 m.

W dniu 24 października 1932 roku odbył się we Lwowie piąty, zaś w dniu 28 czerwca 1935 w Krakowie ósmy, Zjazd Delegatów Związku Ociemniałych Żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej. Na mocy podjętych wówczas uchwał wybudowany został w Muszynie dom leczniczo-wypoczynkowy, będący własnością tego Związku. Do dnia 26 września 1936 roku 594 osoby spośród członków Związku wpłaciło na rzecz budowy domu sumę 51 238,34 zł. Szereg instytucji i związków wsparło finansowo budowę, jak również udzieliło różnego rodzaju pomocy rzeczowej.

Budowę rozpoczęto na jesieni 1935 roku, w maju roku następnego dwupiętrowy dom był gotowy w stanie surowym, zaś w niedzielę 27 września 1936 roku odbyło się jego uroczyste poświęcenie i otwarcie.

Do Muszyny przyjechało 230 ociemniałych żołnierzy ze swoimi przewodnikami. Zawitał niestrudzony w sprawach budowy domu prezes ZOŻ RP mjr Edwin Wagner, członkowie Zarządu oraz kpt. Jan Silhan, przewodniczący komisji rewizyjnej Związku, a także pozostali członkowie tejże. Przybyły delegacje i poczty sztandarowe Związku Legionistów, Związku Strzeleckiego, Związku Inwalidów Wojennych RP, zwarte grupy przedstawicieli Czerwonego Krzyża, Straży Granicznej, Straży Pożarnej, Straży Leśnej, delegaci z Nowego Sącza, Krynicy, Tylicza i Powroźnika, wreszcie muszyńska młodzież szkolna. Wszyscy zgromadzeni w szeregach na Rynku wysłuchali hymnu narodowego, wykonanego przez orkiestrę wojskową po przybyciu oficjalnych gości: ministra Opieki Społecznej Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, wiceministra dra Piestrzyńskiego, Dowódcy Okręgu Krakowskiego gen. Narbut-Łuczyńskiego, Wojewody Krakowskiego płk. Gnoińskiego, Starosty dra Łacha i kilku innych osobistości. Po przejściu przed szeregami zgromadzonych goście zostali powitani chlebem i solą przez burmistrza Antoniego Jurczaka i udali się na chwilę do Magistratu. Po uroczystej mszy świętej w kościele, z okolicznościowym kazaniem wygłoszonym przez proboszcza księdza kanonika Józefa Gawora, minister Kościałkowski z towarzyszącymi mu osobami przyjął z trybuny ustawionej na Rynku defiladę ociemniałych żołnierzy i wszystkich delegacji obecnych na uroczystościach. Nastąpił przemarsz do nowo wybudowanego domu.

Na tarasie wejściowym ksiądz Kanclerz Duszpasterstwa WP, kapelan Jan Mauersberger dokonał poświęcenia domu, zaś minister Kościalkowski przecinając wstęgę otworzył go w imieniu Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, Prezesa Rady Ministrów gen. Felicjana Sławoj-Składkowskiego oraz własnym. Po przemówieniach udano się do świetlicy, gdzie minister podpisał Akt Erekcyjny Domu, poczym nastąpiło zwiedzanie wnętrza i uroczysty obiad.

W przeddzień opisywanych uroczystości odbył się w Muszynie, w Domu Zdrojowym, dziewiąty Zjazd Delegatów ZOŻRP, związany oczywiście m.in. z mającym nastąpić otwarciem pierwszego w kraju domu leczniczo-wypoczynkowego ociemniałych żołnierzy. Na podstawie zezwolenia, wydanego przez Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, IX Zjazd „domowi temu po wieczne czasy nadaje imię Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego” (cytat z uchwały Zjazdu).

Ten dość obszerny opis uroczystości otwarcia Domu Ociemniałych (tak nazywają go muszyniacy) niech będzie zarówno świadectwem korzeni i rangi tego wydarzenia w historii działalności ZOŻRP, jak i zapisem fragmentu historii Muszyny. Jednocześnie należy z uznaniem wspomnieć o wielkiej sprawności i wysiłku organizacyjnym utworzonego wówczas przez mieszkańców Muszyny komitetu, który zapewnił przyjęcie, zakwaterowanie, wyżywienie i serdeczną atmosferę gościom, tak licznie przybyłym na Zjazd i uroczystość otwarcia Domu.

Oddany do użytku w 1936 roku dom miał 54 miejsca dla swoich pensjonariuszy, świetlicę, jadalnię, trzy obszerne oszklone werandy, gabinet lekarski oraz pomieszczenia zaplecza gospodarczego. Na terenie okalającym dom zasadzono szereg różnych drzew oraz urządzono ścieżki spacerowe. Zarząd Muszyny zaistalował ponad dwa kilometry ciągłej drewnianej poręczy wzdłuż chodników prowadzących od Domu Ociemniałych do łaźni mineralnych i borowinowych za Popradem. W linii prostej te dwa obiekty stały (dziś już nie ma łaźni, pozostał tylko źródł Antoni) w odległości około 350 m od siebie, dzielił je jednak Poprad. Miasto planowało budowę kładki dla pieszych dla wygody i skrócenia drogi osobom niewidomym. Tymczasowo przeciągnięto przez Poprad stalową linę i prom na uwięzi przewoził chętnych przez rzekę.

II wojna światowa i jej następstwa pozbawiła niewidomych ich domu i to na wiele lat. W czasie okupacji dom zajęła placówka niemieckiej straży granicznej. Po wojnie dom otrzymał nazwę Karola Świerczewskiego-Waltera i od 1945 do 1949 roku mieściła się w nim placówka Wojsk Ochrony Pogranicza. Przez następne lata był ośrodkiem czasowym Komitetu Centralnego PZPR.

W 1956 roku dom zwrócono niewidomym. Objął go wówczas w posiadanie Polski Związek Niewidomych, który powstał w 1951 roku. Wyposażenie stanowiły zdekompletowane meble i sprzęt oraz stary samochód. Doprowadzono dom do stanu używalności. Na początku lat sześćdziesiątych wybudowano od strony werandy duży taras oraz basen na wolnym powietrzu. Duże zmiany i rozbudowa domu miały miejsce w latach 1964-1974. Przeprowadzony został kapitalny remont budynku, dobudowano nowe skrzydło z pokojami dla pensjonariuszy, nowym gabinetem lekarskim i ambulatorium, garażami, pralnią, magazynami i pokojami dla personelu. W rezultacie uzyskano 98 miejsc w jednym turnusie. Prace nad poprawą warunków trwały nadal. Zwiększa się liczbę pokoi wyposażonych w sanitariaty i łaźni. Rozbudowano ścieżki spacerowe z poręczami, usytuowane na zboczu Mikowej. Prowadzona jest kawiarenka dostępna również dla osób nie mieszkających w ośrodku. Planowana jest dalsza rozbudowa i wprowadzenie leczenia sanatoryjnego. Kolejni kierownicy domu, personel lekarski i pielęgniarski, jak również cała obsługa hotelowa, pracują z wielkim poświęceniem i oddaniem na rzecz podopiecznych, z których wielu stało się ich przyjaciółmi i już nie raz gościło w tych progach.

Ośrodek ma bibliotekę brajlowską, czarnodrukową, mówioną; liczne magnetofony przenośne, radia we wszystkich pokojach, salę telewizyjną, projektor filmowy i rzutniki przeźroczyste.

Wyposażony jest w sprzęt rehabilitacyjny i różnego rodzaju sprzęt sportowy, posiada własny autokar wykorzystywany przy organizowaniu wycieczek. Dom jest czynny cały rok. Korzystają z niego zarówno niewidomi ze swoimi przewodnikami, jak i osoby słabo widzące. Organizowane są wczasy rodzinne i wczasy z dziećmi. Poza wypoczynkiem, jaki zapewniają pensjonariuszom panujące w opisywanym domu warunki oraz stwarza położenie i klimat Muszyny, ośrodek prowadzi szeroką i różnorodną działalność. Przykładowo należy wymienić kursy: masażu leczniczego, orientacji w terenie dla osób z niedawną utratą wzroku, językowe, pisma brajla, rehabilitację ruchową. Organizowane są ogólnopolskie turnieje szachowe, zjazdy i konferencje związane z działalnością PZN. Od początku swego istnienia placówka dobrze służy celom, dla jakich powstała przed 60-ciu laty.

W 1972 roku ośrodek otrzymał nową, trzecią już nazwę i w chwili obecnej nosi imię kapitana Jana Silhana.

Jan Silhan urodził się w 1889 roku w Kijowie w polskiej rodzinie kresowej. Studiował w tamtejszej politechnice, a następnie w Politechnice Lwowskiej. Powołanie do wojska przerwało te studia. W czasie I wojny światowej, wskutek ran odniesionych na froncie serbskim, J. Silhan utracił całkowicie wzrok. Podczas długiego pobytu w klinice okulistycznej w Budapeszcie nauczył się brajla, zapoznał z problemami niewidomych i możliwościami ich pracy. Przez dwa lata pracował w Wiedniu w instytucie wychowawczym dla niewidomych dzieci. Jednocześnie studiował na wydziale filozofii uniwersytetu wiedeńskiego i podróżował po Europie. W 1917 roku władze cesarstwa austriackiego skierowały go do Lwowa w celu zorganizowania wojskowego zakładu dla ociemniałych żołnierzy z terenów Bukowiny, Galicji i Śląska. Uczono w nim brajla, muzyki, szachów i koszykarstwa, pomagano w zdobywaniu samodzielności życiowej i stabilizacji. Po wojnie zakład ten przejęło Ministerstwo Spraw Wojskowych. Jan Silhan kierował nim do 1926 roku, a będąc cały czas w czynnej służbie wojskowej, awansował do stopnia kapitana. Kpt. Jan Silhan uczestniczył w stworzeniu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Żołnierzami i Oficerami Wojny „Latarnia” w Warszawie i we Lwowie. W 1934 został wybrany wiceprzewodniczącym, a w roku 1937 przewodniczącym międzynarodowej federacji samopomocowych związków niewidomych (UABO) z siedzibą w Szwecji i esperanto jako językiem „urzędowym”. Brał czynny udział w pracach Zarządu Głównego ZOŻRP, pełniąc również m.in. funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej. W czasie II wojny światowej uczył we Lwowie matematyki i języków obcych. Po wojnie przewodniczył w Krakowie oddziałowi Związku Pracowników Niewidomych RP, pracując jednocześnie przez dwa lata w zakładzie matematyki Akademii Górniczo-Hutniczej. W latach 1950-1970 uczestniczył niezwykle aktywnie i skutecznie w działalności wydawniczej PZN. Przez kilka kadencji był członkiem Zarządu Głównego PZN. Przez wiele lat był członkiem rady nadzorczej Centrali Spółdzielni Inwalidów w Warszawie. Współuczestniczył w założeniu Krakowskiej Spółdzielni Niewidomych, a w Warszawie Spółdzielni Ociemniałych Żołnierzy.

Ten z konieczności zwięzły opis nie wyczerpuje aktywnej działalności kapitana Jana Silhana, człowieka wielkiej dobroci i szlachetności. Bez reszty oddaną towarzyszką i niestrudżonym pomocnikiem była dlań przez 56 lat wspólnego pożycia jego małżonka, pani Margit. Często – do ostatnich lat – przebywali oboje w muszyńskim ośrodku.

Jan Silhan zmarł w 1971 roku, jego żona w 1978. Oboje spoczywają na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Źródła:

1. Dom Związku Ociemniałych Żołnierzy RP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Muszynie Zdroju, wydawnictwo pamiątkowe, Warszawa, październik 1936 r.

2. Ociemniały Żołnierz. Organ Związku Ociemniałych Żołnierzy RP, rok VII, Nr 10, październik 1936 r.
3. Nasz Dom, 50-lecie Ośrodka Rehabilitacji i Wypoczynku PZN w Muszynie, wydawnictwo PZN (bez daty).
4. A. Staniszewski, Antoni Jurczak – burmistrz miasta Muszyny, tow. Miłośników Ziemi Muszyńskiej, 1991 oraz 1995.



Ceremonia otwarcia Domu Ociemniałych w Muszynie, dnia 27 września 1936 roku

Witt Kmiotowicz

MUSZYŃSKIE WESELE

*"... Aby prastare zwyczaje nie wytarto z pamięci ..."**(O. Kolberg)*

Zwyczaje dawnych mieszkańców Muszyny przetrwały w szczątkowej formie, zachowały się tylko w pamięci, a czasem już jedynie w nazwie. Zwyczaje bogate w pieśni, obrzędowe czynności i ... jadło.

Rodowa duma i dostojałość muszyńskich mieszczan objawiała się przede wszystkim podczas uroczystości rodzinnych i kościelnych. W nich to muszyński świątek zachował najdłużej swoje charakterystyczne znamiona. Przetrwały prawie do końca lat trzydziestych, do czasu, w którym kończy się „stara Muszyna”.

Dziś wspomina się już o nich tylko przy okazjach, całkowicie bezkrytycznie przejmując z Zachodu wszystko, co się da przejąć, na przykład dzień świętego Walentego, tzw. „Walentyńki”, obce słowiańskiej tradycji i mentalności, na siłę forowane przez mass media, które znajdują wśród młodzieży coraz szerszy krąg zwolenników. Zapomina się, że słowiańskim odpowiednikiem „Walentynek”, bogatszym w formę, treść i prastarą tradycję, jest „Noc Kupały” – „Noc Świętojańska” – tak barwnie opisywana przez Jana Kochanowskiego oraz Oskara Kolberga. Jeżeli dalej pójdziemy tym tropem, to niedługo, być może, zamiast Dnia Zadusznego będzie „Halloween”, a zamiast Dożynek – „Thanksgiving Day”?

Zatem, „aby prastare (muszyńskie) zwyczaje nie wytarto z pamięci”, przypomnijmy, jak dawni mieszczanie bawili się na weselach i chrzcinach. Jak żegnali i odprowadzali zmarłych na miejsce wiecznego spoczynku.

Niech nasza wyobraźnia przeniesie nas w rok 1896. Oto „pracowity”, „uczciwy” i „sławetny” rajca miejski Józef Sarna wydaje za mąż córkę Mariannę.

Tu trzeba zauważyć, że w Muszynie panny nie „wychodziły za mąż”, a kawalerowie nie „ženili się”, tylko rodzice urządzali wesela i „ženili młodych”. Wstępem do wesela były „zmówiny”. Ze strony rodziców narzeczonego dwaj starsi mężczyźni, zaśluzeni mieszczanie i dobrze, aby „grubi gospodarze”, udawali się we czwartek wieczorem do domu panny młodej. W omawianej historii był z nimi i narieczony – Antoni Żebracki – syn również „pracowitego” i „uczciwego” muszyńskiego mieszczanina, z dziada pradziada „grubego gospodarza, co to 21 ogonów w stajni trzyma”.

Do domu Sarny weszli tylko „swatowie”: Sylwester Tyliszczak i Józef Wójcik. Antek został gdzieś na podwórzu. Przycupnął za studnią ze skrzypiącym żurawiem. Swatowie, jak nakazywał obyczaj, pochwalili Pana Boga i spytali, czy Sarnowie nie mają na sprzedaż jałówki.

– Hej! Ta jałówki ni momy! – odparł Sarna.

– Ta może genś? – pytali dalej swatowie.

– Hej! Ta gensi tyż ni momy! – znów padła przecząca odpowiedź.

– A może przedacie róże, abo lelije? – I tym razem padła odpowiedź przecząca.

Tak nakazywał pytać dawny obyczaj i tradycja. Kiedy i za trzecim razem padła odpowiedź przecząca, był to znak, że konkurent do ręki Marianny został przyjęty. Przypadł do gustu rodzicom panny i wesela do miesiąca czasu niechybne.

Swatowie dostawszy trzykrotnie przeczącą odpowiedź na pytania, dotyczące kupna różnych rzeczy, wyszli z izby, by po chwili powrócić z Antkiem i butelką gorzałki. Teraz, kiedy już wszyscy usiedli przy stole w dużej izbie, Sarnowie oświadczyli, jaki to będzie posag panny młodej. Widać dobrze „wywianowali” Mariannę, bo Antek i swatowie przystali na taki posag bez sprzeciwu. Wypili „wiano” kieliszkiem gorzałki. Bywało w Muszynie, że targi posagowe trwały dłużej niż jeden wieczór, ale tu posag był znaczny: krowa, jałówka, poduchy i pierzyny, skrzynia „domowych gratów” (garnki, rondle, talerze, dziezka, stolnica itp.), oraz najważniejsze: obietnica, że kiedy urodzi się syn, Marianna i Antoni będą mieć przepisaną łakę na Kondratówkach i kawałek lasu na Paleniskach.

Nie było się o co targować!

Marianna z rumieńcem na twarzy obserwowała i dokładnie słuchała wszystkiego, ukryta w kącie za piecem. Kiedy zawołano, by wyszła z ukrycia, udawała, że się nie zgadza i chce uciec z domu. Antek zagrażał jej drogę. Ostatecznie, po kilku nieudanych próbach ucieczki, zgodziła się. Wypiła kieliszek wódki podany jej przez Antka. Odwróciła się szybko do ściany, zasłaniając twarz fartuszkiem.

Po zapiciu trzeciego kieliszka gospodyni wyjęła bochen chleba z kredensu. Położyła na stole. Młodzi ujęli go w ręce, a starszy drużba związał ich ręce i bochen chleba ręcznikiem. Po chwili dużym kuchennym nożem rozciął chleb i ręcznik na dwie części, tak, by nie skaleczyć rąk trzymających chleb. Po połowie wręczył i Antkowi, i Mariannie. Oznaczało to, że zrękowiny zostały dokonane, ku obopólnej zgodzie i zadowoleniu.

Teraz do późnej nocy rozmawiano o weselu, o zaproszeniu gości, kogo, kiedy i jak, o muzyce, jedzeniu i tym podobnych sprawach.

W sobotę wieczorem młodzi musieli udać się na plebanie, aby dać na zapowiedzi.

Nie minęło cztery tygodnie i nadszedł czas wesela. Była to ostatnia sobota kwietnia. Ciepłe, słoneczne dni sprzyjały rozwijaniu się młodej roślinności. Drogi i ulice obeschły już z błota. Wieczory — ciepłe i pogodne — pachniały świeżą zielenią.

Na czas przygotowań i samego wesela odłożono lub ograniczono wszelkie „gospodarskie roboty”.

W piątkowy wieczór, poprzedzający uroczystości weselne, kiedy zapadał zmierzch, przed domem Sarnów zagrała muzyka „na dobranoc pannie młodej”. Starszy drużba Jasiek z Podjastrzębika wyśpiewuje przed drzwiami:

Oj puście nas tu puście

Do tyj chałupiny

Bo kied nie puścicie

Pódeme do innyj!

Otwarli się wnet drzwi szeroko. Wyszła matka panny młodej, roześmiała się i zaprasza do środka, śpiewając:

Póǳcie, póǳcie, zaśpiwajcie

Niek zatrzensie głos powalom

Na dobranoc pannie młodyj

Bez noc całom, bez noc całom!

Grają skocznie i wesoło. Cisną się gromady chodaków, „łagasz” (próżniaków), „wanatów” (włóczęgów), „łaguzów — bortaków” i „hulajów” (dziś pijaczków). „Gzac” (wyglupiając się) „wypilźniają” (pokazują) sobie języki. „Hipkajom” (podskakują) w takt muzyki. „Chich-rajom” (śmieją) się z byle czego.

Znajomi i krewniaki oraz „sonsiady” poszli do domu na zapytkę, a przy płocie nie proszone na wesele kumoszki, „sturzonc” (wystając) „laptajom” (bajczą) byle co i ile wlezie.

A to, że pan młody cherlawy i „suchandra” (szczupły), a to, że panna młoda miała innego, ale rodzice nie chcieli..., a to że majontek planno (niegodziwie) na doktory przelichmaniom (wydadzą), a to że...

„...Ta baj prawda sonsiady?”...”ba — le — hej” — „Ta prawda, prawda!”...powtarzało się co chwila przy płocie, przed domem panny młodej.

Tymczasem u Sarnów rozhulali się już na dobre. Antek nie żałował grosza na muzykę, to i rznąła do północks.

W sobotę rano — skoro świtanie — znów zagrała muzyka na „dzień dobry” pannie młodej i znaczniejszym gościom. Burmistrzowi, sędziemu, aptekarzowi, notariuszowi i innym „sławetnym” muzyńskim mieszczanom.

Drużbowie z latarniami na wysokich drążkach, przystrojonych kolorowymi wstążeczkami, pokrzykiwali raz po raz, obchodząc zaproszonych gości po domach i zwołując na wesele. Jasiek z Podjastrzębika wyśpiewywał na całe gardło:

Hej wstawajcie dobre ludzie,

Przyšli my tu was obudzić,

Na wesele sie zbirajcie

Czekać na siebie nie dajcie! Hej! Hej! Hej!

A przed domem pana burmistrza Jasiek wykrzykuje:

— Słoneczko już wschodzi, a nam się pana burmistrza obudzić tu godzi!

Dalejże muzyka! Dalejże panu burmistrzowi krakowiaka na dzień dobry!

I muzyka zaczęła grać od ucha. Kiedy zaszli na ulicę Sądową, przed domem sędziego drużba pokrzykuje postukując latarnią:

— Dzień dobry panu sędziemu! Skrzypiec i basów nie żalujcie i jemu!

Po Muszynie tak chodźimy, na wesele was prosimy!

Dalej muzyka obertasa!

Choć to było świtanie, wstawano „fryśno” (ochotnie) i dalejże za muzyką. Korowód powiększał się, bo coraz to przed innym domem przystawano i zabierano gości na wesele.

Przed południem panna młoda z „drużeczkami”, w wianku z kolorowymi wstążeczkami, czekała i wyzirała na pana młodego i jego gości. Jako na samo południe przyszli. Przywiodła ich muzyka:

Wyźryj pani młoda

Ano nam sie pokaż

Wiedeme młodego

Kied w kościele obraz!

Tak śpiewał Jasiek, kiedy przyprowadzono Antka wraz z jego gośćmi przed dom panny młodej.

Muzyka ucichła. Nikt nie wychodzi z domu. Więc Jasiek dalej śpiewa:

Otwiraj młoda

Szyrokie palace,

Wiedeme młodego,

Eno strasznie place!

Wyszła matka panny młodej i zaśpiewała:

Kied szukacie kwiatka róży

Idźcie do ogródka,

Kied szukacie gospodynie

Póđcie haw do środka!

Kiedy już wszyscy się zebrali, a starsi usiedli wkoło pod główną ścianą wielkiego pokoju, na której wisiały święte obrazy, na podłodze rozciągnięto kobierzyk. Młodzi, nim uklękli do błogosławieństw, musieli obejść stół „kierunkiem słońca”. Potem panna młoda całowała z płaczem chleb podany jej przez swego ojca.

Przed młodymi Jasiek stanął i zaczął recytować:

Czerwieniom sie w sadzie jabka

I żółciejom gruszek!

Czas oberwać owoc z drzewa

I porobić suszki.

I wom młodym czas do ślubu,

Czas na własne śmiecie.

Kiedyście se uradzili

Co sie pobierecie!

Spożryj młody na bok, spożryj,

Róża wedle ciebie stoi

Gła cie zrosła w ogródeczku

O ciebie sie niepokoji!

Spożryj młoda na bok, spożryj

Domb wysoki zrós przy tobie,

Kie pniak mocne jego plecy,

Kie konary rence obie!

Ochroń różę od upału,

Od dyszcu co sieczek,

A ty różo wsze ciesz dombek

Czerwieniom listeczek.

Ile liści na kapuście

Ile ludzi na odpuście

Ile kropki wody w rzyce,

Tyle szczyńścia jo wom życze!

Po wiązanej mowie starosty weselnego, najpierw rodzice Antka, a później Marianny, błogosławili młodym, czyniąc na zakończenie znak krzyża świętego nad ich głowami, niczym proboszcz w czasie uroczystej sumy. Potem każdy ścisnął ich za głowy i wkładał młodemu do ręki pieniądze na dobry początek. Po błogosławieństwie rodziców starosta weselny głośno i wyraźnie dał znak wyjścia do kościoła:

Do starszych już należycie,

Jak przysłowie nasze prawi,

W nowym życiu, gospodarce

Niek wom Pan Bóg błogosławi!

I muzyka zagrała „Serdeczna Matko”. Wszystko ruszyło do kościoła.

Tymczasem jeszcze w kuchni Marianna chwyciła się pieca i musiała być siłą odciągnięta od niego przez swego przyszłego męża. Tak nakazywał prastary muszyński obyczaj. Jakże mogłoby się obejść bez niego?

Wyszli z domu.

Na przedzie na drabiniastym wozie umajonym czatyną jęczała muzyka. Potem szedł pan młody otoczony drużbami na koniach, następnie panna młoda ze starszymi družeczkami, za nimi pan starosta weselny i starościna. Dalej rodzice panny młodej i pana młodego, rodzeństwo młodych oraz goście weselni parami. A kto pary nie miał, szedł na końcu weselnego korowodu.

Na czele weselnego orszaku harcował i figlował na koniu „dziad” w słomianej koronie z powrósla na głowie, w butach okręconych słomą, w kozuchu kudłami na wierzch obróconym. Głowa konia też była okręcona słomianymi powróslami.

Ze ślubem związane były w Muszynie różne przepowiednie i przesady, na które mieszczenie baczna mieli uwagę. Wierzono, że jeżeli podczas ceremonii zgasła na ołtarzu świeca po lewej stronie, to narzeczona nie będzie długo żyła po ślubie. Jeżeli zgasła świeca po prawej stronie, to wkrótce miał umrzeć pan młody. Wierzono też, że gdy pan młody przy ołtarzu uklęknie na rąbku welonu panny młodej, to on będzie głową rodziny, a żona nie będzie miała nic do powiedzenia w domu. Pan młody nie powinien też mieć przy sobie na czas ślubu nic ostrego, żadnego gwoździa, scyzoryka czy nawet szpilki, bo to wróżyło rodzinne kłótnie, a mówili niektórzy, że nawet do trzeciego pokolenia.

Po ceremonii ślubnej w kościele powrócił orszak weselny do domu panny młodej. Tu drużbowie ustawili wspólnie bramę z jodeł ustrojonych w barwne wstążki i dopiero, kiedy wyszła z domu zapłakana matka Marianny niosąc na tacy chleb i wino na powitanie młodych, kiedy już siemieniem lnianym obsypano głowy nowożeńców, aby się im len dobrze darzył i był cienki jako włosy, drużbowie rozgrodzili zaporę zrobioną z drabiniastego wozu. Wtedy panna młoda, zjadłszy kęs chleba zapiła łykiem wina, a butelkę przerzuciła przez dach domu. Starszy družba jednak, wśród radosnego „wisku” (pisku), chwycił ją tak zręcznie, że i faszka się nie potłukła i wino nie wylało.

Tymczasem goście wchodzili do domu. Dziad pchał się przez okno i wszyscy śmiali się do rozpuku, kiedy go drużbowie ściągnęli za nogi i zamknęli w komorze. Słychać stamtąd było „bożekanie” (biadolenie), póki go nie wypuszczono.

Stoły stały zastawione w dwa rzędy. Na stołach pokrojone były bułki i „bałabuchy” (placki drożdżowe) oraz chleb. Na talerzach dymiło pieczone mięso z „papką” (sosem). Były też „bobalki” (kluski pszenne polane miodem i posypane makiem) i „dziady” (ciasto na mleku polane masłem i posypane serem), a także kapusta z kiełbasą. Było wszystko, czego muszyńska dusza zapragnąć mogła, i wszystko to nęciło do jedzenia. Goście jedli i jedli do syta, bo stary Sarna nie żałował córce. Zabił byka, świnię i aż dwie owce, a do tego cielaka.

Nawet chodakom, co tłoczyli się w sieni, rozdano po kawałku „bulanika” z kapustą i grzybami. Temu i owemu udało się w kuchni „da co skwarować” i miszkę „odrajdaną” (tu: zarzuconą) polizać.

Po jedzeniu zaczęły się tańce. Każdy chciał „pohipkać”, a szczególnie z panną młodą. Rażno zagrały skrzypce i basy, zabuczała basetla. Jasiek z Podjastrzębika stanął przed muzyką i zawołał: „Hej! Kobity pódźme w taniec! Muzyka grać!” i zaśpiewał:

Od ściany do ściany

Wytańcuje baby

Co by nie myśleli

Com jest w nogach słaby!

Para kręci się za parą, a przystają przed muzyką i przyspiewują z wesołą:

Obertneli sie dokoła

Kuba na Maryne wola

Nie wim czy to pchom szafarnie

Czy balije po piekarnie

Takaś cienżka kie boisko

I do tego krencisz pyskiem!

Hej dana! Dana, dana!

Tak śpiewa Bartek z Zaulicy. Znów muzyka skocznie gra sztajerka.

Wojtek z Zakościola z Magdą przystaje i śpiewa:

*Rosnom róże Zakościolem
A w mieści lopuchy,
Nie szukaj tam chłopie baby
Bo znajdziesz ropuchy!*

Po chwili tańca Franek z Rynku zatrzymuje się przed muzyką i odśpiewuje Wojtkowi:

*Ciurka woda spod Mikowy
W dyszcze i posuchy
Miszczan w mieście najdzie róże
Zakościelan zaś ropuchy!*

Zaniosła się śmiechem cała izba, ale muzyka zagłuszyła śmiech. Znów Wojtek przystanął przed muzyką. Zrobiło się cicho, każdy ciekawy, co też Wojtek odśpiewa teraz Frankowi.

*Szczyrbiom Baszte mury zamku
I skala sie czyrni
Nie dotykaj miejskiej róży
Bo ma same ciernie!*

Buchnął śmiech, ale znów go zagłuszyła muzyka. Franek nie dał za wygraną, przystanął przed muzyką, podparł się pod boki i odpowiada Wojtkowi:

*Pod Malnikiem mokre lonki
Za Popradem ścirnie
Gła miszczan som listki róży
Gła zamiszczan cirnle!*

Z sieni, kuchni i podwórza pchają się do izby dzieci, wypatrują jak to miejskim znów Wojtek przyśpiewuje:

*Zakościolem kwitnom róże
W słocie czy tyż chłodzie
W miście róża ledwo zipie
Chuchana w ogrodzie!*

Znowu śmiech i wiski dookoła. Ale Franek z Rynku też nie ułomek i nie daje za wygraną:

*Dzwoniom dzwony ze Złockiego
W świenta i zapusty
W miście jedzom mienso, buchty
Zakościolem zaś kapusty!*

— Nie daj się Wojtek, nie daj — woła starszy drużba. — A zaśpiwaj im na rozum kied to takie mondre chłopcy!

*Stara lipa pod kościołem
Za cmentarzem mrowie
Miejskie chłopcy mocne w gembie,
Ale słabe w głowie!"*

Odwzajemnił się Wojtek. Niektóre kumoszki ze śmiechu potraciły całkiem głowy, ocierają łzy z oczu. Wojtek zaś śpiewa dalej:

*Brudny Rynek, gnom sie dachy
Gnije woda w rowie
Miejskie chłopcy słabe w plecach
W gembie no i w mowie!*

Zagrała muzyka, a pan młody podszedł do Wojtka i dał mu za przyśpiewki flaszkę gorzałki. Wojtek macha flaszką przed muzyką, a kiedy ta cichnie, odwraca się do gości i przyśpiewuje:

*Każden co sie z Wojtkiem wadził
Marnie na tym wyszedł
Nie gniwajcie sie miszczanie
Na Wojtkowe to śpiwanie!*

Dobrze już wieczorem wniesiono pannie młodej „na dar” od družeczek i družbów koleczasta wiszkę tarninową, na której kolce nadziano jabłka, orzechy, „kacperki” (słodkie twarde ciastka z owsianej mąki). W niejednym jabłku i orzechu czy ciastku była zmyślnie ukryta moneta. Dziwili się goście pięknej wiszce, bo bogato ustrojona w kolorowe wstążeczki i gwiazdki z buraka wyglądała przepięknie. Przy wręczaniu daru śpiewano najpierw pieśni nabożne, a potem już co kto umiał.

Później następował „obrzęd chmielny”. Stawiano na środku izby konewkę z wodą. Siadał na niej pan młody i brał młodą swą żonkę na kolana. Weselnicy obchodzili ich dookoła tanecznym krokiem, para za parą, śpiewając:

*Oj, chmielu, chmielu,
Ty bujne ziele
Nie będzie bez ciebie
Żadne wesele.
Oj, chmielu, oj nieboże
Niek ci Pan Bóg dopomoże
Chmielu nieboże!*

W pewnym momencie umówiony wcześniej jeden z družbów skrycie podrywał konewkę. Młodzi spadali na podłogę, a z konewki wylewała się woda. Im więcej wody się wylało, tym więcej szczęścia dla młodej rodziny.

O północy następowały „oczepiny”, czyli wprowadzenie panny młodej w krąg mężatek. Kobiety sadzały ją na dzieźce pośrodku izby, a obchodząc ją wokół tanecznym krokiem, śpiewały:

*Kied cie bedom czypić spożryj do powały
Bedom twoje dzieci siwe oczka miały.
Kied cie bedom czypić spożryj do tragarza
Kiebyś wychowała syna na cysorza!*

Po takim trzykrotnym obejściu starościna zdejmując młodej z głowy wianek, a kładąc go jej na kolana śpiewa:

*Hej Maryjanko już ci po wianeczku
Zawieś se go zawieś
W sieni na koleczku,
W sieni nade dźwiami
Co se w pole pódziesz
Oblejesz sie łzami!*

Znów obchodzą pannę młodą para za parą, tanecznym krokiem, bo muzyka gra chodzonego.

Rozpłakała się Marianna, bo oto już z nożycami zbliża się starościna, by obciąć jej warkocze.

*Te warkocze czarne długie
Nie bedziesz nosiela
Nie bedziesz niemi chodaków
Próżno mamuniela!*

Zadzwęczały nożyce w takt muzyki. Opadły warkocze. Starościna założyła na głowę czepek. Dobrze wykrochmalony muszyński czepek. I zaśpiewała:

*Przypatrzcie się wszyscy ludzie
Kie Marianne w czypku będzie
Przypatrzcie się i wy w sieni
Byście sobie takom wzięli!*

Ledwie skończyła śpiewać starościna, a już Antek porwał Mariannę do tańca. Raz obeszli izbę, jak Antek na środku przystaje i śpiewa:

*Jużem się ożenił,
Jużem się przeżegnał
Jużem wszystkie dziopki
Od siebie odegnał!*

Przez trzy dni huczał dom Sarnów weselem, a w środę wieczór odbyły się nie mniej huczne „przenosiny”. Zwyczajowo w Muszynie mężatka przechodziła do domu męża. Jakoż pod wieczór załadowano na wóz wiano młodej gospodyni, za wozem uwiązano krowę. Płacze Marianna, całuje ręce ojca i matki, a ludziska z sieni przyśpiewują:

*Oj siadaj siadaj
Kochanie moje
Nic nie pomoże
Plakanie twoje
Miły Boże, mocny Boże
Już koniki na oborze
Zaprzęgnięte som!*

Kłęką jeszcze Marianna na progu domu. Całuje próg rodzinny i żegna się krzyżem świętym. Rozgląda się dookoła, a piosenka z sieni przestrzega ją:

*Obeźryj się Maryjanko
Na ojcowskie ściany
Z pszenicznego chleba
Idziesz na owsiany!*

Kiedy już Antek usadowił swą młodą żonę na wozie, ludziska zaśpiewali:

*Wiezeme, wiezeme
W malowanej skrzyni
Piniondze, szmateczki
Panie młode przy niej!
Wiezeme, wiezeme
Pierzyne i skrzynie
I do tego jeszcze
Młode gospodynie.*

Kiedy wóz odjechał, muzyka na chwilę ucichła.

A po przybyciu do nowego domu rodzice Antka przywitali swą pierwszą synową chlebem i miodem, aby życie z nimi miała słodkie.

Do izby weszła z bochenkiem chleba, a teściowie przywitali ją słowami: „Witaj, niewiasto, co nam przynosisz?” Na to odpowiedziała Marianna. „Szczyńście, zdrowie i błogosławieństwo Boże!” Położyła chleb na środku stołu, ucałowała cztery jego rogi, a następnie dotknęła się pieca.

Tak została młodą gospodynią u Żebrackich!

Za rok opowiemy o chrzcinach u Antoniego i Marianny Żebrackich — „aby prastare zwyczaje nie wytarto z pamięci”...

W opracowaniu wykorzystano następujące materiały i dokumenty:

1. F. Kmietowicz „Czarownica”.
2. H. Nuzikowska „Biskupie miasteczko”.
3. F. Kmietowicz „Zwyczaje i wierzenia dawnych mieszkańców Muszyny”.
4. Relacje:
 - a) Zofii Kałuckiej,
 - b) J. Jacenikowej,
 - c) C. Markiewiczowej,zebrane i spisane w lipcu 1964 roku.
5. „Liber Copulatorum...”
6. Wł. Buszek „Rody Muszyny”.



Muszyńskie mieszczki w tradycyjnych strojach.

Od prawej stoją: p. Gościńska z Wapiennego, p. Pyrciowa z Zakościola, p. Polańska z Rusinowa

Gotycka figura Matki Bożej z Dzieciątkiem (fot. B. Rucka)



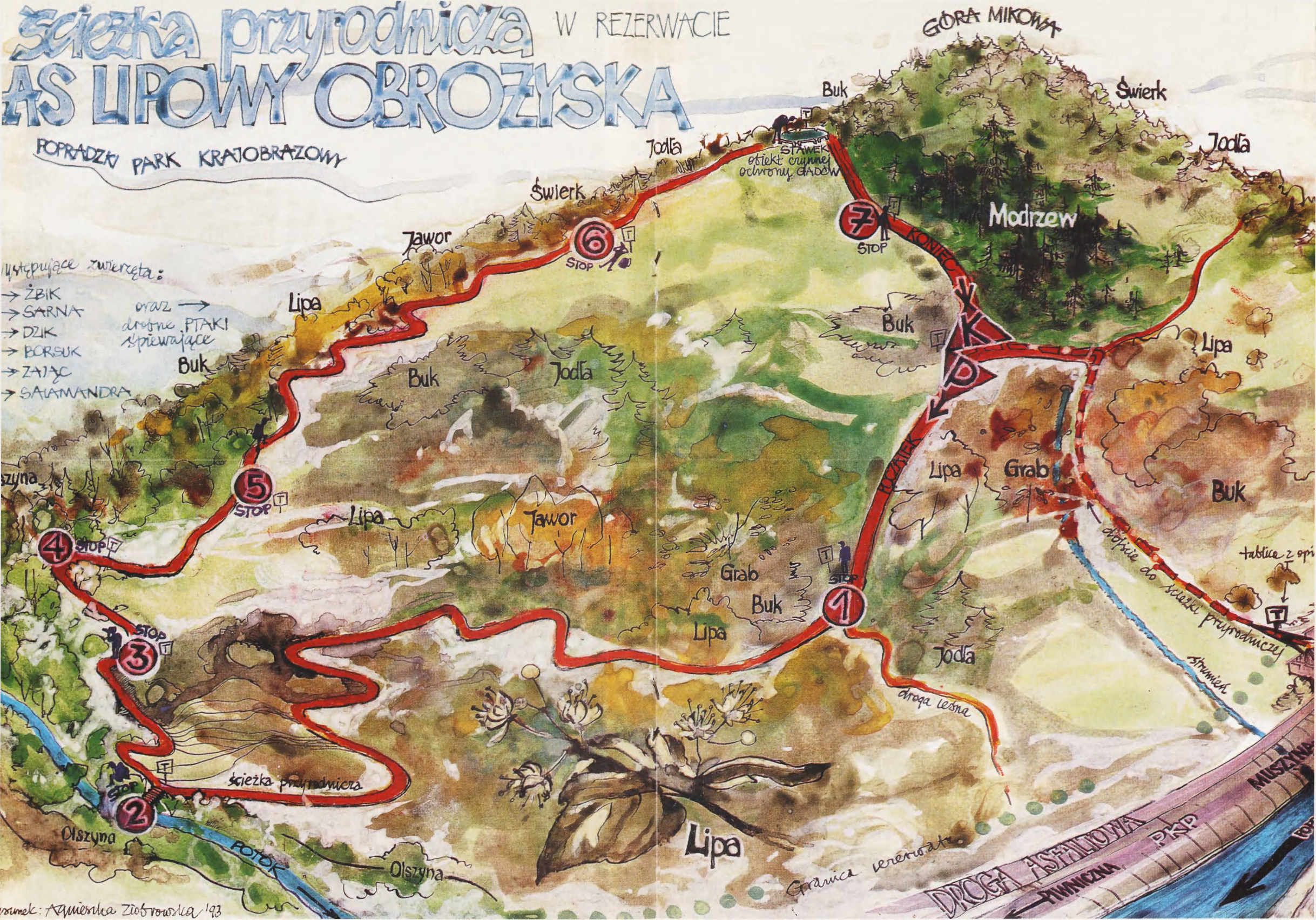
Ścieżka przyrodnicza AS LIPOWY OBROZYSKA

POPRAZKI PARK KRAJOBRAZOWY

Występujące zwierzęta:

- ŻBIK
- SARNIA
- DZIK
- BORSUK
- ZAJĄC
- SAŁAMANDRA

oraz →
drobne PTAKI
śpiewające





Gotycka figura św. Jadwigi, Gotycka figura św. Otylii (fot. B. Rucka)

Emilia Waśniowska

W OBROŻYSKACH

W Obrożyskach, w tej osto-
lip staruszek, grabów
wiodą drzewa swe odwieczne
leśne gadu, gadu.

Przerwie czasem tę opowieść
mocny stuk dzięcioła,
gdy wiekowe pnie kuruje
w ptasim pocie czoła.

Złotym okiem znad mchu spojrz
pasiasta ropucha
— temperament filozofa
i majestat w ruchach.

Czarno-żółta salamandra
o obcym imieniu
w cieniu lasu gdzieś przepadła,
drzemie na kamieniu.

W Obrożyskach, w tej osto-
zieleni i ciszy
słyszać jak w upalne lato
Beskid chłodem dyszy.



BANK SPÓŁDZIELCZY

Muszyna, ul. Piłsudskiego 8
tel. (0-1871) 4025, 4233, 4299
fax 4420

Rach. bank. OW BGŻ SA
Nowy Sącz 849003-299-1612

oferuje:

- kredyty dla rolnictwa na warunkach preferencyjnych
- kredyty na działalność gospodarczą
- kredyty konsumpcyjne

proponuje:

- prowadzenie rachunków bieżących podmiotom gospodarczym
- prowadzenie depozytów terminowych i płatnych na każde żądanie
- dokonywanie wszelkich usług finansowych za pośrednictwem naszego Banku



ZAPEWNIAMY

konkurencyjne oprocentowanie
lokata oszczędnościowych
i kredytów oraz uprzejmą i szybką obsługę

ZAPRASZAMY

do korzystania z naszych
usług, codziennie:

7.30 - 17.00

w soboty:

7.30 - 12.00

Barbara Markiewicz

TRADYCJE BANKOWOŚCI W MUSZYNIE

Spółdzielczość bankowa jest jedną z najstarszych form polskiej spółdzielczości. W 1991 roku obchodziła ona 130-lecie swojego istnienia. Wywodzi się z inicjatyw światłych jednostek, które, poprzez zakładanie organizacji samopomocowych, starały się ulżyć doli najbardziej potrzebujących, szczególnie chłopów.

Spółdzielczość bankowa posiada cechy, które umożliwiają i uzasadniają jej funkcjonowanie w różnych formach społeczno-ekonomicznych. W działalności polskiej spółdzielczości bankowej wyróżnia się następujące okresy:

I. Okres zaborów (1861 — 1918)

II. Działalność w odrodzonej Polsce (1918 — 1939)

III. Okres okupacji (1939 — 1945)

IV. Działalność po II wojnie światowej.

110 LAT BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W MUSZYNIE

Jesienią 1886 roku, a więc 110 lat temu, grupa drobnych robotników z Muszyny, broniąc się przed lichwą oraz działając na rzecz utrzymania tożsamości narodowej w zaborze austriackim, powołała samodzielną placówkę kredytową pod nazwą „Kasa Wzajemnej Pomocy Krawców, Szewców i Młynarzy”. Kasa ta prawdopodobnie działała na zasadach kas — spółek typu Schulzego z Delitzch. W późniejszym okresie na gruncie powyższej kasy kredytowej powstała Spółdzielnia Oszczędnościowo — Pożyczkowa zwana „Kasą Raiffeisena”. Nazwa pochodzi od nazwiska Niemca, Wilhelma Raiffeisena, założyciela pierwszej kasy spółdzielczej dla chłopów w roku 1862, w Auhausen.

W Muszynie Kasa Raiffeisena w niedługim czasie przyjęła nazwę Kasy Stefczyka od nazwiska polskiego działacza, nauczyciela z okolic Czernichowa, Franciszka Stefczyka, który rozwinął działalność Kas Spółdzielczych na terenie całej Galicji.

W Kronice Banku zachowały się dokumenty: książeczki oszczędnościowe, obrachunkowe, udziałowe, skrypty dłużne, weksle, potwierdzające istnienie Kasy w tamtych latach. Ówczesne Kasy opierały się na społecznej pracy Zarządu, co obniżało koszty prowadzenia działalności, oraz stosowały uproszczony tryb załatwienia formalności. Dysponując oszczędnościami miejscowej ludności służyły drobnym rzemieślnikom i małorolnym chłopom z Muszyny i okolic tanim kredytem.

Po I wojnie światowej i upadku monarchii austrowęgierskiej, Kasa Raiffeisena w Muszynie zaprzestała swej działalności. Dopiero w 1925 roku na apel ówczesnego proboszcza, księdza Józefa Gawora, o wznowienie działalności tejże Kasy, miejscowi działacze: Antoni Jurczak — burmistrz, Władysław Kaczałuba — pracownik umysłowy, Jan Grzesiak — rolnik, Stanisław Buliszak — rolnik, Stanisław Motyka — masarz, Józef Beldowicz — krawiec, Stanisław Jocher — kupiec, Stanisław Kalafut — sekretarz miejski, Antoni Żurek — kasjer miejski, Jan Przybylski — krawiec, Wojciech Latuszek — urzędnik celny, odpowiedzieli wznowieniem działalności kasy, nadając jej nazwę Kasy Stefczyka.

Sytuacja społeczno-gospodarcza po odzyskaniu niepodległości zmusiła spółdzielczość do wprowadzenia zasadniczych reform wewnętrznych w celu przezwyciężenia chaosu organizacyj-

nego, który był konsekwencją zaborów. W roku 1934, po najtrudniejszych latach kryzysu gospodarczego, z inicjatywy władz państwowych polscy spółdzielcy zrzeszyli się w jednym związku pod nazwą: Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo – Gospodarczych Rzeczpospolitej Polskiej.

W 1920 roku ustawodawca wprowadził obowiązkowy termin „spółdzielczy” w nazwie banków, aby odróżnić je od spółek kapitałowych. Zadaniem Kasy Spółdzielczej w Muszynie, podobnie jak wszystkich tego typu kas w Polsce, było podnoszenie poziomu gospodarstw oraz zarobków jej członków, a także działalność oświatowo-wychowawcza w środowisku.

Po roku 1925 zarządzającymi Kasą Raiffeisena w Muszynie byli: ksiądz Andrzej Gruszka i ksiądz Józef Gawor. W oparciu o dane z deklaracji członkowskich wiemy, że obowiązki kierownicze w Kasie Stefczyka w Muszynie pełnili: Władysław Kaczałuba, Stanisław Jocher i Stanisław Porth. Siedzibą Kasy Stefczyka był miejscowy Magistrat.

W roku 1937 polskie spółdzielnie bankowe w liczbie 3400 były istotnymi czynnikami, usprawniającymi obieg pieniężny w kraju. Zadania i funkcje Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych w okresie dwudziestolecia międzywojennego nie ograniczały się jedynie do działalności gospodarczej, obejmowały także liczne przedsięwzięcia na rzecz postępu oświatowego i cywilizacyjnego w środowiskach.

W okresie II wojny światowej okupant niemiecki represjonował samorządowych działaczy spółdzielczych, czego ostateczną konsekwencją było postawienie banków w stan likwidacji. W postępowaniu likwidacyjnym bezwzględnie egzekwowano zadłużenie Polaków, a wkłady (w ograniczonej wysokości) wypłacano tylko osobom deklarującym przynależność do narodowości niemieckiej. Spółdzielczość bankowa w latach 1939-1945 poniosła znaczne straty materialne i straciła wielu najbardziej aktywnych działaczy.

Po zakończeniu II wojny światowej w latach 1944-1949 główny wysiłek działaczy spółdzielczych skierowany był na reaktywowanie dawnych spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych oraz stworzenie nowych, które organizowano według przedwojennych statutów i zasad. W Muszynie w roku 1945 Józef Kmiotowicz wraz z Tadeuszem Podczerwińskim oraz Władysławem i Bronisławem Karwałami rozpoczęli reaktywowanie Kasy Stefczyka, która w roku 1950 uchwałą ówczesnego Zebrania Członków przemianowana została na Gminną Kasę Spółdzielczą (GKS), nad którą kontrolę sprawował Bank Rolny w Nowym Sączu, a od roku 1953 funkcję tę przejął Narodowy Bank Polski w Krynicy.

Kierownikami placówki bankowej w Muszynie byli kolejno: Józef Kmiotowicz, mgr Tadeusz Podczerwiński, Władysław Karwala i Bronisław Karwala.

Spółcznymi członkami Zarządu GKS zostali – wybrani na Walnym Zebraniu Członków w roku 1950 – Józef Serwiński (prezes) oraz Stanisław Kaczmarek i Józef Kmiotowicz (członkowie).

W latach 1955-1960 w składzie Zarządu pracowali: Józef Serwiński (prezes) oraz członkowie: Władysław Karwala, Franciszek Ząbek, Franciszek Szymczyk, Stanisława Czerwińska, Jan Mamak, Ryszard Rybiński.

W skład Prezydium Rady od 1956 roku wchodził: Ludwik Buszek jako przewodniczący, Jan Gościński – przewodniczący Komisji Rewizyjnej oraz od roku 1952 Barbara Szymańska jako sekretarz Rady Nadzorczej.

W okresie działania GKS spółdzielnie bankowe znacznie poszerzyły zakres swoich czynności, zwłaszcza w dziedzinie obsługi finansowej skupu i kontraktacji płodów rolnych przez CRS „Samopomoc Chłopska”. Jednak, podporządkowane organizacyjnie Bankowi Rolnemu, stały się jego aparatem pomocniczym w zakresie finansowania rolnictwa, co w znacznym stopniu ograniczyło ich samodzielność.

W styczniu 1957 roku powstał Centralny Związek Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych, który do 1975 roku sprawował funkcję centrali organizacyjno-rewizyjnej. Od roku 1958 Gminną Kasę Spółdzielczą w Muszynie przemianowano na Kasę Spółdzielczą, a jej kierownikiem została Stanisława Czerwińska.

Ustawa z dnia 13 kwietnia 1960 roku o prawie bankowym określiła status SOP i zakres ich działalności oraz upравиła je do używania nazwy „bank” z dodatkiem „spółdzielczy” lub „ludowy”. W roku 1960 ówczesna Kasa Spółdzielcza w Muszynie zrzeszała 897 członków. 15 sierpnia 1960 roku na skutek rezygnacji dotychczasowego kierownika Kasy Spółdzielczej w Muszynie, Stanisławy Czerwińskiej, funkcję tę powierzono Adamowi Lechowi, dotychczasowemu głównemu księgowemu Kasy Spółdzielczej w Łęgu Tarnowskim.

Walne Zebranie Przedstawicieli KS w Muszynie w dniu 26 marca 1961 roku przyjęło nowy statut, który określił nazwę SOP, a mianowicie: Bank Spółdzielczy. Nazwa ta funkcjonuje nadal. Do roku 1971 bank miał swą siedzibę w wynajętym dwupokojowym pomieszczeniu w Rynku. Rozwój różnorodnych form działalności banku umożliwił zakupienie w roku 1968 budynku przy ulicy Piłsudskiego 8, który po adaptacji i rozbudowie piętra w roku 1971 został (i jest nadal) siedzibą instytucji.

W roku 1975 w wyniku ustawowego połączenia Centrali Związku SOP i Banku Rolnego utworzony został państwowo-spółdzielczy Bank Gospodarki Żywnościowej, w którym 54% udziałów posiadał Skarb Państwa, a 46% banki spółdzielcze. BGŻ do roku 1990 był centralą finansowo-organizacyjną i kontrolną wobec banków spółdzielczych.

Od roku 1990 rozpoczął się okres transformacji spółdzielczości bankowej i przystosowania jej do potrzeb gospodarki rynkowej. Ustawą z 20 stycznia 1990 roku BGŻ pozbawiony został funkcji centralnego związku spółdzielczego oraz centrali organizacyjnej i rewizyjnej wobec banków spółdzielczych. Uzyskały one większą autonomię, a współpracę z BGŻ opierały na umowach o wzajemnej współpracy w oparciu o przepisy ustawy „Prawo bankowe” z 1989 roku.

W dniu 13 sierpnia 1994 roku weszła w życie ustawa „O restrukturyzacji BS i BGŻ”. Zgodnie z przepisami tej ustawy BGŻ został przekształcony w Bank o formie spółki akcyjnej. Skarb Państwa jest właścicielem 66,4% akcji BGŻ, zaś banki spółdzielcze – 33,6%.

Banki spółdzielcze zrzeszone w trójszczeblowym holdingu bankowym będą akcjonariuszami banków regionalnych. Ponad 130-letnia historia polskiej spółdzielczości bankowej napawa nadzieją, że zda ona pomyślnie egzamin przydatności dla zrzeszonych w niej członków i ich środowiska, także w warunkach gospodarki rynkowej.

Bank Spółdzielczy w Muszynie zrzeszony jest w Małopolskim Banku Regionalnym w Krakowie, który jest jednym z 9 banków regionalnych holdingu bankowego. Nasz Bank przez cały wiek pracuje dla miasta i okolicznych wsi. Pisząc o historii BS nie można pominąć zasług działaczy samorządowych z okresu ostatniego 50-lecia. Wielu spośród nich już nie żyje, lecz pamięć o nich zachowana jest w kronice naszego Banku. Dla rozwoju Banku Spółdzielczego pracowali z wielkim zaangażowaniem: Józef Kmiotowicz, Józef Serwiński, Franciszek Ząbek, Ludwik Buszek – długoletni przewodniczący Rady Nadzorczej, Barbara Szymańska – długoletnia sekretarz Rady Nadzorczej, Józef Jacenik – wieloletni członek Zarządu, Jan Gościński – wieloletni przewodniczący Komisji Rewizyjnej przy Radzie Nadzorczej, Stanisław Jędrzejowski, Stanisław Bukowski, Jan Sasak, Stanisława Wojciechowska, Anna Rymarczyk, Krystyn Jędrzejek, Zofia Bołoz, Michał Jasiurkowski, Andrzej Pawlik, Józef Myjak, Łucja Bukowska i wreszcie wieloletni działacze, którzy obecnie sprawują różne funkcje w Radzie Nadzorczej: Julian Semczyszak – przewodniczący Rady Nadzorczej, Marian Ruchała – przewodniczący Komisji Rewizyjnej, Ludwik Jagielka – członek, Michał Maksymiec – członek, Wiktoria Pierzchała – sekretarz Rady, Antoni Broniszewski – członek, Zdzisław

Opielewicz — wiceprzewodniczący Rady, Władysław Franczyk i Ryszard Wachna — członkowie.

Bank nasz odegrał istotną rolę w przekształcaniu się zawodowym naszego środowiska. Przed II wojną światową podstawowym zajęciem ludności była praca na roli. W związku z tym, zarówno Kasa Raiffeisena, jak i Stefczyka, na bazie których dziś działamy, były typowymi instytucjami kredytu rolniczego.

Działalność nasza nie ograniczała się tylko do świadczenia usług finansowych. Uczestniczyliśmy również w różnorodnych przedsięwzięciach organizacji i komitetów społecznych, wspierając je dotacjami z wypracowanych nadwyżek bilansowych.

Przez wiele lat Bank ściśle współpracował z młodzieżą szkolną. Sprawujemy patronat nad Szkolną Kasą Oszczędności we wszystkich szkołach z terenu naszego działania, propagując wśród uczniów nawyk oszczędzania.

Wspieraliśmy zawsze inicjatywy Młodzieżowego Klubu Modelarskiego, który działał pod naszym patronatem. Coroczne zawody modelarskie oraz różnorodne konkursy dla młodzieży i dorosłych związane były także z propagowaniem idei oszczędności oraz reklamą działalności Banku.

Bank Spółdzielczy zawsze inwestował w rozwój gminy, dysponując własnym kapitałem oraz środkami miejscowego pochodzenia. Dzięki kredytom, udzielanym mieszkańcom terenu i instytucjom, wpłynął na przeobrażenie miasta i okolic. Dziś, na skutek rejonizacji w kredytowaniu ludności, podobnie jak dawniej udzielamy kredytów wyłącznie mieszkańcom naszej gminy i miasta. Dochody z działalności Banku także służą muszyńskiej gminie, bowiem — jak każdy podmiot gospodarczy z naszego terenu — Bank płaci podatek do miejscowego budżetu.

A zatem, mieszkańcy naszej gminy powinni mieć świadomość, że lokując pieniądze w naszym Banku, inwestują we własne środowisko, zgodnie z ponad stuletnią tradycją spółdzielczości w Muszynie.



Proporzec upamiętniający setną rocznicę powstania spółdzielczości bankowej w Muszynie

Barbara Rucka

JUBILEUSZ ŻEGIESTOWA ZDROJU 1846 — 1996

W bieżącym roku jedno z najpiękniejszych uzdrowisk Doliny Popradu — Żegiestów — obchodzi jubileusz 150-lecia swojego powstania. Ta okrągła rocznica nie mogła być pominięta również w „Almanachu Muszyny”. Zatem, mimo iż Żegiestów był opisywany na łamach naszego pisma kilkakrotnie (1993, 1995), pragniemy go Państwu przybliżyć również i w tym numerze, mając nadzieję, że skłoni to was do odwiedzenia go i ... polubienia.

Powstanie oraz szybki rozwój w charakterze uzdrowiska zawdzięcza Żegiestów głównie swoim wodom mineralnym. Jak głoszą miejscowe przekazy, już w XVIII wieku dostrzeżono lecznicze właściwości występujących tu źródeł. Szczególną sławą cieszyła się woda mineralna „Marya”, którą podobno już wtedy różwożono w drewnianych naczyniach po Galicji. Pierwsze planowe działania w celu stworzenia w Żegiestowie uzdrowiska poczynił Ignacy Medwecki w 1846 roku (patrz Almanach 1995). Po odkryciu źródeł „Anna” i „Antonina” zlecił on prof. K. Mohrowi z Krakowa wykonanie pierwszych badań składu chemicznego żegiestowskich wód mineralnych, a następnie wykupił ziemię od miejscowych chłopów.

Kolejnym jego posunięciem była budowa łazienek, a później drogi do Muszyny. Mimo początkowego odcięcia od głównych tras komunikacyjnych, miejscowość ta stała się w dość krótkim czasie modnym kurortem o renomie równej prawie Krynicy. Takie były początki Żegiestowa Zdroju.

Rozpoczęto wtedy również eksploatację złóż mineralnych na skalę masową, a zwłaszcza zdroju „Anna”, który uważano za najsilniejszą szczawę żelazistą Europy.

Po śmierci Ignacego Medweckiego jego pracę kontynuował syn Karol, który kładł nacisk na badania wód i ich właściwości leczniczych. W latach 80-tych XIX w. rozpoczyna się wzmożony napływ kuracjuszy oraz duży — jak na owe czasy — wywóz wody mineralnej; w skali rocznej wynosił on ok. 100 tysięcy butelek. Po śmierci Karola Medweckiego w 1888 roku kolejnymi właścicielami Żegiestowa byli: ks. prof. dr Michał Żyguliński, Wiktoria Więckowska (początek XX w.), rodzina Krukierków (po I wojnie światowej). Rozbudowa uzdrowiska miała miejsce w latach 1924-29. W tym okresie chęć zakupu ziemi w Żegiestowie wyraził również Jan Kiepusza, przegrał on jednak ogłoszony na Łopatę Polską przetarg. Po II wojnie światowej zarząd nad uzdrowiskiem przejęło Państwowe Przedsiębiorstwo Uzdrowisk.

Dziś, podobnie jak przed laty, kuracjuszy przyciąga do tej miejscowości zarówno jej urok, jak i wspaniałe warunki klimatyczne. Dużym walorem uzdrowiska jest jego malownicze położenie na stromych zboczach doliny Popradu, która akurat w tym miejscu jest głęboko wcięta, tworząc główny przełom tej rzeki (tzw. Łopata Polska). Zjawisko to jest jedyne — poza Pieninami — na terenie Polski. Gęste zalesienie, osłona przed wiatrem oraz bliskość rzeki ma wpływ na wytworzenie się w Żegiestowie specyficznego mikroklimatu o cechach złagodzonego klimatu podgórskiego. Dodatkowym atutem turystyczno-krajoobrazowym Żegiestowa jest niezwykle urozmaicona rzeźba terenu, w dolnej partii zalesiona, a w górnej przechodząca w odkryte hale i łąki oraz malownicze skupiska skał. Walor ten został wykorzystany przy tworzeniu szlaków turystycznych, którymi można z Żegiestowa dojść zarówno do Muszyny, Krynicy, jak i Piwnicznej oraz Rytra.

Ciekawostką, na jaką natknijemy się podczas spacerów nadpopradzkich, są występujące przy niższym poziomie wody obfite ekshalacje dwutlenku węgla i żelaziste wycieki wody mineralnej (rude nacieki w korycie rzeki).

Główny atut Żegiestowa to oczywiście jego źródło. Obecnie wody mineralne wydobywane są ze źródła „Anna” oraz dwóch odwiertów („Żegiestów II”, „Zofia II”), natomiast odwiert „Andrzej II” traktowany jest jako rezerwowy. Z przyczyn technicznych zaistniała konieczność zlikwidowania odwiertów Andrzej i Zofia. Żegiestowskie źródła mineralne pomocne są w leczeniu chorób układu trawiennego, stałej niedokrwistości, stanów wyczerpania, chorób serca i układu moczowego. Obecnie na terenie uzdrowiska zlokalizowanych jest 7 źródeł, w tym 4 odwierty. Do mniej znanych zaliczyć można źródło położone na granicy Żegiestowa z Adrzejówką oraz źródło siarczkowe, znajdujące się na obrzeżach uzdrowiska (obecnie w stanie zaniku). Krótką charakterystykę obecnie eksploatowanych wód mineralnych zamieszczamy poniżej.

ŹRÓDŁO MINERALNE „ANNA”. Woda mineralna ze źródła „Anna” była pierwszym ujętym źródłem w Żegiestowie (1846 rok). Jego analiza chemiczna wykonana została w 1848 roku przez prof. K.E. Mohra. W 1867 roku po dokonaniu analiz chemicznych połączono ze sobą istniejące obok siebie wypływy źródeł mineralnych. Dzięki temu zabiegowi podniosła się wydajność źródła, a jego skład chemiczny pozostał nie zmieniony. Ujęcie zabezpieczono granitowymi płytami. Od 1889 roku z dróży „Anna” butelkowany był nową metodą, opracowaną przez K. Olszewskiego z UJ w Krakowie specjalnie dla potrzeb Żegiestowa. Technika ta zwała się „igielkową” od igły, którą zaraz po napełnieniu butelki wbijano w korek. Dzięki temu zabiegowi odchodził nadmiar powietrza zgromadzonego w szyjce butelki, a po wyjęciu igły korek szczelnie przylegał do butelki. Obecnie źródło ujęte jest w pijalni, znajdującej się w zalesionej dolinie około 350 m od Domu Zdrojowego (w górę). Stosowane jest w terapii pitnej i kąpielowej.

Charakterystyka źródła: samowypływ o typie szczelinowym, wydobywający się z ujęcia o głębokości około 1-2 m (pierwotnie 60 cm). Jest to 0,26% szczawa wodorowęglanowo-wapniowo-magnezowo-żelazista, o zawartości wolnego dwutlenku węgla 2837 mg/dm³, temp. 8,4 stopnia C i odczynie pH 5,9.

WODA MINERALNA Z ODWIERTU „ŻEGIESTÓW II”. Odwiert wykonano w latach 1966-1972 roku jako zastępczy dla źródła „Andrzej”. Woda wydobywana jest z głębokości 300 m za pomocą unikalnego na skalę krajową urządzenia sterująco-kontrolnego, zaprojektowanego przez M. Hodurskiego, które w zależności od ciśnienia atmosferycznego uzupełnia ciśnienie dwutlenku węgla w odwiercie. Woda stosowana jest w terapii pitnej i kąpielowej w Łazienkach Mineralnych i Domu Zdrojowym.

Charakterystyka: 1,33% szczawa wodorowęglanowo-magnezowo-sodowo-żelazista, boro-wa, zawierająca 13,27 g/dm³ składników stałych o ogólnej mineralizacji w granicach 13,2-14,1 g/dm³ i temp. 11,1 stopni C, pH: 6,6.

WODA MINERALNA Z ODWIERTU „ANDRZEJ II”. Odwiert znajduje się w odległości 15 m od źródła „Anna”. Źródło odwiercono w 1978 roku po likwidacji odwiertu „Andrzej”, jako rezerwowe dla „Żegiestowa II”. Głębokość odwiertu 300 m.

Charakterystyka wody: 1,01% szczawa wodorowęglanowo-magnezowo-żelazista, o odczynie pH 6,6 i temp. 7,5 stopnia C.

WODA MINERALNA Z ODWIERTU „ZOFIA II”. Pierwotny odwiert wykonano w 1936 roku jako jeden z pięciu, które zrobiono poszukując słodkiej wody dla sanatorium „Wiktor”. We wszystkich studniach natrafiono na wodę mineralną. Zasypano je pozostawiając jedynie odwiert „Zofia”, jako najbardziej wydajny i posiadający dużą ilość dwutlenku węgla. Eksploatację wody mineralnej „Zofia” po II wojnie światowej rozpoczęto dopiero w latach 60-tych. Wodę wykorzystywano do terapii pitnej i kąpielowej w zakładzie zabiegowym sanatorium „Wiktor”. W 1965 roku, po stwierdzeniu korozji rur i spowodowanego tym skażenia wody, przystąpiono do wiercenia nowego odwiertu – „Zofia II”, zlokalizowanego około 200 m dalej. Po jego uruchomieniu w 1970 roku, zlikwidowano odwiert „Zofia”.

Charakterystyka wody mineralnej: 0,59% szczawa wodorowęglanowo-sodowo-magnezowo-wapniowo-borowa, o temp. 9,5 stopnia C. Wydobywana z odwiertu o głębokości 41 m. Woda posiada orzeźwiający szczypiący smak o odczynie pH 6,5. Zawartość stałych składników wynosi 5,91 g/dm³. Woda po wydobyciu magazynowana jest w betonowym zbiorniku, z którego doprowadzana jest do pijalni i gabinetów zabiegowych przy sanatorium „Wiktor”. Obiekt położony jest nad Popradem na tzw. Łopacie Polskiej.

Oprócz źródeł niewątpliwą atrakcją turystyczną Żegiestowa są jego zabytki. Obecnie w spisie obiektów zabytkowych z terenu uzdrowiska znajdują się następujące budynki:

- Dom Zdrojowy, murowany, zbudowany w 1928 r., wg projektu A. Szyszko-Bohusza
- Willa drewniana nr 39, zbudowana na początku XX wieku
- Dom drewniany nr 62, zbudowany na początku XX wieku
- Drewniany dom i zabudowania gospodarcze nr 73, zbudowane na początku XX wieku
- Drewniany spichlerz przy domu nr 100, zbudowany na przełomie XIX/XX w.
- Drewniana willa „Halina”, zbudowana w 1934 roku
- Drewniana willa „Bagatela”, zbudowana na pocz. XX wieku
- Drewniano-murowana willa „Beskid”, zbudowana na pocz. XX wieku
- Drewniana willa „Orlęta”, zbudowana na pocz. XX wieku
- Murowana willa „Żegotka”, zbudowana na pocz. XX wieku
- Murowane Łazienki Mineralne, zbudowane w 1924 r., wg projektu W. Klimczaka
- Murowana willa „Warszawianka”, zbudowana w 1930 roku, wpisana do rejestru zabytków w 1994 roku.

Na szersze omówienie zasługuje kościół p.w. błogosławionej Kingi. Obiekt położony jest w środkowej części uzdrowiska, na stoku wzgórza, po lewej stronie deptaku. Kościół ten zbudowany został w latach 1907-1908 wg projektu Michała Morawickiego, w stylu neogotyckim. Wewnątrz na szczególne zainteresowanie zasługuje ołtarz główny z 1908 roku i boczny z 1911 roku (wykonane w stylu neogotyckim przez J. Wałaszka), jak również konfesjonał z 1932 roku (projekt T. Terleckiego) oraz monstrancja (projekt J. Bukowskiego). Kuracjuszy przebywających w uzdrowisku zachęcamy również do zwiedzenia dawnej cerkwi greckokatolickiej, położonej w Żegiestowie – Wsi.

W jubileuszowym tekście nie sposób pominąć historii Żegiestowa. Dla większej przejrzystości przedstawiamy ją w formie kalendarium.

KALENDARIUM ZDROJU ŻEGIESTÓW

1575 — Założenie wsi Żegiestów na tzw. surowym korzeniu przez Hawryłę Juranka na mocy przywileju nadanego przez biskupa krakowskiego Franciszka Krasieńskiego.

XVIII wiek — Pierwsza eksploatacja źródeł mineralnych w Żegiestowie. Woda mineralna rozwożona jest po terenie Galicji w drewnianych naczyniach.

1846 — Jakub Ignacy Medwecki (zarządca źródła muszyńskiego) podczas poszukiwania rud żelaza nad Popradem odkrywa w dolinie Szczawnego Potoku we wsi Żegiestów wypływy wody mineralnej. Ignacy Medwecki wykupuje od miejscowych chłopów tereny, na których występowały źródła mineralne.

1846-48 — Budowa pierwszych łazienek mineralnych i pensjonatów ("Biały", „Szwajcarski") oraz drogi do Muszyny.

1847 — Profesor Karol Fryderyk Mohr z Instytutu Technicznego w Krakowie na zlecenie Ignacego Medweckiego dokonuje pierwszej analizy chemicznej żegiestowskich wód mineralnych i publikuje wyniki badań w opracowaniu pt. „Uwiedomienie o wodzie mineralnej żegiestowskiej” (wydanie polskie i niemieckie). Żegiestowskie źródła mineralne (szczawy alkaliczno-żelaziste) otrzymują nazwy. Pierwsze odkryte źródło — zdroj główny — na cześć żony Ignacego Medweckiego nazwane zostaje Anną, dwa pozostałe, znalezione podczas regulacji potoku, nazwane zostają na cześć żony Alojzego Medweckiego (brata Ignacego) — Maria i córki Ignacego Medweckiego — „Antonina” (źródło zostało zasypane w czasie robót).

1848 — Przyjęcie w zakładzie zdrojowym pierwszych gości.

1849 — Uruchomienie masowej eksploatacji wody mineralnej Anna, reklamowanej jako najsilniejsza szczawa żelazista w Europie. Woda wlewana była we flaszki nazywane bardiówkami, produkowane w hucie szkła w Lipniku (Słowacja) i rozprowadzana do wszystkich większych miast Galicji i Królestwa Polskiego. Składy hurtowe znajdowały się w krakowskim sklepie kolonialnym Edwarda Kluga i w dwóch warszawskich aptekach Heuricha i Sokółowskiego.

1856 — Wykonanie badań balneologicznych źródeł żegiestowskich przez dwóch naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: profesora dr Józefa Dietla i dr Fryderyka Karola Skobla oraz opublikowanie ich wyników w licznych opracowaniach popularno-naukowych.

1860 — Na wniosek Komisji Balneologicznej Ignacy Medwecki angażuje pierwszego lekarza zakładowego dr F. Z. Gogojewicza, który wprowadza nowe metody lecznicze, tzn. kąpiele borowinowe i odżywianie przetworami mlecznymi (mlekiem krowim i kozim, kumysem, kefirem, żętycą).

1862 — Wykupienie przez Alojzego Medweckiego (brata Ignacego) od miejscowych chłopów kolejnych gruntów pod rozbudowę uzdrowiska.

1866 — Ignacy Medwecki w związku z chorobą przekazuje kierownictwo nad Zakładem Zdrojowym, liczącym 6 domów i restaurację, synowi Karolowi Medweckiemu. Kierowanie restauracją powierza żonie Alojzego Medweckiego — Marii.

1868 — Przeżywszy 80 lat umiera Ignacy Medwecki. Właścicielami Żegiestowa są w połowie brat Ignacego — Alojzy i żona oraz syn Ignacego — Karol. Na zlecenie Karola Medweckiego, pracownik naukowy UJ — doc. dr Adolf Aleksandrowicz — dokonuje analizy leczniczych właściwości wód mineralnych. Zaleca on połączenie źródeł „Anna” i „Maria” w jedno oraz obudowanie go granitowymi blokami, dzięki któremu to zabiegowi skład chemiczny nie ulega zmianie, a wydajność wzrasta trzykrotnie. W ogłoszonych wynikach badań dr Aleksandrowicz określa zdroj „Anna” jako najsilniejszą szczawę żelazistą w Europie.

1869 — Opracowanie przez dra Karola Olszewskiego z UJ specjalnie dla potrzeb Żegiestowa nowego sposobu butelkowania tzw. „igielkowego”, dzięki czemu wzrasta wywóz wody mineralnej do około 100 tysięcy butelek w skali roku.

1872 — Po śmierci matki (Anny) i ciotki (Marii), Karol Medwecki przejmuje całkowity zarząd nad uzdrowiskiem Żegiestów.

1875 — 28 lutego utworzony zostaje w Żegiestowie pierwszy okręg górniczy dla źródła „Anna”, którego granice określone zostają przez C.K. Starostwo Górnicze w Krakowie jako koło o promieniu 500 sążni (około 890 metrów) wokoło źródła.

1876-88 — Okres największej prosperity Żegiestowa. Dzięki nowo wybudowanym pensjonatom („Nad Wodospadem”, „Karolówka”, „Alojzówka”, „Nowy Dom - Popielatka”, „Hotel” z piekarnią i apteką, „Żegotka” i inne) potraja się liczba kuracjuszy. Liczba pokoi wzrasta do 300, a Żegiestów może jednorazowo przyjąć 700 osób. Uzdrowisko odwiedzają zarówno naukowcy: dr Ściborowski i B. Lutostański — balneolog, literaci: J. I. Kraszewski, A. E. Odyniec, jak i politycy, na przykład F. Smolka — prezydent parlamentu austriackiego.

1876 — Otwarcie linii kolejowej Tarnów — Muszyna. Żegiestów jako pierwsze uzdrowisko w Galicji otrzymuje połączenie kolejowe. Wybudowany zostaje drewniany budynek stacji (1879 rok), który z niewielkimi zmianami zachował się do dziś.

1877-87 — Karol Medwecki rozpoczyna budowę infrastruktury uzdrowskiej. Powstają kolejno: Dom Zdrojowy z pijalnią wód i słynną marmurową mozaiką na podłodze (1877 r.), Nowe Łazienki z nowatorskim systemem ogrzewania wanien tzw. systemem Schwartza (podwójne dna wanien ogrzewane parą wodną — 1886 r.), zabudowa kąpielowa nad Popradem. Dodatkowym walorem uzdrowiska są znajdujące się w całym uzdrowisku różane klomby, kręgielnia oraz oświetlone lampami gazowymi ścieżki i aleje spacerowe w parku zdrojowym.

1884 — Popularność zyskuje terapia kąpielowa w Popradzie. Sprzedaż biletów na zagospodarowane plaże z kabinami i pomostami wzrasta z 2000 w roku 1874 do 5160 w 1884.

1888 — Po krótkotrwałym pobycie w szpitalu psychiatrycznym w dniu 4 sierpnia umiera Karol Medwecki, nie pozostawiając potomstwa. Kuratorem masy spadkowej na wniosek Sądu Powiatowego w Krynicy zostaje krewny Krynickich. Majątek zostaje podzielony pomiędzy siostrę Karola Antoninę Krynicką, a dzieci drugiej siostry — Ernestyny.

1892 — Antonina Krynicka wykupuje od siostrzeńców cały majątek.

1896 — Po śmierci Antoniny Krynickiej właścicielem zakładu zdrojowego zostaje jej syn, Julian Krynicki, absolwent Politechniki Lwowskiej.

1898 — Na zlecenie inż. Juliana Krynickiego wykonane zostają przez profesora K. Trochanowskiego analizy miejscowych wód i borowin. W tym czasie powstaje również szereg prac naukowych o Żegiestowie autorstwa prof. dr Korczyńskiego, dr Ziarki i dr T. Piotrowskiego.

1899 — Pożarowi ulegają dwa najlepiej wyposażone pensjonaty: „Żegotka” i „Karolówka”, co powoduje zastój działalności uzdrowskiej i spadek frekwencji do 500 osób rocznie.

1906 — Żegiestów odkupuje spółka, w skład której wchodzi ks. prof. dr Michał Żyguliński i Wiktoria Więckowska. W imieniu spółki zarząd nad uzdrowiskiem obejmuje Stanisław Więckowski — mąż Wiktorii.

1907-08 — Budowa kościółka rzymskokatolickiego p.w. bł. Kingi, według projektu Michała Morawickiego.

1911 — Nowo powstała spółka przystępuje do rekonstrukcji spalonych obiektów i budowy nowych. Uruchomione zostają wodociągi i mała elektrownia zapewniająca oświetlenie domów i alei spacerowych. Ogółem w 1911 roku Żegiestów dysponuje 11 willami (jedno i dwupiętrowymi), o łącznej ilości 230 pokoi.

1912-14 — W celu przyciągnięcia kuracjuszy spółka wprowadza posezonową obniżkę cen i nowe metody lecznicze (masaże, zabiegi elektryczne, gorące irygacje, leczenie żętycą i poziomkami). Dzięki tej ofercie w roku 1914 liczba kuracjuszy wzrasta do około 1500 osób w ciągu roku. Goście Żegiestowa to głównie mieszkańcy Galicji (90%) — z tego najwięcej z Krakowa (20%). Zanotowano też kuracjuszy z Warszawy oraz innych miast Królestwa Kongresowego, a także Rosji i Węgier.

1914-18 — W trakcie trwania I wojny światowej kilkakrotne pożary powodują dewastację urządzeń leczniczych i pomieszczeń mieszkalnych.

1919 — Kolejnym właścicielem uzdrowiska zostaje rodzina Krukierków, kierowana przez Jędrzeja Krukierka, który zatrudnia nowego lekarza zdrojowego, Seweryna Mściwujewskiego, będącego jednocześnie lekarzem w Muszynie.

1923 — Dzięki staraniom zarządu spółki — na mocy ustawy o aktywizacji uzdrowisk z 23 marca 1922 roku — Rząd RP przyznał Żegiestowowi status uzdrowiska o charakterze użyteczności publicznej.

1924 — Po raz drugi dla Żegiestowa określony zostaje przez Ministra Spraw Wewnętrznych (rozporządzeniem z dnia 5 czerwca) ochronny okręg górniczy, ustalony na podstawie projektu J. Nowaka z 1923 roku.

1924-29 — Dzięki otrzymaniu dotacji i kredytów państwowych podjęta zostaje na szeroką skalę rozbudowa uzdrowiska w nowym miejscu, co eliminuje występowanie budownictwa wiejskiego w zabudowie uzdrowiskowej. Powstają Nowe Łazienki Mineralne (1924 r.), elektrownia oraz częściowo zostaje skanalizowane uzdrowisko. Rozwój uzdrowiska wpływa na nasilenie się przyjazdów kuracjuszy.

1926 — W trakcie poszukiwania źródeł dla łaźniek mineralnych odwiercone zostaje przez Jędrzeja Krukierka (współwłaściciela kopalni ropy naftowej z okolic Krosna) źródło „Andrzej”. Odwiert miał 282 m głębokości i był eksploatowany do 1972 roku.

1929 — Do eksploatacji oddany zostaje największy obiekt Żegiestowa — Nowy Dom Zdrojowy — zbudowany wg projektu Adolfa Szyszko-Bohusza. Budynek, oprócz funkcji uzdrowiskowych, spełniał również rolę ośrodka kulturalnego, odwiedzanego przez wszystkich żegiestowskich gości.

1930 — Na wniosek posła Jędrzeja Krukierka, prezesa zarządu spółki, mianowany zostaje nowy dyrektor Komisji Zdrojowej inż. Kazimierz Krukierek.

1932 — Opracowany zostaje kompleksowy plan zagospodarowania „Łopaty Polskiej”, dzięki realizacji którego ta część Żegiestowa stała się najnowocześniejszą zabudowaną częścią uzdrowiska.

1936 — Małopolska Spółdzielnia Urzędników Naftowych wygrywa przetarg o parcelę na „Łopacie Polskiej” z Janem Kiepurą i buduje nowoczesny hotel-pensjonat „Wiktor” z pełnym zapleczem rekreacyjno-uzdrowiskowym (korty tenisowe, boisko sportowe, łaźienki mineralne, stacja benzynowa).

Podczas poszukiwań słodkiej wody dla „Wiktora” odwiercone zostaje źródło „Zofia”, którego wody wykorzystywane zostają w zakładzie zdrojowym w terapii pitnej i kąpielowej.

1927-38 — Wzmógł się napływ kuracjuszy do Żegiestowa przyczynia się do szybkiego rozwoju uzdrowiska i budowy licznych hoteli oraz pensjonatów prywatnych („Warszawianka”, „Małutka”, „Orlątko”, „Polonia”, „Światowid”, „Elżka”, „Zosia”, „Irena”, „Rydz”, „Nad Popradem”, dom wczasowy księży grekokatolickich i inne). Ogółem powstało 38 obiektów liczących łącznie 560 pokoi, z tego w Domu Zdrojowym 360. Największa frekwencja notowana jest w sezonie letnim, gośćmi są głównie mieszkańcy Warszawy (50%), Krakowa (15%), województw poznańskiego i śląskiego (10%).

1938 — Przekazanie Polsce przez Czechosłowację 250 hektarów na tzw. Łopacie Słowackiej. W celu bezkonfliktowego wykonania tego aktu sprowadzono do Żegiestowa pociąg pancerny.

1939 — 1 września Wojsko Polskie wysadza w powietrze tunel kolejowy i wycofuje się z Żegiestowa (5 września). Po opuszczeniu uzdrowiska przez oddziały polskie dochodzi do aktów kradzieży w pensjonatach na Łopacie Polskiej dokonanych przez ludność słowacką.

1939-42 — W Żegiestowie rozpoczyna działalność siatka przerzutowa, na czele której stał Stanisław Janik. Osoby uciekające za granicę były przechowywane głównie w willach „Orleń”, „Żarłino”, „Domku Krysi” na Łopacie. Kilku członków siatki zostaje aresztowanych przez Niemców.

1939-43 — Domy wczasowe przejmują okupanci. W sanatorium „Wiktor” zorganizowany zostaje niemiecki szpital wojskowy, a w „Domu Zdrojowym” najpierw przebywa młodzież z Hitlerjugend, a później — po przemianowaniu na „Dom Göringa” — organizowane są tam szkolenia dla policji oraz hitlerowskich dygnitarzy partyjnych.

1944-45 — Żegiestów zostaje zdewastowany przez okupanta. Wyburzeniu uległo kilka budynków, a całe wyposażenie leczniczo-zabiegowe rozkradziono. Przez pierwszy rok po okupacji zablokowany jest również tunel kolejowy.

1945 — Przedwojenni właściciele Żegiestowa po oszacowaniu strat próbują uruchomić uzdrowisko. Jednak brak funduszy niweczy te plany.

1945-50 — Z terenów Żegiestowa wysiedlona zostaje ludność łemkowska, a na jej miejsce osadzona jest ludność polska.

1947 — Żegiestowski zakład zdrojowy ulega upaństwowieniu.

1949 — W Żegiestowie zorganizowane są pierwsze po wojnie kolonie letnie dla około 1000 dzieci.

1950 — Władze państwowe dokonują oficjalnego otwarcia uzdrowiska Żegiestów. Odnotowany zostaje przyjazd pierwszych kuracjuszy i wczasowiczów, skierowanych przez Fundusz Wczasów Pracowniczych i zakłady pracy.

1953 — Na mocy zarządzenia Ministra Zdrowia z 26 lutego zostaje utworzone przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą „Uzdrowisko Żegiestów”.

1959 — Następuje wzrost bazy turystycznej (219 budynków z 1217 pokojami, z czego 617 jest użytkowane w celach uzdrowiskowo-wypoczynkowych).

1963 — Na mocy zarządzenia Ministra Zdrowia z 24 kwietnia 1962 roku, od dnia 1 lipca połączone zostają PP „Uzdrowisko Krynica” i PP „Uzdrowisko Żegiestów” w jedno Przedsiębiorstwo Państwowe „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów”.

1965 — Na skutek korozji rur i spowodowanego tym skażenia wody, likwidacji ulega odwiert „Zofia”.

1966-70 — Następuje wzrost bazy uspołecznionej — głównie zakładowych ośrodków wypoczynkowych (około 75% ogółu miejsc).

1969 — Utworzenie obszaru górniczego „Żegiestów Zdrój” dla PP „Uzdrowisko Krynica — Żegiestów” decyzją Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 5 maja.

1970 — Uruchomiony zostaje odwiert „Zofia II”, który przejmuje funkcję zlikwidowanego odwiertu „Zofia”.

1972 — Z powodu korozji rur likwidacji ulega odwiert „Andrzej”. Wykonany zostaje odwiert Żegiestów II, który przejmuje jego funkcje. Następuje modernizacja pijalni wód mineralnych „Anna” i „Żegiestów II”. Oprócz niej Żegiestów dysponuje w tym czasie dwoma innymi pijalniami (w domu Zdrojowym i sanatorium „Wiktor”), z których korzysta około 1500 osób dziennie.

1975 — W Żegiestowie w obiektach uspołecznionych przebywa około 15 tysięcy osób rocznie.

1977 — Na mocy zarządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 8 listopada PP „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” przekształcone zostaje w PP „Zespół Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich” z siedzibą w Krynicy Zdroju, które swoim działaniem obejmuje: Krynice, Żegiestów i Piwniczną.

1977-80 — Wykonanie zastępczego odwiertu „Andrzej II”, który do tej pory nie jest eksploatowany.

1982 — 28 lipca zatwierdzony zostaje przez MZiOS do dziś obowiązujący statut PP „Zespół Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich”.

1996 — Obecnie Żegiestów dysponuje 1301 miejscami noclegowymi, z tego: 467 w obiektach sanatoryjnych (Dom Zdrojowy, „Prometeusz”, „Wiktor”, „Zosieńka”), 682 w domach wczasowych oraz 152 w innych obiektach (budynki kolonijne, kwatery prywatne).



Dom Zdrojowy w Żegiestowie Zdroju. Widokówka z lat trzydziestych opisana przez wydawcę w następujący sposób: „Zdrojowisko szczaw ziemno-żelazistych nasyconych bezwodnikiem węglowym, położone najpiękniej w Polsce. Zakład Zdrojowo-Kąpielowy czynny cały rok.”

Magdalena Małecka-Myślik

FESTIWAL TO NASZE OKNO NA ŚWIAT

Rozmowa ze Stanisławem Dąbrowskim, Dyrektorem Zespołu Placówek Społeczno-Kulturalnych Starego Sącza.

— **Czy także w roku 1996, wzorem lat ubiegłych, pod koniec czerwca zabrzmiał na Rynku Starego Sącza conductus „Omnia beneficia”?**

— Tak, 27 czerwca rozpocznie się XIX Festiwal Muzyki Dawnej.

— **Jaka muzyka będzie grana i śpiewana podczas tych dni?**

— Nie tylko dawna — jak umownie zwykło się określać muzykę do roku 1750. W murach naszych kościołów i sal koncertowych słuchać będziemy także muzyki romantycznej i klasycznej, ale wykonywanej na dawnych, pieczołowicie odnawianych instrumentach. W wykonawstwie europejskim jest to kierunek, który w chwili obecnej zyskuje sobie coraz więcej zwolenników.

— **Skąd brać dawne instrumenty?**

— Mamy szczęście, bo w klasztorze ss Klarysek zachowało się oryginalne pianoforte. Mamy zgodę księdza Biskupa i Matki Przełożonej na renowację instrumentu.

— **Kto gra taką muzykę?**

— W Polsce Zespół Trąbek i Puzonów Barokowych z Warszawy, Fiori Musicali z Krakowa, Bornus Consort z Warszawy. Jego założyciel i kierownik Marcin Bornus-Szczyciński jest Kierownikiem Artystycznym Festiwalu. Wśród zaproszonych gości znajduje się wielu wykonawców z Europy Zachodniej, gdzie ten sposób wykonywania muzyki coraz bardziej się upowszechnia.

— **Od kiedy Festiwal zmienił kierownictwo?**

— Twórcą i wieloletnim Dyrektorem Artystycznym Festiwalu był Stanisław Gałoński. Marcin Bornus-Szczyciński sprawuje funkcję Kierownika Artystycznego Festiwalu od 1992 roku.

— **Czy w ślad za zmianami personalnymi zmieniła się formuła Festiwalu?**

— Tak. Przez trzy lata Festiwal miał formę warsztatów, spotkań — głównie zresztą młodzieży — z wykonawcami muzyki dawnej. Były to nie tylko koncerty, ale także przygotowania uczestników do wspólnego śpiewu, prezentacja sposobu pracy, wspólne muzykowanie.

Od zeszłego roku znów zapraszamy na koncerty zgodnie z powszechnie przyjętymi festiwalowymi zwyczajami. Zgodę na chwilową zmianę świątyń naszego miasta na sale koncertowe wyraziła Matka Przełożona klasztoru i ksiądz Proboszcz.

— **Czy wśród gości Festiwalu są także muzykolodzy, dziennikarze, czy jest to nadal święto miasta i Wielkie Święto Muzyki Dawnej?**

— Władze Starego Sącza postanowiły, że właśnie kultura będzie naszym sposobem na promocję. Jest nawet pomysł, by koncerty Festiwalowe powtórzyć w Lewoczy (miasto w Słowacji — przyp. redakcji), a z czasem może uda się rozszerzyć Festiwal do tego uroczego miasta...

— Czy nigdy nie zdarzyło się, by radni mieli dylemat: droga, kanalizacja, czy Festiwal? Są to jednak w dzisiejszej rzeczywistości dość trudne decyzje.

— Nie ma takich ewentualności. Festiwal otwiera nam okno na świat tak szeroko, że jego rola jest nieporównywalna do żadnych innych inwestycji.

W miejscu, gdzie góry Beskidu Sądeckiego schodzą łagodnie ku dolinie, jaką otwierają przed patrzącymi widły Popradu i Dunajca, od dawna rozsiadł się Stary Sącz. Miasto to wraz z przyległymi 28 wsiami otrzymała przywilejem nowokorczyńskim w roku 1257 błogosławiona Kinga — żona Bolesława Wstydliwego, córka Beli IV Arpada — jako ekwiwalent za posag, użyty na odbudowę zniszczonych najazdem tatarskim księstw krakowskiego i sandomierskiego. Prawa miejskie Stary Sącz otrzymał przed 1273 rokiem. Księżna zarządziła powierzonymi sobie ziemiami osobiście, ponoć często podejmując interwencje w sądach. W roku 1280 ufundowała klasztor ss Franciszkanek — Klarysek. W nim zamieszkała po zgonie swojego męża, przywdziewając habit zakonny trzy lata przed śmiercią. Zmarła w opinii świętości 24 lipca 1292 roku, mając 58 lat. Wszystkie swoje dobra materialne przekazała klasztorowi.

"W gotyckich murach starosądeckiego klasztoru przechowała się jakby zaklęta przeszłość. Tu pokaż ci zakonnice grób matki św. Kunegundy; tu obraz przed którym się modliła, tu celę gdzie pobożny zakończyła żywot; tu wreszcie łyżki i sprzety, co sześć wieków przetrwały, okryty powagą świętości, a autentycznością swoją za ważny naukowo zabytek poczytać się dadzą"(Józef Łepkowski, archeolog — Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, sprawozdanie z wyprawy archeologicznej w 1851 roku). Prowadzone ostatnio na terenie Rzeczypospolitej badania muzykologiczne spowodowały odnalezienie właśnie w starosądeckim klasztorze najstarszych polskich przykładów muzyki wielogłosowej. Odkryte i opracowane przez dr Mirosława Perza ze strzępków pergaminów dwugłosowe motety, a także czterogłosowa pieśń średniowieczna zwana conductus „Omnia beneficia”, nie mają odpowiednika w żadnym ze znanych zabytków muzyki średniowiecznej. Uzasadnione jest zatem przypuszczenie, że są to kompozycje powstałe w klasztorze starosądeckim. Ich oryginalność i doskonała znajomość rzemiosła muzycznego świadczą o tym, że w owych czasach ten mały gród nad Dunajcem był znaczącym ośrodkiem uprawiania muzyki, na poziomie w niczym nie odbiegającym od poziomu słynnej ówczesnej paryskiej szkoły Notre Dame.

Ale nie tylko z zabytków muzycznych i gościnności swoich mieszkańców słynie Stary Sącz. Zachował on — jako jedno z bardzo nielicznych polskich miast — typową dla średniowiecza zabudowę. Trudnym do zdefiniowania ciepłem i dostojeństwem emanują parterowe domki wąskich uliczek, dostojna Pani Historia zdaje się siadywać na ławkach wybrukowanego „kocimi łebkami” Rynku, z perspektywy wieków ocenia się tutaj codzienność...

Na pomysł zorganizowania Festiwalu Muzyki Dawnej właśnie w Starym Sączu wpadła ponoć Bogna Gałońska w roku 1973 podczas urlopu, jaki wraz z mężem Stanisławem, znanym dyrygentem, spędzali wspólnie w niedalekich Barcicach. On to przez kilkanaście lat był Dyrektorem artystycznym Festiwalu. Dzięki poparciu ówczesnych władz Krakowa i Nowego Sącza, a także ogromnemu zainteresowaniu wszystkich mieszkańców miasteczka, pierwszy Festiwal Muzyki Dawnej miał miejsce w roku 1975. I od tego czasu, każdego roku na przełomie czerwca i lipca, odbywa się wspaniałe spotkanie muzyków, muzykologów, a także — i może przede wszystkim — słuchaczy z dawną muzyką.

Mury klasztoru Klarysek oraz parafialnego kościoła były świadkami koncertów zarówno wielkich, jak i mniej znanych muzyków, a kawiarnia „Marysieńka” po każdym koncercie gościła wykonawców i dziennikarzy bardzo serdecznie, co w okresach minionych łatwe nie było.

Wszyscy tam przebywający zawsze podkreślali zgodnie, że atmosfera miasteczka (gdzie notabene urodziła się także Ada Sari), charakterystyczna parterowa zabudowa Rynku, spokój, senność, a jednocześnie wielka serdeczność i entuzjazm jego mieszkańców i organizatorów, dawały niepowtarzalną możliwość obcowania z mało znaną w Polsce, choć bardzo szkoda, muzyką dawną.

Lata ostatnie przyniosły zmianę formuły Festiwalu. Odszedł jego założyciel i wieloletni Dyrektor artystyczny – Stanisław Gałoński. Kłopoty z finansowaniem działalności kulturalnej nie ominęły także starosądeckiej imprezy. Ale mimo wszelkich piętrzących się trudności, miłośnicy muzyki dawnej pod koniec czerwca obejmują we władanie to uroczne miasteczko, czego słyszalnym znakiem jest – wykonywany przed koncertami i po ich zakończeniu – skomponowany właśnie tutaj piękny i bardzo dla polskiej kultury cenny utwór „Omnia beneficia” – „Wszystkie dobra zawdzięczamy Tobie, Panie”.

Literatura:

1. Jerzy Kusiak, „Omnia beneficia”, czyli Starosądeckie Festiwale Muzyki Dawnej, Wyd. Literackie 1986.
2. Programy festiwalowe z lat ubiegłych.
3. Olgierd Jędrzejczyk, Starosądeckie małe prozy muzyczne, Stary Sącz 1993.



Panorama Starego Sącza.

Rys. Józefa Kamińska

Edward Drozd

ŚWIĘTY FLORIAN Z FOLWARKU

Kapliczka na Folwarku (ulica Tadeusza Kościuszki w Muszynie) znajduje się na działce Krzysztofa Homy pod numerem 110. W XIX wieku nazywano ją powszechnie „kaplicą”. Dzisiejsza lokalizacja dziwi obserwatora. Cóż to za miejsce obok torów, bez dojścia i drogi, domostwa oddalone o 100 metrów i do tego obrócone tyłem do kapliczki, z zabudowaniami gospodarczymi, stajniami i oborami.

Czy zawsze tak było? Czy fundatorzy postawili przypadkowo tę kapliczkę w oddaleniu? Otóż nie. W czasie, gdy była budowana — a było to być może już w XVIII wieku — kapliczka stała przy drodze prowadzącej na Węgry przez Kurczyn. Dzisiaj taka droga już nie istnieje, chociaż na pewnych odcinkach są jeszcze jej ślady. Droga ta służyła raczej do celów gospodarczych aniżeli jako trakt handlowy.

Wokół kapliczki rozsiane były drewniane domostwa ówczesnych właścicieli. Po tych domostwach tu i ówdzie pozostały w ziemi szczątki po podbudówkach z kamieni, pod podwalinami budynków. Tu, gdzie obecnie znajduje się zwarta zabudowa ulicy Kościuszki, mniej więcej od numeru 70 do numeru 130, w miejscu aktualnych domów płynęła rzeka Poprad. Do dziś są widoczne wgłębienia, „jamy”, po głębokim korycie Popradu, a kamienisty grunt starorzecza pokryty jest warstwą humusu tak cienką, że użycie pługa jest niemożliwe.

Kiedy rzeka zmieniła swe koryto — brak przekazów. W połowie XIX wieku tereny te określone były w zapisach hipotecznych jako „grunt w łanie nieużyteczny kamieniami zasłany”. Ubogie drewnane domki, zawierające pod jednym dachem izbę, sień i stajenkę, kurne, kryte gontem, stały „na wyśnim Folwarku” rozrzucone w nieładzie wzdłuż drogi, przycupnięte na zboczu pagórka. Być może wielka powódź w 1813 roku miała swój udział w zmianie koryta rzeki na tym odcinku.

Właścicielami poletka, na którego dolnym krańcu stała kapliczka, wspinającego się skosem po zboczu pagórka aż po „ćwiartki nad kaplicą”, była rodzina Tlałków. Zajmowała ona — na równi z rodziną Homów — większość terenów „wyśniego Folwarku”. Domostwo Tlałków znajdowało się z tyłu (w kierunku toru kolejowego) zabudowań Tokarczyków pod numerem 102, a dojazd do tegoż domostwa prowadził przez „uliczkę” między innymi domami.

Walezy Tlałka, mąż Marianny, córki Jana Homy i Marianny Hamernik, przekazał tę działkę z kapliczką synowi Andrzejowi urodzonemu 4.10.1808 roku, który w 1833 roku ożenił się z Zuzanną Skwarczowską, niestety dość szybko pozostawiając ją we wdowieństwie. Drugi mąż Zuzanny, Maciej Halkiewicz, również szybko umarł. W latach 1846 - 1849 panowała straszliwa zaraza cholery i tyfusu. Zuzanna, jak prawdziwa Samarytanka, obwieszona wiankami czosnku chodziła po domach i chorym donosiła wodę do picia. Wygnędniali, osłabieni chorzy (a chorowały całe rodziny) nie mieli sił, by nabrać wodę z nielicznych studni. Powszechnie czerpano wodę z rzeki. Komu udawało się skorzystać z wody czystej, ten miał szansę przeżycia. Wielu ludziom Zuzanna pomogła przetrwać. W roku 1855 Zuzanna po raz trzeci wyszła za mąż za Jana Petryka i w tymże roku kupiła od sukcesorów po zmarłej licznej rodzinie Tlałków sąsiednie poletko. Po śmierci Zuzanny (1879), dekretem dziedzictwa z 17.08.1880 roku, poletko z kapliczką przypadło wnuczce Józefie, zamężnej za Janem Dybasiem, córce Marianny z Halkiewiczów. Maria, córka Józefy, była drugą żoną Jędrzeja

Homy i tą drogą aż do czasów scalenia gruntów w 1956 roku poletko z kapliczką znajdowało się w posiadaniu rodziny Jędrzeja Homy. Po scaleniu działka ta przypadła Franciszkowi Homie, później Henrykowi, a od 1993 roku — Krzysztofowi Homie.

Budowa kolei tarnowsko-leluchowskiej w latach 1874 - 1876 miała swój przyczynek do stanu kapliczki. Tuż obok kapliczki wytyczono pas pod „sztrekę”, trzy czwarte poletka przejął Zarząd Budowy Kolei Tarnowsko-Leluchowskiej, a właścicielom, zgodnie z orzeczeniem odpowiedniej Komisji, w dniu 19.11.1888 roku przekazem pocztowym dostarczono kwotę 3,94 zł jako rekompensatę. Kapliczka pozostała na małym klinie obok toru.

Budowla ta wykonana była z miejscowego budulca: kamieni rzecznych łączonych gliną, układanych warstwami. Sklepienie łukowe wykonano z „bryłek” rzecznych układanych promieniście na glinie. Dach kapliczki pokryto gontem na więźbie dachowej drewnianej z okraglaków. Padające iskry z parowozów stwarzały niebezpieczeństwo pożaru. Domy stojące w pobliżu toru musiały być (rozkazem Komisji ds. wykupu gruntów) odsunięte od niego na bezpieczną odległość. Kapliczka, jako że była murowana, nie podlegała takiej decyzji. Zarząd Kolei musiał ją jednak zabezpieczyć. Dla ochrony przed iskrami nakryto gonty blachą bieloną w arkuszach zakładanych w łączeniach „na felc”. W celu zabezpieczenia murów przed działaniem wstrząsów, powodowanych przez przejeżdżające pociągi, opasano mury opaską z czterech płaskowników, skręconych na narożnikach na „mutry”. Opaska założona była na wysokości łączenia sklepienia z murami ścian. To proste zabezpieczenie chroniło kapliczkę przez sto lat; bielona blacha z pokrycia dachu przetrwała również blisko wiek.

Kapliczkę zbudowano na planie kwadratu o boku 2,80 m. Jest trójścienna, o wysokości ścian bocznych 2 m. Całość bez okien. W miejsce ściany frontowej usytuowano wejście na całej szerokości wnętrza, z nadprożem łukowym z kamienia. Ponad nadprożem fasada dwuspadowa zwieńczona hełmem z ciosanym krzyżem kamiennym. Na fasadzie znajdowała się ślepa wnęka okienna. Front zamykała dwuskrzydłowa „brama”, wykonana ze sztachet drewnianych na stalowych wierzejach. Klepisko z gliny po bokach i przy ścianie szczytowej przechodziło w wał ubitej ziemi, co stanowiło naturalną „ławę” do siedzenia i jako miejsce ustawienia „świętków”.

W kapliczce pierwotnie znajdowały się figury „świętków”, zwane przez miejscowych „duszkami”. Zagięły one w okresie międzywojennym. Na ścianach znajdowały się również szerniałe obrazy nieczytelne od nieczystości po muchach. Takie obrazy, usuwane ze starych, rozbieranych domów, jako „święte” nie mogły być wyrzucane lub niszczone, odnoszono je więc do kapliczki, a tam czas robił z nimi swoje. Taki sam los spotykał potłuczone gipsowe figurki, które po uszkodzeniu znoszono pod ściany kapliczki.

Kapliczka była miejscem kultu, gdzie szeptano pacierze zwłaszcza wtedy, gdy do parafialnego kościoła w Muszynie dostęp był niemożliwy. Folwark od Muszyny oddzielony jest rzeką. W zimie lód stanowił naturalny most. Ale mimo, iż lód „stał”, ludziska nie szli zimą boso do kościoła — buty posiadali tylko „bogacze”, a tych brakowało. Gdy lody puściły, wysoki stan wód pośniegowych z Tatr lub powodzie uniemożliwiały przeprawę „płytem” na muszyński brzeg. Najbliższy most, a raczej drewniana kładka między zamczyskiem a dworem, znajdował się w Pławcu, a gdy kładkę lody zgarnęły, most na Popradzie stał dopiero w Starej Lubowli. Kłopoty z przeprawą sprawiały, że zdarzało się mieszkańcom Folwarku, idącym do Muszyny poświęcić palmy w Niedzielę Palmową, zdążać dopiero na rezurekcyjną procesję w muszyńskim kościele — wszak kalendarzy nie było, a obowiązek i wewnętrzna potrzeba były silniejsze aniżeli daleka droga.

Teren za szczytem kapliczki był miejscem, gdzie grzebano „pomioty” — poronione ludzkie płody.

W maju sąsiedzi, dzieci i młodzież, schodzili się do kapliczki, by śpiewać litanie do Matki Bożej. Wówczas kapliczkę bielono z wierzchu i wewnątrz, ozdabiano gałązkami „kocirby”

i polnymi wiosennymi kwiatkami „zamoczonymi” w słoikach. Brama i łuk sklepienia nadproża przyozdabiane były gałązkami modrzewia. Ważniejsze święta kościelne były okazją do zaniesienia tam świecy lub lampki z topionego masła. Przez wiele dziesiątków lat opiekę nad kapliczką sprawowała rodzina Tłaków, później Halkiewiczów, aż do czasu scalenia gruntów w latach pięćdziesiątych. Również rodzina Jędrzeja Homy, czyli właściciele gruntu pod kapliczką, mieli nad nią pieczę.

Kiedy wybudowano trakt kolejowy, droga prowadząca przy kapliczce została zlikwidowana. Poletko oddzielone zostało od parceli z budynkiem mieszkalnym, a do kapliczki można było dojść miedziami przez podwórze Jędrzeja Homy. Od strony toru dojście stało się niemożliwe, wszak po „sztrecie” ludziom chodzić nie było wolno, tego zakazu pilnie strzegli „budnicy”.

Od 1956 roku, to jest od przekazania gruntów po scaleniu we władanie nowym właścicielom, kapliczka stanęła w samym środku działki Franciszka Homy. Dostęp do niej stał się niemożliwy. Nie było ścieżki, nie było dojścia. Kapliczka zaczęła popadać w ruinę. Blachy na dachu założone przez ck Kolej przerdzewiały, wichry płatami roznosiły je po sąsiednich polach. Woda dostawała się do wnętrza, na sklepienie, i spływała po ścianach, glina rozmywała się i ściekała, pod wpływem mrozu rozsadzając sklepienie i rysując ściany.

Ówczesny proboszcz muszyński, ksiądz prałat Eugeniusz Piech, wyasygnował kwotę 1000 złotych na naprawę dachu. Przeprowadzał ją w latach 60-tych Józef Ruchała. Niestety kupionych materiałów nie wystarczyło na remont całości i w rezultacie ta nieukończona naprawa tylko odsunęła w czasie ruinę kapliczki. Pojedyncza warstwa papy szybko została zniszczona przez wiatr i słońce, woda czyniła nadal swoje dzieło, aż do zupełnego zniszczenia sklepienia i ścian.

W Muszynie, na Rynku obok ratusza, stała kapliczka, stoi tam zresztą do dzisiaj. W kapliczce znajdowała się figura świętego Floriana, ustawiona przez muszyńskich mieszczan po to, „coby ich strzegł od pożogi”. Miasto dość często padało pastwą płomieni, co przy drewnianej zwartej zabudowie ulic było nie do uniknięcia. Figura drewniana z drewna lipowego, naturalnej wielkości, przedstawiała św. Floriana ubranego w zbroję z łusek, nagolenniki i naramienniki, tudzież buty. Na głowie miał hełm typu rzymskiego z grzebieniem. W lewej ręce dzierżył chorągiew rozwiniętą, widlasto rozdzieloną, wykonaną również z drewna. W prawej ręce trzymał skopiec z wodą lejącą się na płonący kościółek, ustawiony u stóp figury. Oblicze świętego było pociągłe, z sumiastymi wąsami. Na pancerzu znajdował się order gwiazdy ośmioramiennej.

Figura św. Floriana miała tę osobliwą właściwość, że budziła lęk zwłaszcza o zmroku — gdy spojrzano na nią znieca, odnosiło się wrażenie, że ktoś żywy stoi w pozie do ataku. Uczucie niepokoju wywoływały oczy, nienaturalnie duże i wylupiaсте.

Za czasów księdza proboszcza Andrzeja Gruszki (1885-1905) rajcowie muszyńscy obstalowali nową figurę świętego Floriana, już taką „przystojną”. „Straszącego” świętego przeniesiono do kapliczki na Folwark, gdyż stała ona pusta, bez figury. Inne ustne przekazy wskazują na jeszcze wcześniejsze przeniesienie figury na nowe miejsce. Tak czy inaczej, święty Florian bronił teraz Folwarku aż do 24 grudnia 1973 roku.

W latach 20-tych Katarzyna Homa z Halkiewiczów starym zwyczajem rodzinnym posłała z okazji świąt Bożego Narodzenia synka, aby zaniósł do kapliczki świeczkę. Jasiu postawił świeczkę zbyt blisko rzeźby wyobrażającej kościółek, który zajął się od ogarka. Spłonął skopiec i opaliła się stopa świętego. Pożar ktoś zauważył i ugasił, lecz figura pozostała okaleczona przez

kilka dziesięcioleci. W latach 50-tych stolarz Józef Ruchała wystrugał z drewna brakującą stopę i doprawił ją trochę niezgrabnie, natomiast jego brat Roman nałożył na szerniałe farby nową warstwę farb olejnych. Po tej kosmetyce figura wyglądała lepiej.

W kościele parafialnym św. Józefa w Muszynie przy wielkim ołtarzu stała figurka św. Mikołaja w szatach pontyfikalnych, z rękami rozwartymi w geście ni to prośby, ni opieki. Była to rzeźba wielkości 70 cm. W 1905 lub 1906 roku proboszcz ksiądz Józef Gawor przeniósł tę figurkę do kapliczki na Folwarku. Przez wiele lat obok siebie stały tam dwa świątki, św. Mikołaj i św. Florian.

6 grudnia 1973 roku 90-letni Jan Halkiewicz poszedł pomodlić się przed św. Mikołajem i zapalić świeczkę, jako że był to akurat dzień tego świętego. Nie zmówiwszy pacierzy starsuszek przybiegł do zabudowań Drozdów z wiadomością o zniknięciu figurki. O kradzieży powiadomiono zarówno proboszcza, jak i milicję, która jednak nie znalazła podstaw do wdrożenia śledztwa.

Święty Florian opuścił swoją zrujnowaną kapliczkę w wigilię Bożego Narodzenia tegoż roku, kiedy to sędziwy Jan Halkiewicz zdecydował, że cenna figura nie może dłużej pozostać w tak niekorzystnych warunkach. Starsuszek wezwał do pomocy Edwarda Drozda. Figura została załadowana na sanki, po głębokim śniegu z trudem dowieziona do ulicy i dalej do kaplicy w budynku Błażeja Bukowskiego. Tam w starej kuchni, służącej za skład dla kaplicy, święty Florian przetrwał sucho i bezpiecznie aż do roku 1983. Po wybudowaniu kościoła pod wezwaniem bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, figura została przeniesiona do magazynu kościoła w pomieszczeniu pod schodami. Tam biedny św. Florian dalej straszył — kto tylko otworzył drzwi cofał się przestraszony, chwytając się za serce.

Sekcja Ochotniczej Straży Pożarnej z Folwarku (Grzegorz Jacenik i Zygmunt Moszczak) postanowiła zabrać figurę do konserwacji na koszt Straży Pożarnej. Figura miała być odnowiona, a brakujące elementy zrekonstruowane według rysunków Edwarda Drozda.

Tymczasem postanowiono ratować także opuszczoną przez świętego kapliczkę. Po poprzednich nieudanych próbach ówczesny wiceburmistrz, a zarazem przewodniczący Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Adam Mazur, przystąpił we wrześniu 1991 roku do renowacji kapliczki. Ale cóż się okazało? Lato 1991 było bardzo mokre, ciągle padające deszcze rozmyły resztkę sklepienia i mocno naruszyły mury, wymywając glinę. Pierwotny plan dobudowania brakujących części ścian okazał się niewykonalny. Mury po zdjęciu opaski rozpadły się.

Inwestor postanowił przenieść kapliczkę bliżej toru, na skraj poletka, by umożliwić dojście do niej z sąsiedniej działki Halkiewicza. Jak postanowiono, tak zrobiono, na wizji lokalnej z udziałem burmistrza Kazimierza Miazgi ustalono szczegóły. W połowie października, na zlecenie Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Dariusz Tokarczyk wykopał fundamenty w nowym miejscu. Okazało się, że rozmiękła ziemia nie pozwoliła na dowóz samochodem ciężarowym betonu, jak również potrzebnego kamienia i żwiru. Samochód dojeżdżał torem kolejowym. Przedwczesna zima jednak przerwała prace. Fundamenty zostały wykonane tylko do poziomu „zero”. 21 października spadł śnieg, padał przez dwa dni, potem mrozy skuły ziemię.

Zima zaskoczyła przyrodę. Na drzewach były jeszcze jabłka — w wyniku opóźnionego cyklu dojrzewania po mokrym lecie. Zielone liście pokryła kołderka śniegu. Jabłka, przywarte silnie do gałązek, łamały je przy próbach zbierania. W ogrodach wiele jarzyn pozostało w ziemi, zaniedbano też jesienne siewy ze względu na nadmiar deszczów.

Z nastaniem wiosny mieszkańcy Folwarku z zaskoczeniem stwierdzili, że nie dość, iż nowe fundamenty nie znajdują się w miejscu, gdzie stała stara kapliczka, to w dodatku nowa jest tyłem odwrócona do Folwarku, z wejściem skierowanym do toru. Poczęto narzekać, a kiedy 5 marca

1992 roku pożar zniszczył zabudowania sąsiada, Michała Ramsa, uznano to za karę Bożą za rozebranie kapliczki. Ktoś dowcipny zamieścił w piśmie „Gromada-Rolnik” notatkę o tym, jak to „święty Florian odwrócił się od wsi”. W końcu władze nakazały ponownie skierować kapliczkę frontem ku domom Folwarku. Utyskiwania ustały.

W maju 1992 podjęto przerwane prace przy rekonstrukcji, stawiając ściany z kamienia, łączonego cementem. Kolejny etap prac rozpoczął się w końcu października 1993 roku, kiedy to wykonano łukowe nadproże i dwuspadowe zwieńczenie frontonu, korzystając ze szkiców i rysunków Edwarda Drozda, przedstawiających pierwotny wygląd kapliczki.

W odróżnieniu od poprzedniego budynek, wykonanego z kamienia rzeźnego, łączonego lepiszczem z gliny, obecną kapliczkę zbudowano z kamienia ciosanego licowanego do wewnętrznej i zewnętrznej strony ścian. Przestrzeń wewnątrz muru wypełniono betonem. Całość spoczęła na solidnych betonowych fundamentach. Staranność wykonania sprawiła, że pod względem architektonicznym kapliczka dobrze się prezentuje.

Gdyby nie ofiarna praca kilku niestrudzonych miłośników Muszyny, po kapliczce na Folwarku pozostałaby tylko sterta kamieni porośnięta łopiem i pokrzywą. Zrekonstruowana budowla mogła już spokojnie czekać na swojego świętego i na ponowne poświęcenie. Święty Florian, odnowiony i odmalowany w pracowni konserwatorskiej, wrócił 3 maja 1995 roku do swojej kapliczki. Szkoda, że już tylko odtworzonej, a nie starej, oryginalnej...



Figura św. Floriana, niesiona przez muzyńskich strażaków, wraca z kościoła p.w bł. M. T. Ledóchowskiej do swojej kapliczki na Folwarku (3 maja 1995 r.)

Barbara Rucka

Z NOTATNIKA KONSERWATORA: KAPLICZKA ŚW. FLORIANA Z UL. KOŚCIUSZKI 110

Omawiany obiekt znajduje się w południowej dzielnicy Muszyny, około 50 metrów od przystanku kolejowego Muszyna – Poprad. Kapliczka zbudowana została w XIX wieku. Istnieją dwie wersje jej przypuszczalnej historii powstania. Według zapisów w księgach wieczystych, jakiś obiekt sakralny istniał już w tym miejscu na przełomie XVIII/XIX wieku i spełniał rolę kaplicy, w której odprawiono nabożeństwa (duże oddalenie od kościoła niejako potwierdza tę teorię). Natomiast niektórzy mieszkańcy Folwarku utrzymują, że kapliczkę postawili robotnicy włoscy, którzy kładli torę w 1876 roku, w podzięce za uratowanie ich życia w czasie pożaru baraku mieszkalnego.

Kapliczka została wymurowana z kamiennych ciosów (piaskowiec), pierwotnie łączonych gliną, a po generalnym remoncie zaprawą cementowo-wapienną. Zbudowana na planie prostokąta zbliżonego do kwadratu. Mury nie tynkowane o grubości ok. 60 cm, z widocznym wątkiem kamiennym. Wieża dachowa drewniana o konstrukcji krokwiowo-płatwiowej. Kryta blachą i gontem. W trakcie prac remontowych w latach 1990-95, prowadzonych z inicjatywy przewodniczącego Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, a później także burmistrza Muszyny Adama Mazura, kapliczka została rozebrana i następnie odtworzona. Zabieg ten był niezbędny ze względu na konieczność wykonania betonowej podmurówki oraz zabezpieczenia murów, które na skutek wstrząsów spowodowanych przez przejeżdżające obok pociągi oraz w wyniku pożaru groziły zawaleniem (od lat mury opasane były metalową opaską zabezpieczającą). Obiekt wpisany do rejestru zabytków w 1994 roku.

Jak utrzymują mieszkańcy Muszyny, figura świętego Floriana pierwotnie stała w kapliczce w Rynku, skąd przeniesiono ją na Folwark. Figura poddana została konserwacji w 1995 roku przez Jana Kowalczyka. Jak prezentowała się rzeźba przed konserwacją oraz przebieg prac renowacyjnych najlepiej odda sprawozdanie samego wykonawcy:

„Ikonaografia i opis stanu zachowania.

Postać św. Floriana, wykonana w drewnie jako wolnostojąca figura z prymitywną polichromią, nosi cechy dzieła ludowego z przełomu XVIII/XIX wieku (wym.: wys. 165 cm, obwód 150 cm). Święty przedstawiony jest jako młody mężczyzna krępej budowy, w stroju rzymskiego żołnierza bez uzbrojenia. Stoi na lekko ugiętych nogach z rękami zgiętymi w łokciach do przodu i wzrokiem skierowanym na wprost. Na głowie ma hełm z osłoną karku schodzącą aż na plecy. Ramiona i plecy okrywa rozpięty z przodu niebieski płaszcz z czerwoną podszewką. Płaszcz, z lekko odwinietymi połami, prostymi pionowymi fałdami sięga kolan. Na ramionach jest on gładko przylegający, zapięty pod szyję na dwa guziki, ozdobiony stójką i dwiema gwiazdami sześcioramiennymi na piersiach. Niebieski pancerz do pasa zdobi krzyż i gwiazda. Pod nim, w formie spódniczki do połowy uda, święty nosi kolczugę o fakturze rybiej łuski. Dopelnieniem stroju są rękawy na przedramionach ozdobione lamówką, a na stopach buty, do których paskami przymocowane są niebieskie osłony kolan w kształcie rombów.

Stan zachowania rzeźby na ogół jest dobry. Największe zniszczenie mechaniczne spowodowane nadpaleniem i butwieniem drewna występuje w dolnych partiach rzeźby. Brak jest podstawy rzeźby, całej stopy prawej (obecna jest nieudolną doróbką), pół lewej stopy i atrybutu w formie płonącego budynku. Drewno prawej nogi nad kostką głęboko nadpalone. W wyższych partiach rzeźby brak jest palców u obu

dłoni oraz atrybutów: w prawej wiaderka z wylewającą się wodą i w lewej chorągwi. Dalsze ubytki to dwudziestocentymetrowy odcinek lamówki płaszcza, grzebień hełmu oraz dwie rozetki. Ponadto widoczne są rozklejenia łączeń drewna w okolicach ramion i po bokach figury.

Działalność owadów i grzybów prawdopodobnie została zahamowana przed dwoma laty, kiedy obiekt przeniesiono do muzeum i miejsca zaatakowane nasączono Antoxem.

Polichromia, którą jest pokryta rzeźba, to przemalowanie. W licznych odpryskach i przetarciach warstwy farby widoczne są inne kolory świadczące o istnieniu być może oryginalnej polichromii. Spod niebieskiej farby płaszcza prześwituje kolor jaskrawej czerwieni. Na plecach farba się pudruje i jest znacznie gorzej zachowana, prawdopodobnie była kiedyś blisko wilgotnej ściany.

Przeprowadzone zabiegi konserwatorskie.

Po przewiezieniu do pracowni figurę nasączono Antoxem, gotowym środkiem grzybo- i owadobójczym do drewna polichromowanego, i zawinięto w folię na okres dwóch tygodni w celu głębszej penetracji par preparatu. Po odparowaniu rozpuszczalników usunięto wadliwe doróbki z drewna, a uszkodzone części nasyciono roztworem sztucznej żywicy – Paraloidu – w celu utwardzenia osłabionej struktury drewna.

Pudrującą się warstwę malarską, zwłaszcza na plecach figury i podniesione łuski z przodu na piersiach, twarzy i dłoniach, przytwierdzono 10% wodnym roztworem POW.

Rozluźnione łączenia stolarskie rozdzielono i po oczyszczeniu powierzchni ze starego kleju ponownie sklejono, stosując Wikol i kołki, potem pozostawiono w ścisłych stolarskich do wyschnięcia. Większe ubytki uzupełniono flekując wstawkami z drewna lipowego. Mniejsze ubytki uzupełniono kitem trocinowym z żywicą. Brakujące atrybuty świętego oraz palce u rąk, stopy w butach, część podudzia prawej nogi i podstawę dla figury wykonano z suchej lipy nasączonej preparatem grzybo- i owadobójczym.

Następnie przystąpiono do usuwania polichromii, która składała się z trzech warstw. Dwie ostatnie warstwy były nałożone jako podkład wyrównujący spękania w warstwie pierwotnej polichromii oraz ślady zniszczeń powstałych od wysokiej temperatury w czasie palenia się rzeźby. Usunięcia przemalowań można było dokonać jedynie mechanicznie – skalpelem. Chemiczne działanie zmywcami powodowało zmiękczenie warstwy oryginalnej i jej uszkodzenie. Odsłonięta pierwotna polichromia rzeźby okazała się warstwą dość dobrze zachowaną, warsztatowo poprawną i kolorystycznie o wiele bogatszą od wtórnej.

Po założeniu kitów kredowych w ubytkach i gruntów na częściach dodanych z nowego drewna, położono izolację zabarwioną klejem skórnym. Następnie na nowych elementach rzeźby wykonano podmalowanie temperowe i przystąpiono do punktowania ubytków oraz scalenia kolorystycznego farbami żywicznymi firmy Maimeri. W celu zabezpieczenia przed wpływami atmosferycznymi odrestaurowanej polichromii, na rzeźbie położono dwie warstwy werniksu końcowego Van Gogha firmy Talens. Na tym zakończono konserwację figury świętego Floriana.

Rzeźbę umieszczono 3 maja 1995 roku w kapliczce murowanej w warunkach plenerowych, czyli ze zmienną wilgotnością i temperaturą, dlatego należy sprawdzać jej stan przynajmniej dwa razy w roku.”

KONSERWATOR
mgr Jan Kowalczyk

Niejako uzupełniając tę niezwykle skrupulatną dokumentację konserwatorską, pragnę wspomnieć o losach figury przed pracami renowacyjnymi. O złożeniu rzeźby w piwnicach nowo budowanego kościoła na ul. Kościuszki poinformował mnie burmistrz Adam Mazur. W towarzystwie panów Repela i Moszczaka przeprowadziłam dwukrotną wizję lokalną, robiąc zdjęcia figury i kapliczki, oraz rozmawiając z mieszkańcami Folwarku na temat pochodzenia obiektu. Z materiałem tym udaliśmy się z burmistrzem do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu, inż. Zygmunta Lewczuka, który wyraził zgodę na rozpoczęcie prac remontowych przy kapliczce oraz zezwolił na przeniesienie figury do Muzeum Regionalnego w Muszynie. Świętego Floriana po przewiezieniu umieszczono w ciepłym miejscu w celu

osuszenia, po czym nasączono Antoxem miejsca zaatakowane przez drewnojady, aby zahamować ich niszczącą działalność. Prace te, jako konserwator, mogłam wykonać samodzielnie, jednak dalsze czynności wymagały odpowiedniego zaplecza, jakiego nie posiadam w muzeum. Dlatego w 1994 roku figura została przewieziona do Rytra do pracowni mgr Jana Kowalczyka. Po przedstawieniu programu Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków, całość planowanych prac została zatwierdzona. Końcowa kolorystyka rzeźby i nowo dorobionych elementów została uzgodniona podczas wizytacji w pracowni konserwatorskiej w marcu 1995 roku, w której uczestniczyli: burmistrz Adam Mazur, kustosz Muzeum Regionalnego w Muszynie Barbara Rucka oraz przedstawiciel Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Nowym Sączu, historyk sztuki Barbara Szafran.

Podczas kilkakrotnych wizyt Zygmunta Lewczuka w Muszynie w czasie wizji lokalnych przy kapliczce św. Floriana na Folwarku, burmistrz A. Mazur uzgadniał kolejne fazy prac remontowo-konserwatorskich przy tym obiekcie. Prace te – podobnie jak konserwacja figury – mogły być przeprowadzone dzięki otrzymanej od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków dotacji oraz dzięki środkom przyznanych na ten cel z Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej w Muszynie.

Wielokrotnie spotykam się z ponagleniami ze strony muszyniaków oraz mieszkańców wsi, w których prowadzone są prace renowacyjne zabytkowych obiektów. Pragnieniem wszystkich jest jak najszybsze ujrzenie dawnej świetności miejscowych zabytków. Prace konserwatorskie rządzą się jednak swoimi prawami i muszą być wykonywane przede wszystkim planowo, solidnie i fachowo, a to wymaga czasu i pieniędzy. Źle lub amatorsko przeprowadzona konserwacja może wyrządzić nieodwracalne szkody. Drastycznym przykładem może być tu ikonostas z cerkwi w Jastrzębiku, przy którym przeprowadzono kilka lat temu prace konserwatorskie bez porozumienia z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków. Niewątpliwie droższe profesjonalne działania w efekcie są bardziej opłacalne od corocznego „poprawiania” zniszczonego obiektu sposobem gospodarczym. No cóż, zabytki, podobnie jak kobiety, wymagają czasu, pieniędzy i miłości, lecz ich ponadczasowe piękno wynagradza nasze starania...

Źródła:

1. Materiały Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Nowym Sączu
2. Jan Kowalczyk, Dokumentacja konserwatorska św. Floriana z Muszyny

Magda Małecka-Myślik

PAN FERDYNAND

Ferdynand Palej, przez długie lata komendant Ochotniczej Straży Pożarnej w Muszynie, nie był rodowitym muszyniakiem. Urodził się w Brzesku, 6 sierpnia 1907 roku. Do Muszyny przyjechał z początkiem lat trzydziestych. Pracował w Sokole, był członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej. Jej komendantem został w okresie okupacji niemieckiej, po tragicznej śmierci poprzedniego komendanta, pana Buszka.

Z zakamarków pamięci pani Maria Tołścik, córka Ferdynanda, wydobywa informacje: że budynek Straży początkowo mieścił się mniej więcej tu, gdzie dziś kawiarnia „Szarotka”, że obecny gmach adaptował jej ojciec na kino i strażacką świetlicę w latach czterdziestych. Początkowo był to wysoki budynek, zupełnie pozbawiony stropów.

Kino, jakie dziś znamy, otworzyło podwoje w roku 1950. Wśród zasłużonych dla jego powstania pada nazwisko pani Wandy Hoffmanowej, przez długie lata dyrektorki muzyńskiej Biblioteki, przez pewien czas po wojnie — burmistrza Muszyny. Początkowo była to sala z malutką kajutą dla operatora, a posiadany sprzęt pozwalał jedynie na wyświetlanie filmów na wąskiej taśmie. Wielu, bardzo wielu wczasowiczów i kuracjuszy wspomina do dziś, mimo, że od śmierci pana Paleja minęło już kilkanaście lat, jego pogadanki dotyczące ochrony przeciwpożarowej, wygłaszane przed seansami.

Pani Maria przypomina o istniejącym w Muszynie sierocińcu, prowadzonym przez zakonnicę, którym komendant pomagał, organizując przedstawienia czy dochodowe festyny. Koło Dramatyczne, które założył i prowadził, mieściło się w Domu Zdrojowym. Aktorami natomiast były głównie dzieci. Wśród współpracujących znajduję nazwiska księdza Sieradzkiego, a także organisty Jana Gómula.

Częste ćwiczenia Straży Pożarnej, wyjazdy na zawody, w których muzyńska Straż uczestniczyła, biorąc na ogół pierwsze lokaty, ścisła współpraca z młodzieżą szkolną i Harcerstwem nie były jedynym polem działalności pana Ferdynanda. Przez wiele lat, korzystając z zaplecza Straży Pożarnej, prowadził Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. To właśnie dzięki jego nieustrudzonej energii muszyniacy mieli sekcję ping-ponga, sekcję szachową, a także podnoszenia ciężarów. Na zawodach sportowych, czy też organizowanych dla młodzieży obchodach Święta Sportu, uczniowie mogli wykazywać się sprawnością w biegach, skokach, natomiast licznie w Muszynie przebywający koloniści współzawodniczyli w kolonijnych spartakiadach. Sekcja TKKF miała także wypożyczalnię sprzętu sportowego, a każdej zimy organizowano zimowe spartakiady.

Ela — wnuczka — przynosi duży plik zdjęć. Na pożółkłych częstokroć kartonikach uwieczniono druhów strażaków w paradnych mundurach, fragmenty ćwiczeń, uczniów podczas zawodów sportowych, czy dni ochrony przeciwpożarowej. Zachowało się zdjęcie strażackiej orkiestry, a także fotografia pierwszego samochodu strażackiego, jakim dysponowała muzyńska Straż. Gdy do garażu w Rynku wprowadził się nowocześniejszy „star” — oddano weterana do muzeum!

Trudno w tych kilku słowach zawrzeć długie (zmarł 31 marca 1979 roku), barwne i pracowite życie tego nieprzeciętnego człowieka. Myślę, że wszyscy, którzy się z nim zetknęli, zachowali w serdecznej pamięci jego zapał, dobroć i niespotykaną dbałość o dobro publiczne.

Opowiedziane na podstawie rozmów z córką Pana Ferdynanda, Marią.



Muszyńska Ochotnicza Straż Pożarna (początek lat siedemdziesiątych).

Stoją od lewej: Józef Ptaśnik, p. Sekuła, Marian Macur, Józef Przybylski, nieznan z nazwiska basista z Piwnicznej, Adam Mazur, Stanisława z d. Ziębowicz, p. Hadała, p. Okrzes, Stanisław Pasławski, p. Maślanka, Wojciech Gąsiorowski, p. Pancerz, Marian Hadała, Roman Tokarczyk, p. Gunia, p. Izworski, p. Basta. Kucają od lewej: Ferdynard Palej, Adam Pocięcha, p. Leśniak — kapelmistrz, Adam Lech, p. Pelaczyk.

Emilia Waśniowska

BESKIDZKA JESIEŃ

Czerwone żagiewki głogu
wzniciły w Beskidzie jesień.
Płomykami krwistej szatwi
czerwień z dolin wzyż się niesie.
Języczkami krasnej cynii
gore jesień na Mikowej,
ogniścieje i rudzieje
w czupryniskach drzy bukowych.
Karminowe skry jarzębin
podsycają dziwny pożar
więc daremnie wodę leje
w Rynku święty Florian.

Adam Ziemiannin

KINO „BASZTA”

Pamięci Ferdynanda Paleja

Lubiłem chodzić do tego kina, zresztą nie miałem innego wyjścia, bo było to jedyne kino w naszym miasteczku. Nie opuściłem prawie żadnego filmu. Dwa razy w tygodniu, bo tyle razy zmieniał się repertuar, wybierałem się na seans. Atrakcyjniejsze filmy szły w piątek, sobotę i niedzielę, a w środku tygodnia wyświetlano te, które mniej przyciągały widzów.

Ileż to było przeżyć! I nie przeszkadzało mi wcale, że filmy grane w kinie „Baszta”, zanim dotarły do mojego miasteczka, obeszły już wszystkie miasta naszego kraju. Niewiele przejmowałem się również tym, że poważnie zniszczone kopie filmowe powodowały fatalną projekcję, a film się często urywał i na sali zapalało się nagle ostre światło. Nie przeszkadzały mi też stare, skrzypiące i twarde krzesła na widowni. Ja tego wszystkiego po prostu nie zauważałem. Chłonałem obrazy z ekranu z zapartym tchem, nieomal z otwartymi ustami. Przez ponad godzinę byłem w wielkim świecie. Jakże łatwo było się znaleźć w Afryce wśród palm, a zaraz później w Chicago, albo w Paryżu. To były niepowtarzalne wieczory, gdy z wypiekami na twarzy śledziłem przygody gangsterów i ich pięknych partnerek.

Sporą atrakcją mojego kina, nie występującą chyba nigdzie więcej na świecie, były prelekcje i pogadanki kierownika „Baszty” tuż przed każdym filmem. A ponieważ był on jednocześnie komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej, więc jego wykłady były raczej monotematyczne — dotyczyły przede wszystkim uwag o przestrzeganiu przepisów przeciwpożarowych. Nasilały się i wydłużały zwłaszcza w okresie suszy, wtedy kierownik kina grzmiał jak z ambony, aż zasychało mu w gardle: „...Każda zapalka rzucona nieopatrznie to pożar! Gdy wypalisz papierosa, dobrze go zgaś, a w lesie w ogóle nie pal, nie pij, bo szkło rzucone w suchą trawę też może być przyczyną ognia. Nie łam gałęzi na ognisko” — dodawał, przerzucając się jednocześnie na ochronę przyrody.

Był to największy aktor w kinie „Baszta”, pomijając to, że co roku grał diabła w „Jasełkach”. Jego dramatyczne monologi przed filmami wygłaszane były niezwykle sugestywnie. Czasem, aby jeszcze mocniej przemówić do widza, wkładał na siebie mundur komendanta straży. Strażacki hełm wspaniale błyszczał w elektrycznym świetle, wprowadzając wiele dodatkowych atrakcji, a on olśniony tym światłem zapędzał się w tajniki wiedzy przeciwpożarowej.

Gdy urwał się film, on momentalnie wyrastał przed widownią, jakby spod ziemi, i mówił znowu o pożarach. Dawał przykłady, straszył, ostrzegał, pouczał, aż znowu puszczano film. Wtedy znikał. Niektórzy podejrzewali, że operatorowi, który był jego synem, specjalnie każe przerywać projekcję w najciekawszych miejscach, aby wygłosić swą pogadankę, ale myślę, że trochę przesadzali.

Czasem zdarzało się, że mimo prelekcji kierownika kina, a zarazem komendanta OSP, wybuchał gdzieś pożar. Bywało, że i w czasie wyświetlania filmu. Wtedy syrena ogłaszała alarm i zbiegali się strażacy. Komendant miał najbliżej, bo remiza z wozem strażackim mieściła się na parterze pod kinem.

Filmy z tamtych lat pamiętam do dzisiaj. Najczęściej wyświetlano czarno-białe. Okryte były lekką mgiełką sentymentalności, ale czasem i nie pozbawione brutalności, żyły swym życiem.

Filmy kolorowe prezentowane były rzadziej, a gdy już to się zdarzyło, kierownik kina zaznaczał kolor wykrzyknikiem na afiszu.

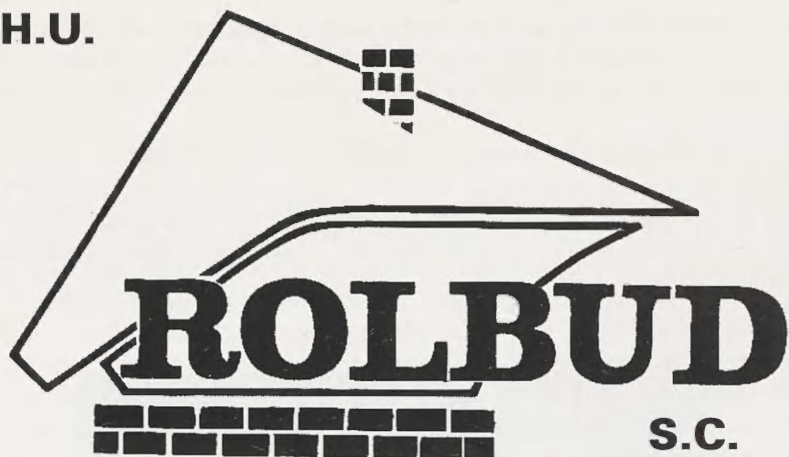
Nieostre projekcje, urywane pokazy, zniekształcony, wydobywający się jakby z bańki na mleko, głos aktorów — tego nie da się zapomnieć. Powroty z kina, zwłaszcza te późną jesienią, były smutne. Prysał czar ekranowych emocji i szybko następowała szara wędrówka do domu między kałużami.

Później zaczęły się wspólne wyprawy kinowe. Kupowałem bilety i tanie cukierki. Byliśmy w siódmym niebie. Dziś przypominam to sobie jak film z tamtych lat. Nigdy już żadne supergiganty grane w najekskluzywniejszych kinach z doborową obsadą aktorów nie będą robić na mnie takiego wrażenia, jak filmy w kinie „Baszta”. Nigdy już też nie będzie kierownika kina w hełmie strażackim...



Remiza strażacka, a zarazem siedziba kina „Baszta”.
Zdjęcie zrobiono w dniu obchodów Święta Narodowego (3 maja 1996 roku).

P.H.U.



33-370 MUSZYNA UL. PIŁSUDSKIEGO 11

TEL. (0-1871) 48-93

ŚWIADCZYMYSŁUGI:

- * BUDOWLANE**
- * TRANSPORTOWE**
- * SPRZĘTOWE**
- * ROBOTY ZIEMNE**
- * HANDEL**

Marta Kokoszka

BABCIA ASIA

W sierpniu 1994 roku zmarła jedna z żywych muszyńskich legend — moja babcia, Joanna Rams. Jej losy związane były z dzielnicą Muszyny zwaną Wapienne. Tu, przy źródle wody mineralnej „Wapienne”, był domek z pięknym ogrodem, gdzie można było do roku 1960 spotkać miłą panią i pogawędzić na wszystkie tematy.

W okresie międzywojennym, wspólnie z dziadkiem Stanisławem, babcia prowadziła działalność gastronomiczną — handlową, w ówczesnej części zdrojowej Muszyny (Stare Łazienki Mineralne za Popradem).

Kulinaryny kunszt babci znany był w Muszynie wszystkim mieszkańcom i wielu wczasowiczom. W miejscu jej zamieszkania, czyli przy źródle wody mineralnej „Wapienne”, od 1928 do 1939 roku znajdował się lokal gastronomiczny zwany „Ramsówką”. Można było tu zjeść tak zwane „podwieczorki Johany”, na których menu między innymi składały się: własnoręcznie przez babcię w piecu chlebowym na liściach kapusty pieczony chleb, domowe masło, kwaśne mleko z ziemniakami, drożdżowe ciasta. Licznie przybywali tu nie tylko chętni pysznego jedła, ale również pragnący rozrywki. Na tarasie można było posłuchać pięknej muzyki płynącej z „szafy grającej”, przy której bawiono się na tak zwanych potańcówkach.

Dla ułatwienia codziennego życia mieszkańcom Wapiennego, Folwarku i okolic dziadkowie otworzyli w latach 1935-1939 sklep z artykułami mieszanymi, w którym każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Handel w owych czasach okazał się bardzo trudny, ponieważ na rynku była duża konkurencja, co jednak dziadków nie przstraszyło. Starali się o dobrej jakości towar, a każdy klient był mile obsłużony. Na wprost sklepu znajdowała się kładka dla pieszych, która łączyła dwa brzegi Popradu, umożliwiając przedostanie się z Folwarku na Wapienne. Wedle opowiadań babci była to niemała sztuka — klienci z Folwarku, którzy robili większe zakupy musieli przechodzić po kładce kilka razy, a za każdym razem fale Popradu moczyły im nogi. Przejście to nazywano „kładką przy Kwaśnej Wodzie”; funkcjonowało ono w latach 1918-1939.

Budynek zamieszkały przez dziadków był ostatnim budynkiem znajdującym się przy drodze prowadzącej do granicy państwowej. W czasie zawieruchy wojennej stanowił on schronienie dla przeprowadzanych przez kurierów oficerów i członków ówczesnego rządu. Pamiętam opowiadania babci, która przygotowywała do drogi wielu spośród przeprowadzanych oficerów, przerabiając płaszcze wojskowe na kurtki sportowe. Były one wygodniejsze do długiego marszu i równocześnie zmniejszały ryzyko rozpoznania. Przygotowania niekiedy trwały kilka dni. Zawiadamiano następnie kurierów, którymi między innymi byli: Wojciech Homa, Maciej Rams z Leluchowa, Michał Grucela. Przeprowadzali oni uciekające osoby górami na słowacką stronę, a następnie na Węgry (przez zieloną granicę).

Wojna, przez którą dziadkowie stracili wielu przyjaciół, krewnych i znajomych nie zniechęciła ich. Postanowili rozbudować dom, do którego na wakacje przyjeżdżało wielu wczasowiczów z całego kraju. Mały dom nad Popradem przemienił się w „Pensjonacik”, a babcia ponownie poprowadziła działalność gastronomiczną.

Tuż obok lokalu przepływał mały potok górski (zwany przez miejscowych „Wapieńczyk”). Dziadkowie, znani z ogromnej przedsiębiorczości i zaradności, w latach 1947-1948 przy pomocy Ludwika Ruchały wybudowali na tymże potoku małą elektrownię wodną, która dawała energię

elektryczną dla pensjonatu. Była to duża wygoda dla przebywających tu turystów, ponieważ na Wapiennem nie było jeszcze założonej sieci elektrycznej. Ówczesnie to rozwiązanie techniczne było podziwiane przez wielu profesjonalistów i znawców z dziedziny energetyki.

Powyżej elektrowni dziadkowie zbudowali młyn zbożowy zasilany energią wodną, z usług którego korzystało wiele gospodarstw.

W mroźny dzień, 15 stycznia 1957 roku, na zawsze opuścił wszystkich dziadek, który umierając zostawił w smutku swoją żonę, jak również dwóch synów Bolesława i Henryka (Hendryka), krewnych i przyjaciół. Przeżył zaledwie 62 lata. Na pogrzeb przybyło wielu znajomych z Muszyny i nie tylko. U wszystkich pozostał w pamięci jako człowiek wielkiego czynu, prawości i skromności.

Parę lat później kolejne kłopoty dotknęły domowników i sąsiadów domu nad Popradem, przy źródleku z doskonałą, leczniczą, wapienno-alkaliczną wodą. W środę, 10 sierpnia 1960 roku, około północy usłyszano ryk przestraszonego bydła, szum potoku, który nagle zmienił swój bieg i płynął teraz wprost na zabudowania babci Johany i moich rodziców, jak również huk przesuwających się w dół wałów ziemi. Tam, gdzie jeszcze wczoraj było gładko jak stół – teraz powstały w mgnieniu oka pagórki, uskoki i rozpadliska. Na środku podwórka wyrosła góra, zwały ziemi zniszczyły gospodarstwo nie tylko babci, ale również państwa Bocheńskich i Tokarczyków. Ta noc dla wielu mieszkańców Wapiennego była koszmarem. Wały ziemi wędrowały w dół jeszcze przez cały czwartek i piątek. Akcja ratownicza nie dała rezultatów. Próbowano ziemię odrzucać, aby uratować gospodarstwa, przybywało jej jednak sto razy więcej. Po trzech dniach góra „zahamowała”. Była to wielka ulga! Po latach często babcia zabierała mnie na spacer do źródelka i opowiadała o tych trzech niezwykłych dniach.

W długie zimowe wieczory lubiłam słuchać wspomnień babci, która opowiadała o minionych wydarzeniach ze wszystkimi szczegółami. Mówiła zawsze tak ciekawie, a równocześnie z humorem! Wspominała rodzinę, a także przyjaciół, którzy pozostali w jej pamięci. Gdy odwiedził ją ktoś ze znajomych zawsze było wesoło, a wspomnienia o innych były ujęte w anegdotyczne powiedzonka, na przykład: „.....Anielka szła do szkoły to se rzyła do młaki...”, „....Jasiek wleciał do kadłubka...”, „....Stasek to był bortak...”, „...bachory się pokidały...”, „....dziopy i chodaki pošli na hulanki ...”. Po każdym wspomnieniu wybuchał długi śmiech. Babunia umiała rozweselić wszystkich, przy niej zapominało się o kłopotach i zmartwieniach. Powtarzała: – Trzeba się cieszyć dniem dzisiejszym, bo nie wiadomo, co przyniesie nam jutro.

Zmarła mając 93 lata. Dla wielu osób, również dla mnie, pozostanie w pamięci jako człowiek wielkiego serca, bez reszty oddany rodzinie. Niezapomniana Babunia Rams, dla przyjaciół: Johana.



Rodzina Ramsów w 1930 r. W środku siedzi Zofia Rams — matka Stanisława Ramsa, teściowa Joanny (Johany) Rams (wg rodzinnego przekazu wypłakała oczy po śmierci męża i dwóch synów podczas I wojny światowej). Stoją: Stanisław Rams, Joanna Rams oraz Anna Szost — opiekunka do dzieci (aktualnie liczy ponad 90 lat i mieszka u Sióstr Elżbietanek w Muszynie). Obok Zofii Rams siedzą synowie Joanny i Stanisława: Henryk (Hendryk) oraz Bolesław (ojciec autorki tekstu).

Emilia Waśniowska

W GLINIE ZAKŁĘTE

Na początku był chleb. A z niego ugniatane w zręcznych palcach pani Aleksandry wazoniki, dzbanuszki, miseczki. Potem ktoś przyniósł wiadro bardzo dobrej, plastycznej, podatnej na formowanie gliny. I wtedy pojawiły się pierwsze gliniane drobiazgi. Cudeńka „z prochu ziemi powstałe” schły na kuchennym piecu. Były kruche i nietrwałe, a przecież budziły podziw odwiedzających dom przyjaciół. Pani Aleksandra chętnie darowała swoje prace, rada, że cieszą cudze oko. Gdy jednak ofiarowany komuś wazonik zamienił się w kupkę gliny nieopatrznie napełniony wodą — zapadła wspólna decyzja: wypalać. Koniecznie wypalać!

Dlaczego decyzja była wspólna? Ano dlatego, że zręczności w wyczarowywaniu z gliny drobiazgów spróbowała też matka Aleksandry — pani Kunegunda Jeżowska.

Pani Kunegunda przed wielu laty, w czasie I wojny światowej, jako mała dziewczynka chodziła boso z Muszyny do Krynicy z laskami wyciętymi z jodły i własnoręcznie rzeźbionymi. Sprzedawała je za parę groszy, aby kupić wymarzone sandały albo słodką bułeczkę, a całą resztę oddać mamie.

Kuracjusze (wojna wojną, a Krynica Krynica) chwalili małą Dziunkę, bo jej laski wyróżniały się swoistym, oryginalnym rytmem, a wymyślone przez dziewczynkę dziwaki trudne były do naśladowania przez innych. Surowy gajowy zabronił wszakże w imieniu prawa wycinania jodełek, dzięki czemu trochę ich ocalało, ale niestety wszelki kontakt dziewczyny z rękodziełem urwał się na wiele lat. Założyła z czasem rodzinę. Urodziła dwoje dzieci: Józefa i Olesię, zwaną w domu Lesią. Mąż zginął we wrześniu 1939 roku w Brześciu nad Bugiem żołnierską śmiercią. Została sama. Trud życia pochłoniął ją całkowicie. Nie myślała o sztuce. Aż któregoś dnia, przyglądając się ceramicznemu zamięłowaniu swojej córki, pani Kunegunda zaczęła rysować na mokrej glinie wzorki własnego pomysłu. Doskonały efekt zaskoczył obie kobiety. Od tej chwili pani Kunegunda zaczęła poszukiwać w glinie duszy.

Od tej chwili upłynęło ze trzydzieści lat.

Do kuchennego pieca trafiały coraz wymyślniejsze figurki. Pani Aleksandra lepiła młode, smukłe dziewczęta, modlące się kobiety, proste wiejskie chłopki. Pani Kunegunda — pełne wyrazu „Żydy”.

Przed wojną wielu Żydów zamieszkiwało Nowosądeckie. Wielu żyło w Muszynie, przydając jej szczególnego kolorytu. Pani Kunegundzie zapadły w pamięć ich powiewające na wietrze brody i pejsy, czarne chałaty, małe jarmułki, odświętne, obramowane futrem lisim sztrajmle na pełnych godności głowach, ich pluszowe kapelusze z rondem jak skrzydło kruka. Zapadła jej w pamięć tragedia siedmuset czterdziestu ośmiu Żydów zamieszkałych w Muszynie, z których tylko dwóch, wedle istniejących danych, przeżyło wojenną pożogę. Postanowiła utrwalić w glinie, w tym kruchym materiale, prawdę o kruchości ludzkiego życia, o tragicznym losie wybranego narodu, którego synów w Muszynie już nie ma.

Starsza pani Jeżowska oddała się swemu dziełu z całą pasją. Pólecunki w nazbyt ciasnym pokoju gościnnym zapełniały się dziesiątkami postaci, a jego przestrzeń dziesiątkami, setkami zwiedzających, których urzekła uroda kolekcji.

I wtedy pojawili się pierwsi opiekunowie talentów matki i córki.

Profesor Książek własnoręcznie zbudował im piec ceramiczny z prawdziwego zdarzenia.

Kustos z i założyciel Muzeum Etnograficznego w Muszynie, Karol Rojna, napisał o artystycznych wytworach obu pań w „Gazecie Krakowskiej”, a Jerzy Harasymowicz spowodował otwarcie ich pierwszej wystawy indywidualnej w Nowym Sączu.

Z czasem glina, tym biblijnym tworzywem, w które Bóg tchnął duszę, by zaistniał człowiek, zafascynował się także mąż pani Aleksandry Feliks Tyłuś. Spod jego ręki zaczęły wychodzić niezwykle oryginalne kufle zdobione końskimi łbami, giętkimi kształtami jaszczurek, głowami ludzkimi o ciekawym wyrazie, a także kielichy i wazy zdobione kiśćmi owoców. I Żydzi, znowu Żydzi. Postaci w czarnych chałatach pana Feliksa należą do tej samej rodziny, co i figurki pani Kunegundy, mają jednak więcej dynamizmu, są często bardziej charakterystyczne. Cóż to za galeria rozmaitych typów! Żydowski grajkowie obok handlarzy oferujących swe towary, Żydzi studiujący księgi obok modlących się rabinów, refleksyjni starcy obok załamanych niepowodzeniami, na wskroś smutnych życiowych nieudaczników.

Dom trojga ludowych artystów z Muszyny Złockiego zaludniony jest szeregiem ceramicznych postaci, tworzących stałą, nienaruszalną kolekcję. Jego mieszkańcy — jeszcze za życia pani Kunegundy — tworzyli klimat takiej łagodności, jaki wyzwolić może tylko wspólna pasja służenia dalekiej od komercji sztuce.

Tracąca wzrok, schorowana pani Kunegunda traciła z czasem i apetyt na życie, bo nie mogła już robić tego, co kochała najbardziej — nie mogła lepić figurek. Leczyła się liściem kapusty i chrzanu, lubiła zatapiać się w zieleni ogrodu.

— Och, gdybym ja miała 70 lat, wiedziałabym, co z życiem robić! — wdychała do mnie ciesząc się wizytą.

Pani Jeżowska zmarła 18 maja 1991 roku w wieku 83 lat. Zawsze, gdy jestem w Muszynie, odwiedzam jej mogiłę ze skromniutkim krzyżem, palę światło pamięci i modłę się swą wiarą w ciała zmartwychwstanie, w zmartwychwstanie także setek istnień ludzkich w glinę zakłetych przez złockich artystów.



Kunegunda Jeżowska przy pracy w swoim domu na Złockiem (1965 rok)

Emilia Waśniowska

ŻYDZI

*Pani Kunegundzie Jeżowskiej
— artystce ludowej. I jej Żydom.*

Żydzi
gadający ciszą Talmudu
milczeniem jarmułek
trzepotem chałatów
wiatru piszczałką w brodach

Żydzi
ulepiani z gliny
przez człowieka
na obraz i podobieństwo
Chrystusa
wypalani w krematorium
ceramicznego pieca
oczerniani
barwą stroju i historii

pod słuchuję
waszych szeptów
o ręce człowieka
która niszczy
to co jest
by odtworzyć
czego nie ma

Witold Kaliński

ZE STAREGO ALBUMU

Przesyłam do publikacji zdjęcie ze zbioru moich Rodziców, Jadwigi z domu Medveckiej i Henryka Kalińskiego — z czasów, gdy wraz z innymi nauczycielami muzyńskimi powoływali do istnienia liceum w latach 1945-46.

A oto fragment listu z 11 maja 1945 roku, w którym moja Matka pisze o Ojcu: "Wolne chwile z przyjemnością poświęca wszystkiemu co związane z młodzieżą. Do szkoły śpieszy na skrzydłach — a myśli wyprzedzają kroki — śpieszy godzinę - dwie prędzej, bo przecież tyle tam spraw, nowin, przyjemnej atmosfery".

Ponieważ na zdjęciu rozpoznaję tylko moich Rodziców, zapraszam wszystkich czytelników Almanachu do nadesłania wiadomości o innych osobach tu widniejących. Być może da to asumpt do napisania — przez kogo? — historii liceum muzyńskiego. Jeśli czytelników to zainteresuje, przedstawię album, który mój Ojciec otrzymał od swojej klasy — z zabawnymi wierszami oraz foto-karykaturami ówczesnych uczniów, dziś: czcigodnych siedemdziesięciolatków. Może i dalsze materiały, jakie mi pozostały po Rodzicach, okażą się przydatne w Waszej działalności, którą obserwuję od początku z wielką sympatią i uznaniem.



Ks. Stanisław Pietrzak

O DOKUMENCIE Z 1209 ROKU

W publikacji Franka Kmietowicza *Dzieje Muszyny* (Biblioteczka Almanachu Sądeckiego) znalazło się stwierdzenie, że najstarszym dokumentem, w którym Muszyna występuje pod swoją nazwą, jest wystawiony w 1209 roku przez króla węgierskiego Andrzeja II dyplom, który proboszczowi kapituły spiskiej, Adolfowi, nadaje przywilej pobierania cła w komitacie „okręgu” Saros i Ujfalu „usque ad fluvium Poprad versus Muschina”, czyli aż do rzeki Poprad koło Muszyny.

Wspomniany przez F. Kmietowicza dokument przez wielu historyków jest uważany nie tylko za pierwszy zawierający wzmiankę o Muszynie, ale także jako pierwszy w ogóle dla ziemi sądeckiej. Podkreślał to zwłaszcza H. Stamirski (zob. *Rocznik Sądecki*, 1973, s. 41).

A jaka jest prawda? Otóż są dwa pokrewne sobie dokumenty pochodzenia węgierskiego datowane na rok 1209. W pierwszym z nich, niewątpliwie autentycznym, król Andrzej prepozytowi spiskiemu, Adolfowi, przekazuje pewną ziemię, położoną w zlewisku Popradu; identyfikuje się ją zwłaszcza z Żakowcami powyżej słowackiego Kieżmarku nad Popradem. Wśród świadków tego nadania widnieje niejaki „Poth palatinus et Musuniensis comes”.

W drugim z tych dokumentów król Andrzej przełożonemu cześników, Demetriuszowi, przyznaje przywilej pobierania cła w miejscowości Ujfalu (czyli dzisiejszej Peczowskiej Nowej Wsi, położonej nad słowacką Torysą, na południowy wschód od Muszyny) i nakazuje nie omijać tegoż cła kupcom przewożącym towary przez region od tegoż Ujfalu „usque ad fluvium Poprath versus Muschina”, czyli aż do rzeki Poprad koło Muszyny. W dokumencie tym, który przejął wzór i znaczne fragmenty z pierwszego, występują ci sami świadkowie, a więc także „Poth palatinus et Musinensis comes”.

Obydwa dyplomy publikuje wydany niedawno *Codex diplomaticus et epistolaris Slovaciae* (t. 1, Bratysława 1971).

Jak widzimy, F. Kmietowicz występującemu w pierwszym dokumencie prepozytowi spiskiemu, Adolfowi, przypisał donację celną, która jest tematem drugiego dyplomu. Chyba pierwszym, który ten błąd popełnił, był historyk sądecki H. Stamirski (zob. *Rocznik Sądecki*, 1971, s. 6). Był on świadomy pewnych wątpliwości co do informacji i autentyczności tego (którego?) dokumentu, ale ostatecznie przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego.

Na ten drugi, jako wzmiankujący Muszynę, dokument powoływało się wielu, nieraz wybitnych, historyków, np. S. Zachorowski (1909), W. Bębynek (1914), T. Modelski (1920), K. Pieradzka (1939), Rutkowska-Płachcińska (1961), S. Płaza (1968), M. Cabalska (1982). Niestety, przez węgierskich i słowackich źródłoznawców (a podejrzenia wyrażał i nasz T. Modelski) dyplom ten ze względu na jego formę i treść jest uważany za nieautentyczny. Wspomniany Kodeks dyplomatyczny Słowacji (t. 1, s. 123) określa go jako fałszyfikat. Jego pismo wskazuje, że sporządzono go dopiero w XVII wieku; fałszerz bez wątpienia usiłował naśladować dokument wystawiony dla prepozyta Adolfa, a nawet przejął znaczne jego fragmenty. Tak więc zwrotu „versus Muschina” nie można łączyć z Muszyną roku 1209.

Wprawdzie w pierwszym (tym autentycznym) oraz w kilku innych z lat 1206-1216 dokumentach węgierskich (łącznie z omówionym fałszyfikatem) jest jako świadek zanotowany palatyn i komes „Musuniensis” lub „Musinensis”, pod którą to nazwą Muszyny dopatruje się

zarówno F. Kiryk (Rozwój urbanizacji Małopolski XIII-XVI w., Kraków 1985, s. 135), jak i powołujący się na niego S. Kołodziejski (Rocznik Sądecki 1992, s. 13). Ale niewątpliwie chodzi tu jednak nie o nadpopradzką Muszynę, lecz o położone nad odnogą Dunaju, nazywaną Mosoni-Duna, węgierskie miasto w średniowiecznych źródłach zwane „Musun”, „Musunium” lub „Mosony”, leżące na południe od Bratysławy. Sam Poth w tychże źródłach bywa też nazywany „comes Posoniensis”, czyli bratysławski.

Tak więc pisząc o początkach Muszyny nie można się powoływać na żaden dokument z 1209 roku lub lat sąsiednich. Wobec tego pierwsza pisemna wzmianka dotycząca Sądeckizny znajduje się dopiero w dokumencie z 1223-1224 r.; tam między świadkami aktu wymieniony jest Chwalisław komes „de Sandech”, w następnym dokumencie (z 1227 roku) zwany już kasztelanem.

Artykuł jest częścią opracowania opublikowanego w Almanachu Sądeckim R.V, nr 1 (14). Przedruku dokonano za zgodą autora oraz redakcji AS.



Muszyński zamek. Drzeworyt Aleksandra Rojny (własność Muzeum Regionalnego w Muszynie).

— Ani chybi, umarli przydom! — rzysławie i spiewa
 — Klusków im narobe! — wołała Antkowa.
 Ksiondz jegomość pokrencili głowom.
 — Ta haw klusków nie trza! Ta haw trza inkszego jadła, co to kcom duszyczki umarle. Ta tu trza Komunii święnty! Hej! *puch!*
 — O Jezusie! O Maryjo! — jenczała Antkowa: przed muzyka i odspiewuje Wojtkowi
 — Ostawcie, to mi! — rzekli ksiondz jegomość. — Ta ja to zrobe! Hej!
 Kied przyszła noc. Wszyskich Świętych, ksiondz jegomość wygnali z chałpy Maćka i wszyskich ludzi. Na stole położyli talirz z kupkom Komunii świętych. Odparli żwi i okno. Świenconom krydom narysowali koło.
 — Stań se haw przy mie, te hunclocie jeden! — ksiondz jegomość na Maćka rzekli. — Nie bój sie, nie ci umrzyki nie zrobiom, bo ja haw i óne nie poradom prześć bez koło narysowane świenconom krydom. Stój a nie ruszaj sie, te planniku, te ancykryście jeden! Hej!
 Ta podłe północy zrobiel sie szum. Żwi i okno sie poruszeli. Bez żwi wlazili umrzyki do chałpy. Beli to pomarle ludzie z miasta, Zakościola, Zazomczyska, Zaulicy, Zapoprada, Folwarku, Podzilnego, Wapiennego, Stadła. Ta złem okiem pozirali na plannego chodaka, ale do koła nie wleźli. Brali Komunię Świętom z talirza i bez okno se wylazili! Hej! *zastan!*
 Ta Maciek tremciał. Trzons sie kied osika. Pomiędzy umrzykami beli takie ludzie, co jim za życia Maciek dokuczał, a szantę robiel. Z miasta, Zakościola, Zaulicy, Zazomczyska, spod Malnika, spod Mikowy, spod Jastrzembika. Grozili mu piensciami. Hej!
 Ta po północy szum sie ustał. Ksiondz jegomość zaparli żwi i okno.
 — Ta wyńdź już z koła, bo umrzyki se prześli! — rzekli ksiondz jegomość. — A pamientaj se pamientajoncy, kiebyś wienecyj umrzyków nie wołał haw na kluski! Te hunclocie, hówedó, ancykryście jeden!
 — Ta nie bedel! Nie bedel! — bił sie w piersi Maciek. Nie bedel! Nie bedel! Hej!

W słocie czy też chłodzie

W miście różu ledwie zapa

Chichota w ogródku

Z cyklu „Baje Muszeny” Kanada 1989

Znowu śmiech i wiski dookoła. Ale Tronicki — Ryski — też nie głosek — nie chce za wygrami

Dzwonił — Złoty —

W świąt

W

Za

Nie daj się

takie monre ch

Stara

Za c

M

Al

Odwzajemni

izy z oczu Woj

Brudn

Gn

M

W gembie no i w mowie



Zabytkowa leśniczówka na Majerzu, zburzona w 1975 roku.

(Fotografia, wykonana w 1936 roku, stanowi dar dla Muzeum w Muszynie od dra Stanisława Pischingera z Krakowa).

KORESPONDENCJA ALMANACHU

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu prowadzi działalność od czasów przed II Wojną Światową. Skupia twórców nieprofesjonalnych i sympatyków. Obejmuje swoim zasięgiem cały region nowosądecki. Krynicki oddział powstał 15 listopada 1988. Przewodniczącym został pan Juliusz Kołodziejczyk. Oddział liczył 22 członków.

W tej chwili jest 27 członków — twórców profesjonalnych i nieprofesjonalnych oraz sympatyków. Artyści reprezentują takie dziedziny sztuki jak: malarstwo, rzeźba, grafika, collage. Wśród członków są także poeci.

Na swoim koncie artyści mają wiele liczących się wystaw. Między innymi są zapraszani do udziału w Salonach Muszyńskich, które zdomowały się w Bibliotece Miejskiej w Muszynie. Organizatorem V-go Salonu Zaproszonych w 1993 roku był pan Juliusz Kołodziejczyk. VII Salon przygotowała pani Barbara Cichy w sierpniu 1994 roku. W czerwcu 1995 roku obrazy swoje i kolegów na VIII Salonie Zaproszonych prezentowała niżej podpisana.

Największą bolączką Klubu Twórczego jest brak stałego lokalu. Jednak wszyscy członkowie mają nadzieję, że w końcu otrzymają w Krynicy pomieszczenie, w którym będą mogli spotykać się oraz pokazywać swoje prace publiczności. Nie zrażają się trudnościami. Są wdzięczni każdemu za umożliwienie im pokazania tego, co robią. Wdzięczność należy się między innymi pani Dyrektor Łucji Bukowskiej oraz wszystkim pracownikom Biblioteki w Muszynie za stworzenie tak przyjaznej twórcom nieprofesjonalnym atmosfery, za pomoc w zorganizowaniu wystaw oraz za nieprzeciętnie gorące przyjęcie.

Grażyna Petryszak

Przewodnicząca Oddziału Terenowego

Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krynicy

JESZCZE O ZIĘCIU BURMISTRZA JURCZAKA ORAZ O KAPITANIE MEDWECKIM

(...) Przeczytałem ostatnio Almanach Muszyny z roku 1995 i chciałbym przekazać parę uwag, dotyczących niektórych artykułów w nim zamieszczonych.

Jeżeli chodzi o artykuł pana Witta Kmiotowicza, we fragmencie dotyczącym pobytu oddziału saperów i wybudowania mostu na Szczawniczku (strona 32), sprawa wyglądała nieco inaczej. Otóż nie był to oddział saperów, ale kilku legionistów z moim ojcem jako kierownikami budowy, skierowanym przez zarząd dróg w Nowym Sączu w celu remontu i budowy dróg na tamtym terenie. Jako robotnicy zatrudnieni byli jeńcy rosyjscy. W czasie pobytu w Muszynie ojciec mój prowadził budowę drogi do Żegiestowa, włączając w to budowę mostu na Szczawniczku, drogi do Leluchowa, na Szczawnik, Złockie oraz remont drogi do Krynicy. Po ukończeniu prac w Muszynie został przeniesiony do Krościenka. Matkę moją poznał ojciec pierwszego dnia po przyjeździe do Muszyny, po awanturze z przyszłym teściem, burmistrzem Antonim Jurczakiem. Ojciec mój nie miał żadnego stopnia wojskowego w Legionach.

(...) W załączeniu przesyłam odbitki kserograficzne z książek W. Króla i J. Pawlaka (...).

Fragmenty te potwierdzają, że kapitan Mieczysław Medwecki rzeczywiście zginął jako pierwszy polski lotnik we wrześniu 1939 roku i nie jest to tylko legenda....

Stanisław Gajewski

121 Eskadra Myśliwska

(...) „O świcie 31 sierpnia — z rozkazu ppłk. Luzińskiego, Komendanta Bazy Nr 2 — odleciało 16 samolotów P-11c i 1 RDW-8 na lotnisko polowe Balice, 12 km na zachód od Krakowa. Po przylocie, w ciągu całego dnia, trwało nawiązywanie łączności ze Sztabem Lotnictwa Armii „Kraków”, w składzie której miał działać III/2 Dywizjon Myśliwski pod dowództwem kpt. pil. Mieczysława Medweckiego, złożony z 121 oraz 122 Eskadry Myśliwskiej.

(....) 1 września około godziny 6.00 kpt. Medwecki został zawiadomiony telefonicznie o bombardowaniu lotniska Kraków — Rakowice przez samoloty Luftwaffe. Zarządzono alarm. Piloci bardzo szybko zgromadzili się przy samolotach. Przed startem kpt. Medwecki zapoznał personel z zaistniałą sytuacją i powiadomił o stanie wojny z Niemcami.

(...) Po odprawie nastąpił start klucza kpt. Medweckiego. W tym momencie w rejonie lotniska Balice pojawiły się dwie małe grupy samolotów HE-111 oraz grupa około 18 JU-87. Startujący jako pierwszy Dowódca Dywizjonu, zaraz po oderwaniu się od ziemi, znalazł się tuż przed frontem trójki JU-87 lecącej nisko nad lotniskiem i dostał długą serię od tyłu. Musiał zostać zabity w powietrzu, gdyż jego „jedenastka” wyskoczyła do góry „świecą”, a następnie płonąca już zwała się w odległości 2-3 km od lotniska.

Tak zginął pierwszy polski pilot w II wojnie światowej.(...)”

Jerzy Pawlak

Polskie Eskadry w Wojnie Obronnej 1939 r. wyd. WKŁ 1982

“(...) Medwecki zajął miejsce w kabinie swojego samolotu. On, dowódca lotniczy i żołnierz, musi świecić przykładem, musi porwać do walki swoich podwładnych. To był jego święty obowiązek.(...)”

Tymczasem z samolotem Medweckiego działo się coś niedobrego. W gęstym snopie zapalających pocisków zachwiał się nagle, ogarnął go kłęb dymu, na silniku pojawiły się języki płomieni. Maszyna pochyliła się na prawe skrzydło i nie sterowana przez pilota runęła ku ziemi. Buchnął wysoki słup ognia. Tak zginął na polu chwały pierwszy w drugiej wojnie światowej polski pilot, kapitan Mieczysław Medwecki.(...)”

Wacław Król

Krakowskie Skrzydła, wyd. MON 1974 r.

Stefan Małecki

WSPOMNIENIE O PORUCZNIKU TADEUSZU BORZEMSKIM

Tadeusz Borzowski, popularnie zwany „Panem Tadzkiem”, urodził się w roku 1913 w Kosowie (Karpaty Wschodnie), gdzie jego ojciec był leśniczym. W roku 1920 wraz z rodziną przyjechał do Muszyny, gdzie rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej. Po 4 latach rodzice oddali go do Gimnazjum do Nowego Sącza (gdzie ukończył również 4 klasy), skąd przeniósł się na dalszą naukę do Korpusu Kadetów do Lwowa. W 1933 roku przeniesiono go do Korpusu Kadetów w Chełmie, który ukończył w roku 1935, zdając tam maturę. W tym samym roku powołany został do odbycia zasadniczej służby wojskowej i wcielony do Batalionu Podchorążych Rezerwy w Zambrowie. Po jego ukończeniu w 1936 roku zgłosił się do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie, którą ukończył w roku 1938, został mianowany podporucznikiem i przeniesiony do 5 Pułku Legionowego do Wilna, na stanowisko dowódcy plutonu.

Dywizja Legionowa w 1939 r. zmobilizowana została w połowie sierpnia i skoncentrowana w rejonie Wyszkowa. Od początku września walczyła z armią niemiecką nacierającą z Prus, natomiast 12 września podporucznik Borzowski otrzymał rozkaz obrony przeprawy przez Narew. W ciągu półtora dnia skutecznie odpierał natarcie wroga, umożliwiając odwrót dywizji, która uniknęła w ten sposób okrążenia — do czasu, kiedy odłamkami pocisku artyleryjskiego został ranny w głowę i obojczyk, zabrany przez sanitariuszy najpierw do szpitala w Łukowie, a następnie przeniesiony do szpitala w Warszawie, gdzie na leczeniu przebywał prawie cały okres wojny. Po zakończeniu działań wojennych wraz z matką wrócił do Muszyny.

W Muszynie w początkowym okresie próbował pracować w PKP, w tartaku, w Nadleśnictwie, jednak skutki ran głowy uniemożliwiały mu kontynuowanie rozpoczętych prac. Uznany przez komisję lekarską inwalidą wojennym pierwszej grupy, spędzał czas między szpitalem i domem.

Życie jego podzielić można na dwa okresy. Pierwszy, to okres nauki, od lat najmłodszych, kiedy przygotowywał się do służby w wojsku, które bardzo lubił, jak również lubiany był przez kolegów i żołnierzy. Na wojnie wykazał się walecznością, dzielnością i odwagą. Okres ten skończył się z chwilą, kiedy rannego zabrano go z pola walki.

Okres drugi — to czas regeneracji między szpitalami i rekonwalescencją w domu. Był ofiarą wojny i resztę życia ponosił jej skutki.

Po śmierci matki, do której był bardzo przywiązany, prowadził życie samotne. Kochał wolność i swobodę, nie przyjmował żadnej pomocy, jak również nie podporządkowywał się żadnym ograniczeniom, nie chciał korzystać z domów kombatanckich, czy sanatoryjnych. Ogromnie przywiązany do rodzinnego domu, za żadne skarby nie chciał go opuścić. Był bardzo ambitny.

Drugą jego pasją życiową był sport. Kochał narty, pływanie, które mimo już podeszłego wieku do końca uprawiał. Woda stała się tragicznym końcem jego życia.

Był postacią na terenie miasta znaną, popularną, lubianą, więc po jego śmierci pozostało puste miejsce w świadomości wielu ludzi.

Nie ma na Rynku jego charakterystycznej sylwetki, nie usłyszymy go już, dyskutującego ze znajomymi o problemach Muszyny, czy dzielącego się swoimi troskami, kłopotami i trudnościami życiowymi.

W pamięci naszej pozostanie jako dzielny, waleczny i odważny oficer, a zarazem jako ofiara wojny — inwalida, który jednak z honorem przeszedł przez życie. Zmarł 18 maja 1996 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu, przy pomniku poległych w czasie II Wojny Światowej.

Od Redakcji: Mając świadomość, iż na czynne uprawianie narciarstwa nie pozwala mu pogarszający się stan zdrowia, w styczniu br. Tadeusz Borzemski przekazał swój sprzęt narciarski na ręce burmistrza Adama Mazura jako nagrodę dla młodych sportowców. Narty mają być główną nagrodą w zawodach im T. Borzemskiego, jakie planuje się zorganizować w styczniu 1997 roku.

* * *

Ojciec Tadeusza, Wojciech Borzemski był od roku 1920 do 1939 Leśniczym lasów muszyńskich. W tym samym okresie sprawował funkcję prezesa Związku Strzeleckiego, a także radnego miejskiego.



Tadeusz Borzemski w okresie służby w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie.
Zdjęcie wykonano na warszawskiej ulicy w roku 1937.

SPIS TREŚCI

Słowo do czytelnika	3
Adam Ziemianin: <i>Region muszyński w literaturze i poezji</i>	5
Kazimierz Przyboś: <i>Zamek w Muszynie</i>	12
Grzegorz Gołyźniak: <i>Gotyckie zabytki muszyńskich świątyń</i>	17
Tadeusz Mikołaj Trajdos: <i>Krynicy w świetle herbarzy</i>	23
Andrzej Staniszewski: <i>Nasz Dom. Jubileusz Ośrodka PZN w Muszynie</i>	34
Witt Kmietowicz: <i>Muszyńskie wesele</i>	38
Emilia Waśniowska: <i>W Obrożyskach</i> (wiersz)	47
Barbara Markiewicz: <i>Tradycje bankowości w Muszynie</i>	49
Barbara Rucka: <i>Jubileusz Żegiestowa Zdroju: 1846-1996</i>	53
Magda Małecka-Myślik: <i>Festiwal to nasze okno na świat</i> — rozmowa ze Stanisławem Dąbrowskim	61
Edward Drozd: <i>Święty Florian z Folwarku</i>	64
Barbara Rucka: <i>Z notatnika konserwatora — kapliczka św. Floriana</i> z ul. Kościuszki 110	69
Magda Małecka-Myślik: <i>Pan Ferdynand</i>	72
Emilia Waśniowska: <i>Beskidzka jesień</i> (wiersz)	73
Adam Ziemianin: <i>Kino „Baszta”</i>	74
Marta Kokoszka: <i>Babcia Asia</i>	77
Emilia Waśniowska: <i>W glinie zakłète</i>	80
Emilia Waśniowska: <i>Żydzi</i> (wiersz)	82
Witold Kaliński: <i>Ze starego albumu</i>	83
Ks. Stanisław Pietrzak: <i>O dokumencie z 1209 roku</i>	84
Frank Kmietowicz: <i>Wstawajcie umarli (z cyklu „Baje Muszeny”)</i>	86
Korespondencja Almanachu:	
Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, Grażyna Petryszak	88
Jeszcze o zięciu burmistrza Jurczaka oraz o kpt. Medveckim, St. Gajewski	88
Stefan Małecki: <i>Wspomnienie o poruczniku Tadeuszu Borzelskim</i>	90



Autorzy tekstów opublikowanych
w *Almanachu Muszyny* 1991 - 1996

Marian Adamczyk
Małgorzata Bajorek
Zbigniew Bajorek
D.K. Beldowiczowie
Lucja Bukowska
Danuta Chrostowska
ks. Mieczysław Czekaj
Edward Drozd
Oktawian Duda
Adam Frysiak
Stanisław Gajewski
Andrzej Gancarz
Grzegorz Golyźniak
Władysław Graban
Jerzy Harasymowicz
Witold Kaliński
Frank Kmietowicz
Witt Kmietowicz
Marta Kokoszka
Elżbieta Kosiba
Janina Kumorek
Magda Malecka-Myślik
Stefan Malecki
Anna Markiewicz
Barbara Markiewicz
Miroslav Mikita
Bożena Mściwujewska-Kruk
Jozef Petrovič
Grażyna Petryszak
ks. Stanisław Pietrzak
Kazimierz Przyboś
Roman Reinfuss
Barbara Rucka
ks. Stanisław Salaterski
Andrzej Staniszewski
Wojciech Stańczyk
Bożena Szczepaniak
Antoni Szewczyk
Janina Szurek
Oksana Szyjań
Tadeusz Mikołaj Trajdos
Emilia Waśniowska
Stanisław Weberbauer
Bogdan Witowski
Jacek Zaremba
Adam Ziemianin

... Muszyna zdrojowa
dawna i dzisiejsza
obdarzona ciszą i pięknem
zapachem starych lip ...

Janina Kumorek

WBP Kraków

BgrIR



nr inw.: Czas2 - 20905



Dworek Starostów (fot. B. Rucka)